

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

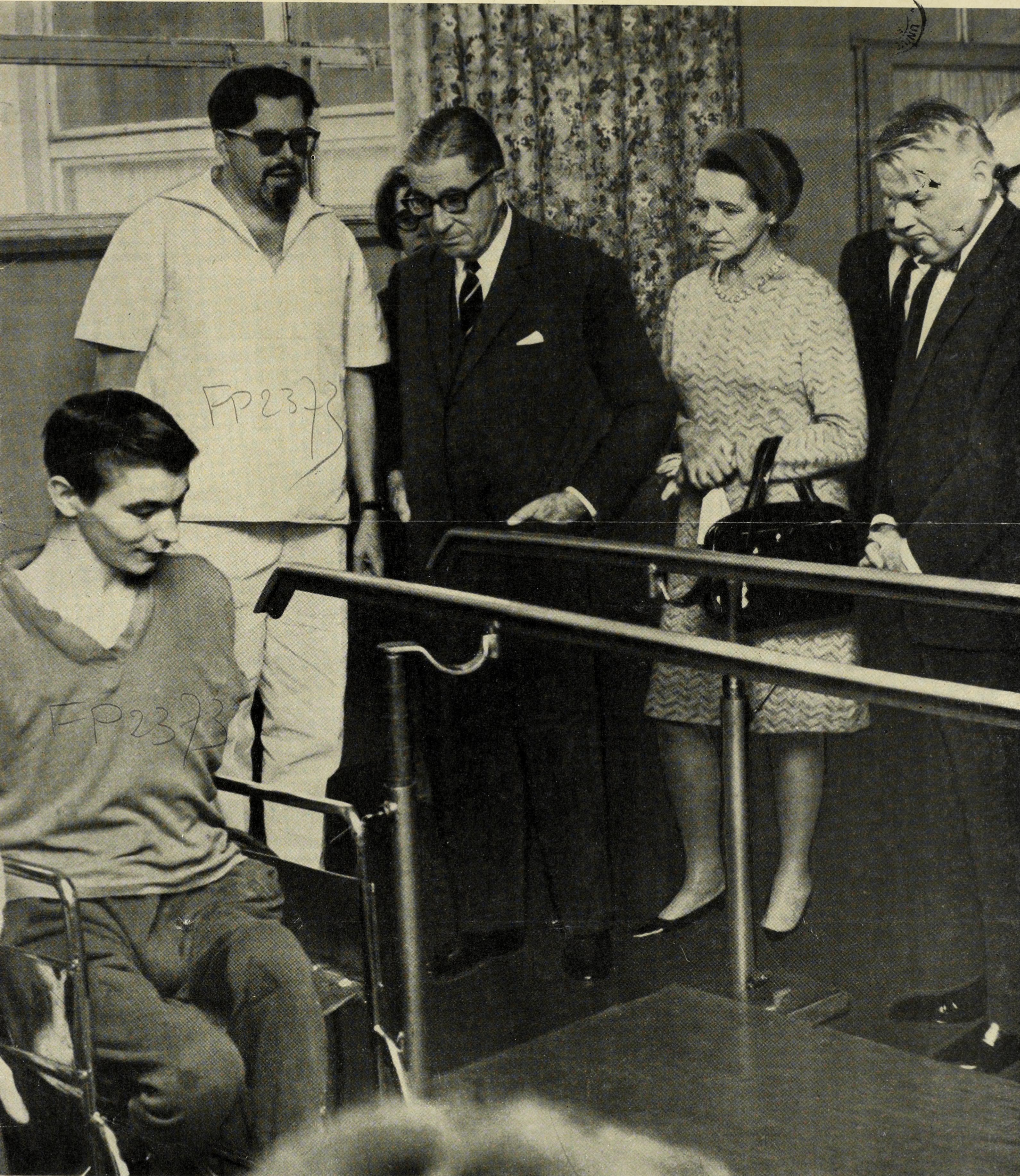
CENA
PRIX **0,60 F**

12 LISTOPADA
NOVEMBRE 1967

Nr 46 (526)

Tygodnik Polski

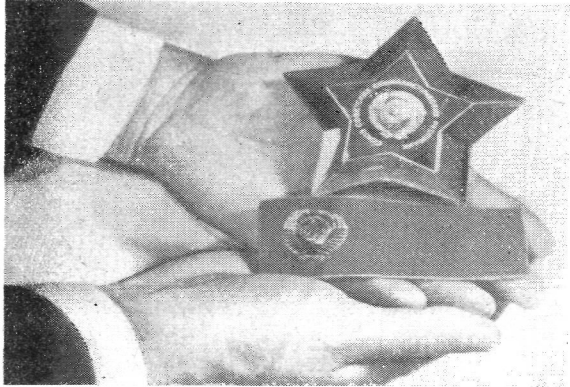
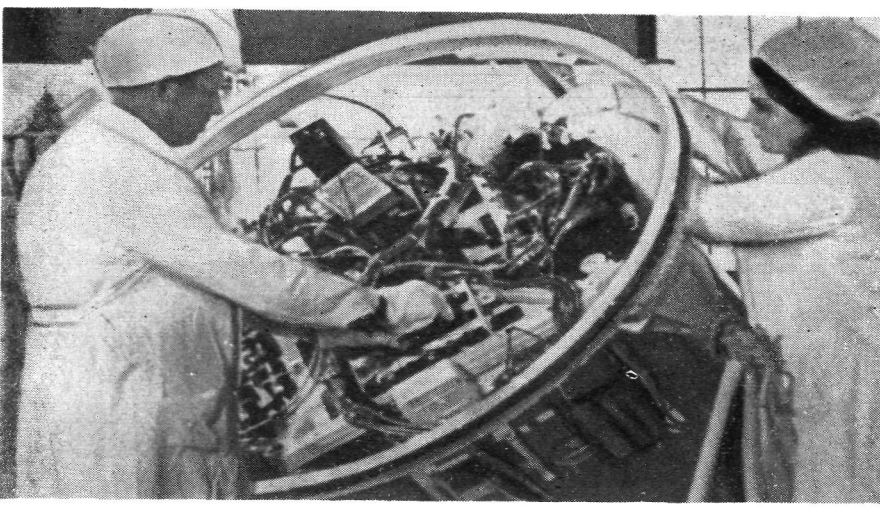
LA SEMAINE POLONAISE



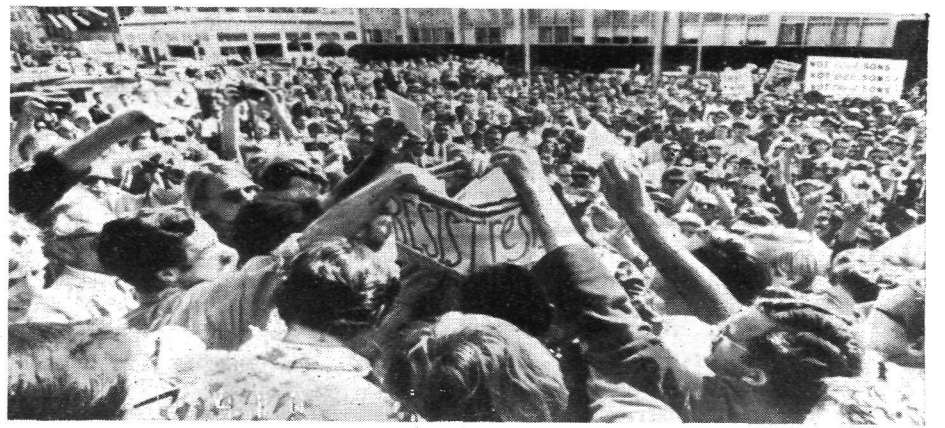
„Niech się pan zgłosi do Madame Curie” — (rozmowa z prof. Haissinsky) — str. 5

Współpraca klubów sportowych Wrocławia i Tuluzy — str. 14

Sekretarz gen. UNICEF Henry Labouisse z żoną Ewą (córką Marii Skłodowskiej-Curie) zwiedzili ośrodek leczniczy w Konstancinie (strony 12 — 13)
Mme Eve Labouisse (fille de Mme Curie) a séjourné en Pologne (page 12)



Nowy sukces radzieckiej kosmonautyki — umieszczenie na powierzchni planety Wenus automatycznej stacji badawczej — stanowi wielkie osiągnięcie naukowe i techniczne, otwiera szerokie możliwości organizowania łączności międzyplanetarnej naszego Układu Słonecznego. Powyżej: montaż aparatury pomiarowej stacji kosmicznej „Wenus-4”. Po lewej: gwiazda z godłem ZSRR i flagą umieszczone w stacji wylądowały na Wenus



Masowe demonstracje młodzieży przeciwko wojnie w Wietnamie ogarnęły wiele miast USA. Podczas pochodów i manifestacji palono lub zwracano władzom karty mobilizacyjne, pikietowano lokale komisji rekrutacyjnych. Demonstracje były częścią kampanii przeciw wojnie, organizowanej na całym terenie USA. Powyżej: demonstracja młodych Amerykanów w San Francisco, po lewej: szarża policji na demonstrantów w Oakland



Demonstracje rolników spowodowały niemałe zamieszanie na drogach przelotowych. Rolnicy tworzyli zapory z drzew i traktorów. Irytujących się automobilistów uspokajali winem oraz improwizowanymi koncertami. Zdjęcie powyżej pochodzi z Chignat

Wiadomość o śmierci Ernesto „Che” Guevary, bohatera rewolucji kubańskiej, wybitnego działacza południowo-amerykańskiego ruchu rewolucyjnego odbiła się głośnym echem na świecie. Zginął w wieku 39 lat na terenie Boliwii, gdzie walczył w szeregach partyzantów o obalenie dyktatury i utworzenie rządu rewolucyjnego. Od 1954 r. walczył kolejno na terenie Gwatemali, Kuby (był najbliższym współpracownikiem Fidela Castro), Boliwii. Był organizatorem walk o rewolucyjne przemiany w Ameryce Łacińskiej. Po prawej: Fidel Castro przemawia na wiecu poświęconym pamięci legendarnego towarzysza „Che” Guevary



W okolicach Vercors odstonięto tablicę pamiątkową ku czci dwóch alpinistów: Lionela Terray i Marca Martinetti, którzy ponieśli śmierć podczas wspinaczki dwa lata temu. Powyżej: synek Terraya Nicolas składa wiązkę kwiatów na płytce upamiętniającej ojca

▲ L'atterrissage „en douceur” sur la planète Venus de la sonde cosmique „Venus-4” — marquée de l'étoile rouge et du drapeau soviétique — est une performance qui stupéfie les savants et semble invraisemblable au commun des mortels.

▲ Aux Etats-Unis, les manifestations des jeunes qui refusent de combattre au Vietnam et exigent qu'on mette fin à la guerre — ont pris une ampleur sans précédent.

▲ Dans un discours empreint d'émotion, Fidel Castro a salué la mémoire d'Ernesto „Che” Guevara, le célèbre révolutionnaire sud-américain tombé dans les rangs des guerilleros boliviens.

▲ La mi-octobre a été marquée en France par des manifestations paysannes. Un peu partout, les routes ont été barrées par les agriculteurs.

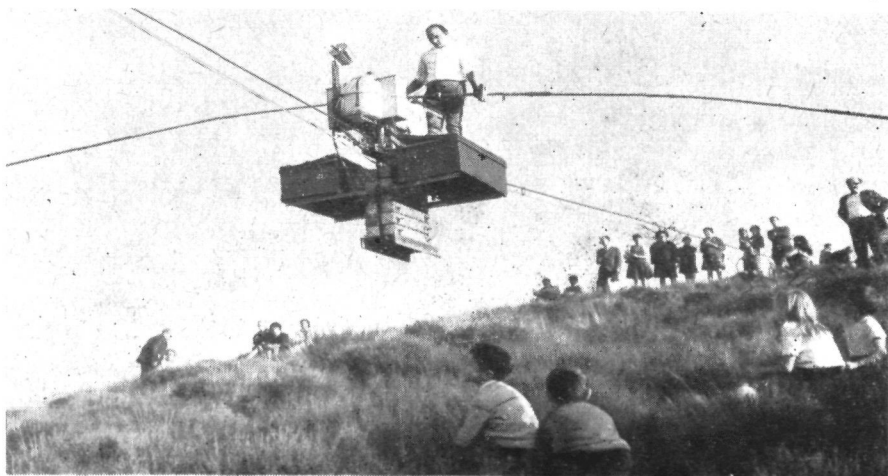
▲ La nouvelle tenue des hôtesses d'Air India a été créée par Jacques Esterel.

▲ Une plaque commémorative a été apposée dans le Vercors au pied de la paroi où Lionel Terray et Marc Martinetti trouvèrent la mort en 1965.

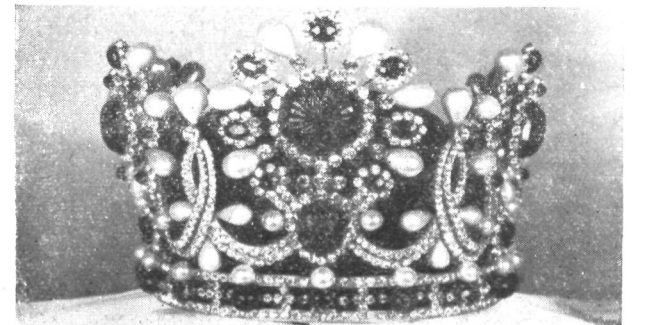
▲ C'est au record d'endurance de son père que s'est attaché le célèbre funambule Henry's: 15 jours en équilibre sur un câble à 120 mètres de haut.

▲ Oeuvre des joailliers Van Cleef et Arpels — la nouvelle couronne destinée à la première impératrice d'Iran comprend 1646 pierres précieuses.

Słynny akrobata Henry's podjął śmiałą próbę pobicia rekordu wytrzymałości w chodzie na linie zawieszanej na znacznej wysokości nad ziemią. Na zdjęciu poniżej: Henry's podczas startu zaopatrzony w skrzynie z żywnością oraz platformę z podręcznymi przyrządami, radiem i lampą



Jacques Esterel zaprojektował nowoczesne uniformy dla stewardess Air India, które dotychczas ubrane były w tradycyjne stroje hinduskie. Na zdjęciu: stewardessa w nowym ubraniu (stoi w środku) oraz jej koleżanki w dawnych strojach



Oto korona (poniżej), jaką założyła 26 października żona szacha Iranu podczas uroczystej koronacji pary cesarskiej. Koronę wykonali słynni jubilerzy paryscy Van Cleef i Pierre Arpels używając trzy olbrzymie szmaragdy, w tym jeden 150-karatowy, 1.469 brylantów, 36 rubinów, 33 mniejsze szmaragdy i 105 pereł

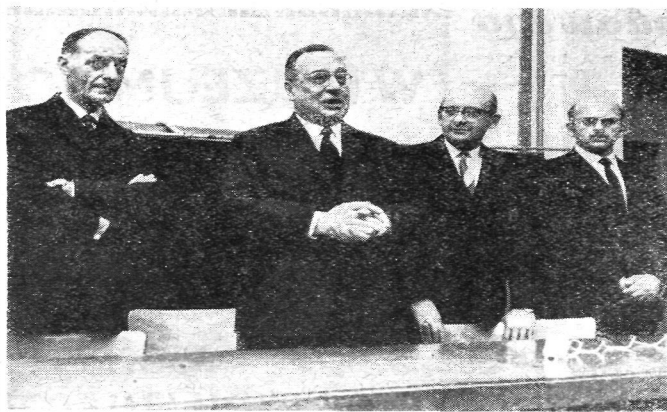
W Paryżu obradował XV Kongres „France-Pologne”

W Paryżu odbył się w dniach 21 i 22 października XV Kongres Stowarzyszenia „France-Pologne” z udziałem około 200 delegatów. Przez dwa dni trwały nieprzerwanie obrady z udziałem licznych wybitnych osobistości francuskich i delegatów Stowarzyszenia z terenu całej Francji. Ożywione dyskusje, entuzjazm działaczy Stowarzyszenia, którzy doceniając wyjątkowo sprzyjający klimat polityczny w stosunkach polsko-francuskich wyrażali gorące pragnienie rozwinięcia szerokiej działalności, podjęcie wielu konkretnych i doniosłych dla przyszłości „France-Pologne” decyzji nadały XV Kongresowi wyjątkową rangę. Protektorat nad Kongresem objął ambasador PRL p. Jan Druto.

W drugim dniu obrad w południe udali się uczestnicy Kongresu pod Łuk Triumfalny celem złożenia wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza (na zdjęciu poniżej). Na obrady popołudniowe przybył ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto, w towarzystwie radcy ambasady p. Stefana Staniszwskiego i konsula generalnego p. Janusza Mickiewicza, witany serdecznie przez wszystkich zebranych.

Szczegółowe sprawozdanie z obrad Kongresu, bogato ilustrowane, opublikujemy w następnym numerze „Tygodnika”.

Dzisiaj podajemy relację ze spotkania uczestników Kongresu z prof. Jean Bourilly z Sorbony, który towarzyszył gen. de Gaulle'owi w jego podróży do Polski.



Odczyt prof. Jean Bourilly był wyjątkowo interesujący. Zawierał osobiste wrażenia współuczestnika podróży generała de Gaulle'a do Polski. Uroczystość zagał prof. Jean Fabre. Powyżej pierwszy od lewej: prof. Jean Bourilly, trzeci — dyrektor Ośrodka Kultury Polskiej przy Sorbonie p. Stanisław Frybes, czwarty — sekretarz generalny „France-Pologne” — p. Aleksy Krakowiak. Odczyt odbył się w jednym z amfiteatrów-aneksów Sorbony. Po prelekcji prof. Bourilly wywiązała się ożywiona dyskusja. Wśród licznie zgromadzonych na odczyt prof. Bourilly osobistości obecny był deputowany i przyjaciel Polski p. René Capitant (na zdjęciu poniżej w środku)



BYŁ TO HOŁD ODDANY POLSCE przez FRANCJĘ



MIMO że informacje o podróży do Polski Prezydenta Republiki Francuskiej Generała Charles de Gaulle'a były bardzo szczegółowo przedstawione przez prasę, radio i telewizję, Stowarzyszenie „France - Pologne” zorganizowało wspólnie z Ośrodkiem Kultury Polskiej przy Sorbonie dla uczestników XV Kongresu i dla swych licznych przyjaciół odczyt profesora Sorbony p. Jean BOURILLY (na zdjęciu po lewej), który towarzyszył Generałowi w tej podróży. Odczyt odbył się w amfiteatrze-aneksie Sorbony w przeddzień otwarcia obrad Kongresu.

Wspomniałszy o obustronnych wizytach mężów stanu obu państw, prelegent starał się zamalować właściwy sens historycznego znaczenia pierwszej w dziejach wizyty Prezydenta Francji w Polsce. **Był to hołd oddany przez Francję Polsce, a jednocześnie wyjaśnienie i sprecyzowanie obustronnych stanowisk — stwierdził profesor Jean Bourilly.**

Podróż miała wymowny sens uczuciowy oraz doniosłą wagę zasadniczą. Przejawiało się to zarówno w wielkich przemówieniach, jak również i w krótkich, okolicznościowych wypowiedziach. Prof. Bourilly słuchając ich wzruszony był głębią uczucia, z jakim gen. de Gaulle mówił o Polsce, którą zna od młodości, o solidarności francusko-polskiej, której nie da się porównać z niczym innym.

W podróży tej, której każdy etap miał specjalne znaczenie — Warszawa, Kraków, Nowa Huta, Oświęcim, Katowice, Zabrze, Gdańsk, Gdynia, Oliwa — Polska witała Prezydenta niezwykle serdecznie. Na kilometrowych trasach setki tysięcy ludzi manifestowało swe uczucia gorącej sympatii i przyjaźni.



Nie należy oczekiwać, aby w polityce następowały, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, błyskawiczne, spektakularne zwroty. **Cel polityczny podróży, to znaczy konfrontacja stanowisk Francji i Polski, został osiągnięty i ci, którzy mówią o niepomyślnym podroży, są w błędzie.** Trzy etapy, o których mówi często gen. de Gaulle: **odprężenie, porozumienie, kooperacja — prowadzą do utrwalenia pokoju.** Zarówno Francja, jak i Polska zdają sobie jasno sprawę z faktu, że przed ludzkością otwierają się dwie drogi: **pokoju i postępu, albo wojny i katastrofy totalnej.** Różnice ustrojowe nie są przeszkodą w konfrontacji stanowisk państw i w rozpoczęciu szerokiej i owocnej współpracy.

W drugiej części odczytu prof. Bourilly omówił rozwijającą się we wszystkich dziedzinach wymianę i współpracę polsko-francuską, zwracając szczególną uwagę na sprawy kultury, literatury, sztuki, publikacji i tłumaczeń, wystaw i koncertów, wspólnych obchodów wielkich rocznic, na sprawy szkolnictwa, a zwłaszcza nauczania języka francuskiego w Polsce i polskiego we Francji.

Odczyt prof. Jean Bourilly zilustrowany został filmem krótkometrażowym o podróży Prezydenta de Gaulle'a do Polski. W związku ze sprawami wymiany kulturalnej rozwinęła się dyskusja. Obradom przewodniczył profesor Sorbony p. Jean Fabre.



BIURO PODRÓŻY VOYAGES GRALLA

Face la Gare LENS — 62 — tel. 28.16.14 i 28.24.03

PARIS (2) 48 rue Vivienne, tel. 508.40.52

METZ, 43 — 45 rue Serpenoise, tel. 68.24.01

Zawiadamia Szanownych Rodaków, że na

Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok

urządza **wyjazd do Polski odjazd 18 grudnia 1967**

● Spędź Wigilię w gronie najbliższych

● Najweselej jest bawić się w Polsce na Sylwestra

Zapisy w Biurach podanych oraz u naszych korespondentów terenowych

Cenne dary dla Muzeum Narodowego

Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie wzbogacił cenny dar zamieszkałego w Paryżu kolekcjonera dzieł sztuki Stefana Czarneckiego. Ofiarowany zestaw składał się z 780 dzieł malarstwa i grafiki polskich artystów z XIX i początków XX wieku.



W kolekcji znajdują się m. in. dzieła twórców tej miary, co Tadeusz Ajdukiewicz, Olga Boznańska, Józef Czajmoński, Władysław Czachórski, Aleksander i Maksymilian Gierymscy, Artur Grotger, Józef Kotsis, Rafał Malczewski, Piotr Michałowski, Aleksander Norblin, Władysław Podkowiński, Henryk Siemiradzki, Stanisław Wyspiański.

Szczególną wartość przedstawiają prace przypisywane Cyprianowi Kamilowi Norwidowi, którego autorstwo ustali zespół specjalistów. Jest to blisko 500 akwarel, rysunków i obrazów olejnych.

Ofiarowane przez pana Stefana Czarneckiego dzieła są eksponowane na specjalnym pokazie, który trwać będzie do końca grudnia br. Na zdjęciu po lewej: fragment ekspozycji.

★
Znany polski artysta plastyk Jan Le Witt, który mieszka stale w Londynie, ofiarował do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie obraz olejny pt. „Geneza” oraz 12 prac graficznych z okresu 1930—1958, plakaty, ilustracje, okładki.

Ponadto artysta złożył w depozyt w Muzeum Narodowym w Warszawie 43 cenne prace graficzne z lat 1933—1954, projektowane wspólnie z J. Himem.

KILKA DANYCH O GOSPODARSTWIE DOMOWYM

KAŻDEGO ROKU ukazuje się w Warszawie „Rocznik statystyczny” przedstawiający w liczbach stan i rozwój różnych dziedzin polskiego życia w Kraju. Jest to jedno z najbardziej ciekawych wydawnictw, dające obraz Polski w matematycznej dokładności, które ponadto pozwala na robienie porównań z tym co było poprzednio, czy też z tym, co w tej samej dziedzinie notują inne kraje, także na wyciąganie wniosków i spostrzeżeń. Na około 700 stronach autorzy „Rocznika”, specjaliści od statystyki, w oparciu o oficjalne wyniki przedstawiają czytelnikowi w przejrzystych tabelach, których w ostatnim tomie „1967” jest około tysiąca, szczegółowe dane dotyczące ludności, jej dorobku, zasobów, spożycia, produkcji, zdrowia, szkolnictwa, oświaty, nauki, kultury, turystyki itd. itd.

Niemal każdy z kolejnych tomów „Rocznika statystycznego” uzupełniany jest nowymi ujęciami czy obliczeniami, wzbogacającymi liczbowy obraz Polski. „Rocznik statystyczny 1967” przyniósł z tego rodzaju nowości bardzo ciekawe wyliczenie, dotyczące „wyposażenia gospodarstw w niektóre przedmioty trwałego użytkowania”, jak odbiorniki telewizyjne i radiowe, adaptery, pralki, odkurzacze, lodówki elektryczne, maszyny do szycia itp. W wyliczeniu tym podano dane ogólne dla poszczególnych przedmiotów, jak i z rozbiciem na gospodarstwa — jedno, dwu, trzy, cztero, pięć oraz sześć i więcej osobowe, dodając ponadto osobne obliczenia: dla gospodarstw domowych pracowników fizycznych, osobne dla umysłowych oraz osobne dla gospodarstw złożonych z osób obu tych kategorii pracowników.

Na każde 100 gospodarstw domowych w Polsce w pięćdziesięciu dwóch są odbiorniki telewizyjne, przy czym w rodzinach liczniejszych — trzy, cztero lub pięciosobowych spotyka się telewizory częściej aniżeli w dwuosobowych lub też u ludzi samotnych. Aparaty radiowe są oczywiście daleko popularniejsze i na 100 gospodarstw domowych aż 81 posiada radia, a wśród gospodarstw cztero- i pięciosobowych prawie 90.

Znacznie mniej popularnym przedmiotem rozrywkowym jest adapter do płyt z nagraniami muzycznymi i innymi. Posiada go zaledwie 7,6 procent gospodarstw, co prawdopodobnie wynika z faktu, że młodzież chętniej słucha muzyki w lokalach publicznych aniżeli w domu.

Z przedmiotów użytkowych dla celów praktycznych najbardziej popularna jest pralka elektryczna. Posługuje się nią 72,2 procent wszystkich gospodarstw domowych. Jeżeli się zważy, że jeszcze nie wszystkie odległe wsie zostały zelektryfikowane, choć ich liczba zwiększa się z roku na rok, powszechność pralek elektrycznych jest bardzo duża. Stały się one błogosławieństwem wielu gospodyń, w znacznym stopniu odciążają je w pracy, zwłaszcza w rodzinach pracowników fizycznych i o dużej liczbie dzieci.

Odkurzacz elektryczny ustępuje znacznie popularności pralki w polskim gospodarstwie domowym. Jest on częstszym sprzętem u pracownika umysłowego aniżeli fizycznego. Ogółem odkurzacze posiada 26,9 procent gospodarstw domowych, ale wśród gospodarstw pracowników fizycznych — zaledwie 14,7 procent, podczas gdy u rodzin pracowników umysłowych dochodzi do 43,1 procent.

Podobnie ma się rzecz z lodówkami elektrycznymi. Jak na razie posiada je tylko 16,2 procent wszystkich gospodarstw domowych, przy czym wśród gospodarstw pracowników fizycznych tylko 7,5 procent, a pracowników umysłowych 30,4 procent.

Natomiast maszyna do szycia jest przedmiotem częściej spotykanym w gospodarstwie pracownika fizycznego aniżeli umysłowego. Korzysta z niej 46,3 procent rodzin pracowników fizycznych, podczas gdy w gospodarstwach pracowników umysłowych spotyka się ją w 39 wypadkach na 100.

W sumie z danych tych wynika, że gospodarstwa domowe polskich rodzin są coraz bardziej zasobne w trwałe urządzenia stanowiące wykładnik kontaktu z szerokim światem, wiedzą i kulturą, pozwalające przy tym na wytechnienie i rozrywkę, a także w urządzenia, które na co dzień ułatwiają życie gospodyń domowych, wykonując wiele najcięższych prac.

ARTYŚCI z POLSKI NA FRANCUSKICH SCENACH

Na zaproszenie Stowarzyszenia France-Pologne przyjeżdża do Francji na gościnne występy grupa polskich artystów estradowych i piosenkarzy. Podczas trzytygodniowego tournée — od 12 listopada do 1 grudnia — polski zespół da 16 występów w departamentach Seine i Meurthe-et-Moselle oraz w Vierzon, Le Havre, Montceau-les-Mines, St. Etienne, Grasse, Nîmes, Poitiers, Troyes, Melun, St. Quentin i kilku innych miastach.

Wśród artystów z Polski znajdują się: Rena ROLSKA — świetna piosenkarka, popularna aktorka Polskiego Radia i TV, znana z lansowania starych piosenek i modnych przebojów; Maryla PAWŁOWSKA — aktorka Teatru Powszechnego w Warszawie, odtwórczyni ciekawych kreacji w teatrze TV; Alicja BONIUSZKO — znakomita tancerka, primabalerina Opery Bałtyckiej; JERZY OFIERSKI — znany już w Belgii, USA i innych ośrodkach polonijnych aktor komediowy, parodysta, popularny w Kraju soltys z Chłapkowic z podwieczorków przy mikrofonie; Stefan WITAS — znany aktor komediowy warszawskiej Operetki oraz Mieczysław WOJNICKI — pieśniarz i najpopularniejszy aktor operetkowy, który już niejednokrotnie występował przed Rodakami za granicą, zwłaszcza w USA.

W programie występów znajdują się utwory rozrywkowe, popularne przeboje, humoreski i parodie oraz skecze i zabawne kuplety.

(O szczegółach przedstawień, miejscach i godzinach występów polskich informują afisze i zawiadomienia.)

W MUZEUM POCZTY w PARYŻU

4, rue Saint Romain

w dniach od 18 listopada do 2 grudnia 1967 roku

czynna jest

WYSTAWA POLSKICH ZNACZKÓW POCZTOWYCH

- wszystkie polskie znaczki pocztowe,
- koperty FDC, karty pocztowe,
- znaczki poczt obozowych z okresu II wojny światowej,
- niektóre ciekawostki filatelistyczne itp.

Organizatorem wystawy jest:

Przedsiębiorstwo Eksportu i Importu „RUCH” z Warszawy,

a wystawione zbiory pochodzą

z Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu

- ☐ Z okazji wystawy Poczta Francuska wydała specjalny kasownik okolicznościowy
- ☐ Na terenie wystawy prowadzona jest sprzedaż polskich znaczków pocztowych z ostatnich lat
- ☐ Wystawę można odwiedzać codziennie (z wyjątkiem wtorków) w godzinach od 14 do 18-ej.

AU MUSÉE POSTAL DE PARIS

4, rue Saint Romain

du 18 novembre au 2 décembre 1967

EXPOSITION DE TIMBRES-POSTE POLONAIS

- Toutes les émissions de timbres-poste polonais,
- enveloppes „premier jour”, cartes postales,
- timbres des offices postaux des camps de prisonniers de la Seconde Guerre Mondiale,
- curiosités philatéliques, etc.

L'exposition est organisée par

l'Entreprise d'Exportation et d'Importation „Ruch” à Varsovie

Les collections proviennent

du Musée des Postes et Télécommunications de Wrocław

- ☐ A l'occasion de cette exposition, les postes françaises utiliseront un cachet d'oblitération circonstanciel.
- ☐ Les timbres-poste polonais des dernières années sont en vente à l'exposition
- ☐ L'exposition est ouverte tous les jours (sauf mardi) de 14 à 18 heures.

W PAMIĘCI ŻYJĄCYCH

Zamieszczamy kolejną rozmowę z cyklu poświęconego ludziom, którzy znali, współpracowali lub korzystali bezpośrednio z wielkiej wiedzy znakomitej uczzonej Marii Skłodowskiej-Curie



Powyżej: tabliczka na drzwiach gabinetu Marii Curie z nazwiskami kolejnych dyrektorów Instytutu Radowego w Paryżu. Na zdjęciu po prawej: Maria i Piotr Curie. Na zdjęciu poniżej: nasz paryski rozmówca profesor Moise Haissinsky



„Niech pan się zgłosi do Madame Curie”



„NIECH PAN SIĘ ZGŁOSI DO MADAME CURIE” — poradził prof. Paul Langevin swemu studentowi, zdradzającemu szczególne zainteresowanie dla zagadnień atomowych. „Nie śmiem — odparł młody człowiek — nie znam jej”. Było to trzydzieści siedem lat temu. Wkrótce potem M. HAISSINSKY, przedstawiony Marii Curie przez Fryderyka Joliot, przyjęty został do laboratorium. Do dziś pozostał w Institut du Radium, gdzie zajmuje stanowisko dyrektora naukowego CNRS.

RZADKOSCIĄ jest spotkać tak znakomitego dyrektora, jakim była Madame Curie — mówi prof. HAISSINSKY. — Stanowiła pod tym względem zjawisko wyjątkowe nie tylko na owe czasy. Potrafiła kierować wielkim Instytutem z licznymi pracownikami fizycznymi i chemicznymi, wiedząc wszystko, co się w nim robi, znając każdy szczegół wykonywanej przez nas pracy. Inspirowała, prowadziła, dysponowała, pozostawiała jednocześnie młodym naukowcom inicjatywę i wolność wyboru w zakresie tematu czy metod pracy.

Każdego, kto z Madame Curie współpracował — ciągnie dalej prof. Haissinsky — uderzało jej absolutne oddanie nauce, jej, powiedziałbym, identyfikacja z nauką. Gdy Madame Curie cieszyła się, znaczyło, że coś się w sprawach naukowych powiodło. Gdy Madame Curie była smutna, znaczyło, że coś się w sprawach naukowych nie udało. Bez wątpienia nauka zajmowała pierwsze miejsce w jej życiu. Ta jej postawa rzutowała na nasze i kształtowała je, sprawiała, że w Laboratoire Curie panowała specyficzna, jedyna w swoim rodzaju atmosfera. Byliśmy dumni, że jesteśmy pracownikami tego właśnie laboratorium, uważaliśmy to za zaszczyt i za zobowiązanie razem.

— Czy fakt, że Maria Curie znajdowała się niejako na piedestale, nie utrudniał młodym codziennych z nią kontaktów?

— Nie — mówi prof. Haissinsky. — Niebawym autorytet, jakim cieszyła się Madame Curie, nie łączył się bynajmniej z niedostępnością. Nie miała, na przykład, zwyczaju żądać, by się z nią uprzednio umawiać na rozmowę. Ponieważ całymi dniami można ją było zastać albo w pracowni chemicznej czy fizycznej, albo w gabinecie, gdy ktoś miał jakąś ważną sprawę, po prostu pukał i wchodził. Oczywiście, staraliśmy się za bardzo jej nie przeszkadzać. Ponieważ obok jej pracowni i gabinetu znajdowała się sień i schody prowadzące na piętra, korzystaliśmy z momentu, gdy Madame Curie przechodziła tamtędy, by o coś się poradzić lub zapytać. Zdarzało się, że do rozmowy przyłączał się jeszcze jakiś fizyk lub chemik, potem znów kilku innych i cała grupa zaczynała gorącą dyskusję. Madame Curie siadywała wówczas na schodku otoczona swymi współpracownikami i można się było spodziewać, że roztrząsanie pasjonujących nas problemów tak przedko się nie skończy. Nazywaliśmy to „nauką promieniotwórczości na schodach”.

Za szczególnie godną przypomnienia cechę Laboratoire Curie uważa prof. Haissinsky jego charakter międzynarodowy. Szukając w pamięci dołącza się aż piętnastu narodowości, reprezentowanych jednocześnie w laboratorium.

— Oprócz Francuzów — mówi — pracowało w tym samym czasie co ja: dwóch Rosjan, Polak, Anglik, Jugosłowianka, Rumun, Szwajcarka, Niemiec, Belg, trzech Chińczyków, Irańczyk, Hindus, Austriaczka, dwóch Portugalczyków i Greczynka. Składały się na to dwie przyczyny. Po pierwsze sława Marii Curie. Była atrakcją światową w dziedzinie promieniotwórczości, ze wszystkich krajów przyjeżdżali do Paryża fizycy i chemicy, pragnący pracować pod jej kierunkiem. Po drugie, Madame Curie uważała za swój obowiązek jak najszersze rozpowszechnianie nauki o promieniotwórczości, uważając, podobnie jak Piotr Curie, że powinna ona przynieść ludzkości wiele

dobrego. Nie tylko więc nie strzegła zazdrośnie swych odkryć, lecz przeciwnie, dzieliła się nimi jak najchętniej. Była zdania, że kraje — używając dzisiejszej nazwy — słabo rozwinięte gospodarczo, a zasobne w złoża uranu, powinny same dysponować swymi bogactwami i umieć się nimi posługiwać. Gorąco więc pragnęła dzielić swą wiedzę z naukowcami pochodzącymi z tych krajów. Była ponadto przeświadczona, że nauka jest elementem, który może i powinien jednoczyć ludzi. Nic dziwnego, że przy takim mistrzu, mimo wszelkich różnic narodowościowych, obyczajowych i światopoglądowych, w laboratorium panowało zaufanie i duch koleżeńskości. Czuliśmy się wszyscy po prostu synami i córkami Madame Curie.

— Czy w swojej pracy naukowej — pytamy na zakończenie rozmowy — styka się pan z zagadnieniami, nad którymi pracowała Maria Skłodowska-Curie? W szerszym sensie pytanie brzmiałoby...

Prof. Haissinsky podchwytuje myśl nim jeszcze została wypowiedziana.

— Rozumiem — mówi z uśmiechem. — Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna. Mimo że od czasów Marii Curie postęp w dziedzinie fizyki i chemii sprawił, że oblicze obu tych nauk zmieniło się nie do poznania, nikt, kto zajmuje się dzisiaj fizyką lub chemią jądrową, nie może się nie zetknąć, bezpośrednio lub pośrednio, z problemami, nad którymi pracowała Maria Curie. Dotyczy to również odkryć Piotra Curie oraz późniejszych — Ireny i Fryderyka Joliot. Gdybyśmy sobie ów postęp wyobrazili jako wysoką, stale rosnącą piramidę, stwierdzić musimy, że jej podstawę stanowią odkrycia Marii i Piotra Curie.

HALINA KOWZAN

Zdjęcia i reprodukcje: Władysław SŁAWNYY

FRANCJA UCZCIŁA PAMIĘĆ WIELKIEJ UCZONEJ

Po uroczystych obchodach 100 rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie w Polsce, hołd Wielkiej Uczzonej złożyła jej druga ojczyzna — Francja.

Pod wysokim patronatem prezydenta de Gaulle'a odbyła się w wielkim amfiteatrze Sorbony uroczysta akademicka ku czci Marii Skłodowskiej-Curie z udziałem wybitnych osobistości świata nauki z Francji i wielu krajów Europy oraz obu Ameryk.

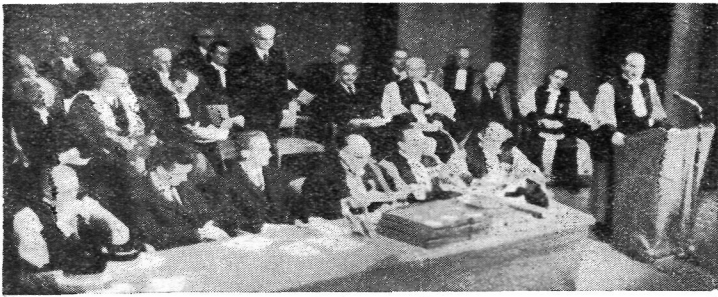
W pierwszym rzędzie foteli zajęli miejsca: córka wielkiej uczzonej, Ewa Curie-Labouisse, wnuczka Helena Langevin w towarzystwie ambasadora PRL we Francji Jana Druto oraz rektora Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr Stanisława Turkowskiego. W prezydium akademii zasiadli rektor i przewodniczący Rady Uniwersytetu Paryskiego, Jean Roche, minister stanu do spraw badań naukowych i energii atomowej, prof. F. Perrin i dyrektor honorowy laboratorium radiofizyki i instytutu radowego, prof. Lacassagne.

Po odegraniu hymnów narodowych Polski i Francji przemówienie wygłosił rektor Jean Roche. Z ramienia polskiej delegacji zabrali głos: prof. G. Zajdler, rektor Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, wiceprezes PAN, prof. dr B. Kamiński oraz wiceprzewodniczący Rady Narodowej Warszawy Witold Spychalski, który przekazał na ręce prezydium pamiątkowy medal Narodowy, „by pozostał tu, gdzie żyła i pracowała nasza wielka Rodaczka”.

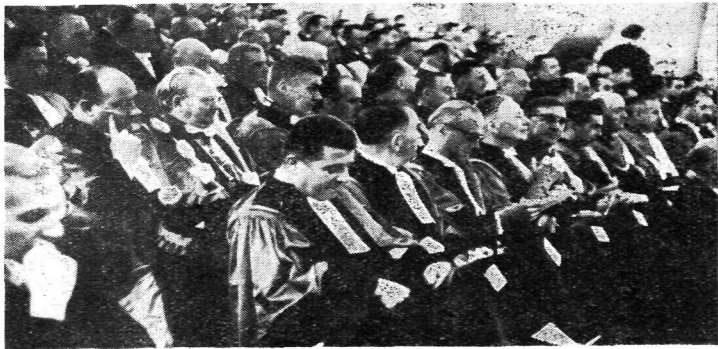
W imieniu rządu francuskiego hołd „Wielkiej Uczzonej — Europejce” — złożył minister oświaty p. Alain Peyrefitte.

(Obszerna relację z obchodów 100 rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie we Francji zamieścimy w następnym numerze „Tygodnika”.)

UROCZYSTE ROZPOCZĘCIE ROKU AKADEMICKIEGO W STOLICY AUVERGNE POLSKI UCZONY DOKTOREM HONORIS CAUSA UNIWERSYTETU W CLERMONT



Prof. Parent (powyżej, z prawej) wygłosił odczyt na temat prac naukowych prof. Bronisława Minca (stoi w głębi). Salę Opery, w której odbywała się uroczystość, zapelnili profesorowie Uniwersytetu w Clermont i inne osobistości



UNIWERSYTET w Clermont-Ferrand nadał tytuł doktora honoris causa dziewięciu uczonym zagranicznym. Zgodnie z tradycją uroczystość dekoracji i wręczenia dyplomów odbyła się podczas inauguracji roku akademickiego, która miała w Clermont-Ferrand w tym roku charakter specjalnie uroczysty.

Jednym z uczonych, którym Uniwersytet w Clermont przyznał zaszczytny tytuł, jest profesor Bronisław Minc, dyrektor Instytutu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk. Prof. Minc jest pierwszym Polakiem — doktorem honoris causa Uniwersytetu w Clermont.

W przeddzień inauguracji roku akademickiego odbyło się uroczyste przekazanie Uniwersytetowi w Clermont-Ferrand nowych gmachów. W uroczystości wziął udział premier rządu francuskiego p. Georges Pompidou.

Inauguracji roku akademickiego, która odbyła się następnego dnia w wielkiej sali opery Clermont-Ferrand, przewodniczył minister oświaty p. Alain Peyrefitte.

Po odegraniu przez orkiestrę miejską „La Marseillaise”, rektor Uniwersytetu w Clermont-Ferrand prof. Lapalus wygłosił przemówienie inauguracyjne, w którym podkreślił, że wraz ze wzrostem liczby studentów następowała w ostatnim okresie rozbudowa gmachów uniwersyteckich. Obecnie uczelnia przeżywa drugi etap swego rozwoju. Posiadając kompleks nowych gmachów w Cezeaux, Uniwersytet w Clermont-Ferrand będzie mógł spełniać rolę wielkiego ośrodka naukowego całej Auvergne. Po pełnej rozbudowie pomieści on w swych murach 12 tysięcy studentów.

ZGODNIE z ustaloną od lat tradycją, dziewięciu profesorów Uniwersytetu w Clermont wygłosiło kolejno przemówienia na temat działalności naukowej i prac opublikowanych przez dziewięciu uczonych zagranicznych, którym uczelnia nadała tytuły doktorów honoris causa. Prof. Parent z Wydziału Prawa i Nauk Ekonomicznych mówił o polskim naukowcu, któremu przyznano ten zaszczytny tytuł. Przedstawił sylwetkę profesora Bronisława Minca jako teoretyka i jako praktyka, który zaczął pracę od stanowiska ekonomisty w fabryce tekstylnej. Później objął ważną funkcję w Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, rozwijając jednocześnie bardzo ożywioną działalność naukową. W dotychczasowym dorobku prof. Minca znajduje się ponad 200 wydanych prac naukowych z dziedziny ekonomii. Pracując nad zagadnieniami ekonomii politycznej socjalizmu, badając zjawiska, z których wiele stanowi przedmiot zainteresowania zarówno ekonomistów polskich, jak i francuskich, jak np. zagadnienie koncentracji środków finansowych, zagadnienie inwestycji, prof. Bronisław Minc wysunął się jako czołowy badacz-ekonomista słynnej polskiej szkoły.

Rektor Uniwersytetu w Clermont udekorował prof. Minca insygniami doktora honoris causa i wręczył mu dyplom, przyznany przez senat akademicki. Profesorowi Mincowi złożył gratulacje minister Alain Peyrefitte, rektor i inne osobistości obecne w prezydium.

Po odegraniu przez orkiestrę miejską polskiego hymnu narodowego, nastąpiło wręczenie dyplomów pozostałym naukowcom, odznaczonym tytułami doktora honoris causa Uniwersytetu w Clermont. Byli to: prof. Carlos Chagas — ambasador Brazylii przy UNESCO; prof. Roger Gaudry — rektor Uniwersytetu w Montrealu (Kanada); prof. Robert Hofstadter z Uniwersytetu w Stanford (Stany Zjednoczone), laureat Nagrody Nobla w r. 1961; prof. Jan Chester Jones — dziekan Wydziału Nauk Ścisłych Uniwersytetu w Sheffield (Wielka Brytania); prof. John Lough z Uniwersytetu w Durham (Wielka Brytania); prof. Albert Manfred — dyrektor Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR; prof. Jacques Courvoisier — b. rektor Uniwersytetu w Genewie (Szwajcaria). Dyplom nieobecnemu prof. Robertowi F. Drinan z Boston College Law School (Stany Zjednoczone) przestany zostanie drogą dyplomatyczną.

Po każdorazowym wręczeniu dyplomu i gratulacjach orkiestra grała hymn narodowy kraju, z którego odznaczony uczony pochodzi.

Uroczystość inauguracji roku akademickiego zakończyła się przemówieniem ministra Alain Peyrefitte, który omówił rolę uniwersytetów we współczesnym życiu Francji oraz kierunki ich przyszłego rozwoju.



Prof. Bronisław Minc jest pierwszym Polakiem — doktorem honoris causa Uniwersytetu w Clermont-Ferrand



Gmach Opery, gdzie odbywała się uroczystość, zdobyły flagi Francji i krajów, których profesorowie otrzymali dyplomy doktorów honoris causa



Na uroczystość rozpoczęcia roku akademickiego przybył minister oświaty Alain Peyrefitte



Barwnie wyglądały togi profesorów Uniwersytetu w Clermont i uniwersytetów z zagranicy

HISTORIA TRZECH POMNIKÓW MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

— **B**ĘDĄC w Paryżu przed pierwszą wojną światową, chodziłam na wykłady Marii Skłodowskiej-Curie. Interesowała mnie postać naszej sławnej Rodaczki. Ta skromna kobieta miała zawsze skupiony wyraz twarzy. Gdy wchodziła do sali wykładowej, robiło się zupełnie cicho. Szczupła, blada, ciemno ubrana, miała wygląd nieobecnej duchem, chłodnej, niemal widmowej zjawy. Lecz gdy zaczynała mówić, rozgrzewała się i tak jak promieniowały Jej pierwiastki polon i rad, emanowała Ona blaskiem swej mądrości. Zrozumiałam wielkość tej Osoby i dlatego postanowiłam rzeźbić Marię Skłodowską-Curie — opowiada mieszkająca w Warszawie najwybitniejsza polska rzeźbiarka, prof. Ludwika Nitschowa.

— Najpierw wyrzeźbiłam głowę. Zdobyła ona medal na wystawie w Brukseli. Potem w latach

1932—1933 na życzenie dr Dłuskiej, siostry uczonoj, wyrzeźbiłam Marię Skłodowską-Curie siedzącą. Po eksponowaniu rzeźby na wystawie w Paryżu, zakupił ją rząd francuski. Będąc po wojnie w Paryżu szukałam tej rzeźby, ale bezskutecznie. Jeden z moich przyjaciół przysłał mi wiadomość, że została zniszczona podczas okupacji Paryża.

Na początku lat trzydziestych, podczas choroby Wielkiej Uczonoj, Ludwika Nitschowa, będąca wciąż zafascynowana osobowością Marii Skłodowskiej-Curie, znów zaczęła ją rzeźbić. Stworzyła wówczas pomnik, który do dziś stoi na skwerze przed Instytutem Radowym przy ul. Wawelskiej w Warszawie. Przedstawia on tę Wielką Damę Nauki stojącą z pochyloną głową, opartą na nadgarstku. Uczona jedną ręką podtrzymuje drugą.

— Zawsze tak trzymała założone ręce — mówi prof. Nitschowa. — Bolały ją. Były poparzone polonem i radem. Ostatnio nie mogła już nawet podawać ręki.

Ten monumentalny pomnik, a zarazem tak bliski sercu każdego Polaka — ukończony został przez rzeźbiarkę już po śmierci Marii Skłodowskiej-Curie. Na pomniku są wyryte daty odkrycia polonu i radu.

Takie były losy dwóch pomników Marii Curie — paryskiego i warszawskiego. A co stało się z głową?

RZEŻBA głowy Marii Skłodowskiej-Curie ma także swoją historię. Otóż podczas okupacji niemieckiej państwo Nitschowie (prof. Roman Nitsch był znanym bakteriologiem) znaleźli się w ciężkiej sytuacji materialnej i aby zdobyć pieniądze zdecydowali się sprzedać rzeźbę przedstawiającą głowę Marii Curie. Mieszkała w Warszawie. Zanieśli rzeźbę do sklepu komisowego przy ul. Pięknej. Wkrótce po otwarciu Powstania Warszawskiego.

Po wyzwoleniu Ludwika Nitschowa spotkała była właścicielkę komisowego sklepu, od której dowiedziała się, że rzeźba — podobnie jak inne przedmioty ze sklepu — została zniszczona bądź zrabowana. W 1958 roku Ludwika Nitschowa, profesor warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, miała w warszawskiej „Zachęcie” wystawę swoich prac. W przedmowie do katalogu napisała, że bardzo żałuje zniszczonej podczas Powstania Warszawskiego rzeźby przedstawiającej głowę Marii Curie. Wkrótce po otwarciu wystawy zatelefonowano z informacją, że podobna rzeźba znajduje się w bibliotece Instytutu Chemii Ogólnej na Żoliborzu w Warszawie. Rzeźbiarka zidentyfikowała własną pracę, która ocalała z pożogi miasta.

I taka jest historia trzech rzeźb — pomników Marii Skłodowskiej-Curie, których twórcą jest autorka uroczystego pomnika warszawskiej Syreny — wiceminister prof. Ludwika Nitschowa.



Skoki w ciemność

SKAKALI DO POLSKI pod osłoną ciemności — przeważnie w dżdżyste jesienne lub długie zimowe noce. Przez trzy i pół roku „spadło” ich do okupowanego Kraju 317; dziś żyje mniej niż połowa. Pierwszy (według tego, co dziś wiemy, choć jeszcze wiele spraw cichociemnych jest nie wyjaśnionych) — rtm. Zabielski przetrwał tę drogę w lutym 1941 r. skacząc „na dziko” na Śląsk Cieszyński koło Skoczowa. Te ziemie wraz z Żywiecczyną, Zagłębiem, Śląskiem, aż pod Częstochowę i Suchą włączone były do Rzeszy — a mimo to rtm. Zabielski bez żadnego konspiracyjnego kontaktu, dzięki opiece beskidzkich górali dotarł do Warszawy i przesłał do Londynu meldunek radiowy — **UDAŁO SIĘ**.

Potem było już lepiej. „Ponury” — por. Jan Piwnik, który po półrocznej przerwie 7.XI.1941 r. skoczył do Polski, miał już za zadanie przygotowanie „koszy” zrutowych. I od tego czasu było prawie dobrze.

Na sygnał melodii „Czerwony pas” lub „O mój rozmarynie” nadany w odpowiednie dni w wiadomościach BBC, z różnych chat polskich wymykali się po ciemku do lasu młodzi chłopcy, ogniskiem lub lampkami stajennymi zaznaczali „kosz”, i gdy zahuczały nad nimi silniki — zapalali je.

Na bezszelestnych spadochronach spływały wtedy na okupowaną ziemię broń i ludzie — cichociemni, tak nazywano ich w Londynie, a w Polsce nadano im określenie „ptaszki”.

Szybko rozbierano ich z kombinezonów, zwijano białe czasze spadochronów, powierzano ziemi te kompromitujące dowody, za które groziła śmierć bez sądu, i nad ranem cichociemni wtopieni w szary tłum mieszkańców „G.G.” jechali do Warszawy. Tam placówka KG AK — „Import” kierowała ich do „Frelbówki” (komora aklimatyzacji), gdzie pod opieką „Świętego Jana” (oficer kierujący tą robotą) i „ciotek” uczyli się okupacyjnej Polski nim poszli do akcji.

Ale nie wszystkie loty były tak spokojne. Szóstka skoczków o kryptonimie „Belt”, którzy lądowali pod dowództwem „Miry” Sokołowskiego w noc primaaprilisową w 1942 r. koło Końskich w Kieleckiem, znalazła się naraz tuż nad obozem jeńców radzieckich pilnowanych przez silny oddział SS. Po prostu jasno oświetlony obóz angielski pilot wziął naiwnie za „kosz” zrutowy.

Skoczkowie, którzy lądowali 1 marca 1942 r., siadali na polskiej ziemi w promieniu kilkudziesięciu metrów od budynków stacji kolejowej w Radości, bo światła jadącego parowozu i wagonów pilot uznał za oznakowanie lądowiska.

Były i inne wypadki — tragiczne, jak np. pułkownika „Czeremosza”, który nabił się na sosnę przy lądowaniu i tak skonał, czy humorystyczne, jak kpt. „Gotur-Wojewoda”, czy mjr. „Nurta”. „Gotur-Wojewoda” lądował okrzakiem na dachu stodoły, „Nurt” zaś, który przyrzekł sobie, że miejsce, w którym dotknie umęczonej polskiej ziemi, serdecznie ucałuje, wylądował na kupie gnoju, a mimo to ślubu dotrzymał.



Dzięki staraniom środowiska cichociemnych przy ZBoWiD wracają do Muzeum Wojska Polskiego pamiątki po skoczkach. Przewodniczący Komisji Historycznej b. skoczków spadochronowych por. rez. Andrzej Bogusławski zrzucony do Kraju 4 maja 1944 r., prezentuje zachowane przez 20 lat cenne pamiątki po cichociemnych

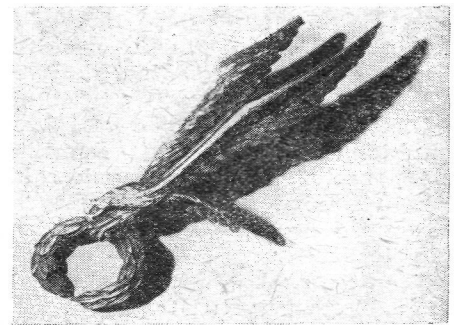
We wszystkich tych wypadkach „kompromitujące” wyposażenie skoczków szło do ziemi. Dziś, po 25 latach ziemia oddaje ten cenny depozyt, przyjmuje go Muzeum Wojska Polskiego, tworząc specjalny dział — Dział Cichociemnych.

Niestety, skromne to początki, wiłgoć zmieniła większość z nich w zbutwiałe szmaty, nie zachował się żaden ze spadochronów, pozostały tylko klamry i szczątki pasów oraz składane saperki, którymi zakopywano wyposażenie. Ostatnio został przekazany do Muzeum zachowany przez żołnierzy placówki AK „Pies” z Radzic Dużych koło Oporowa pod Warszawą kompletny kombinezon skoczką, z hełmem z mikroporowatej gumy, w którym wylądował w Polsce ostatni ze zrzuconych cichociemnych — z listopada 1944 r.

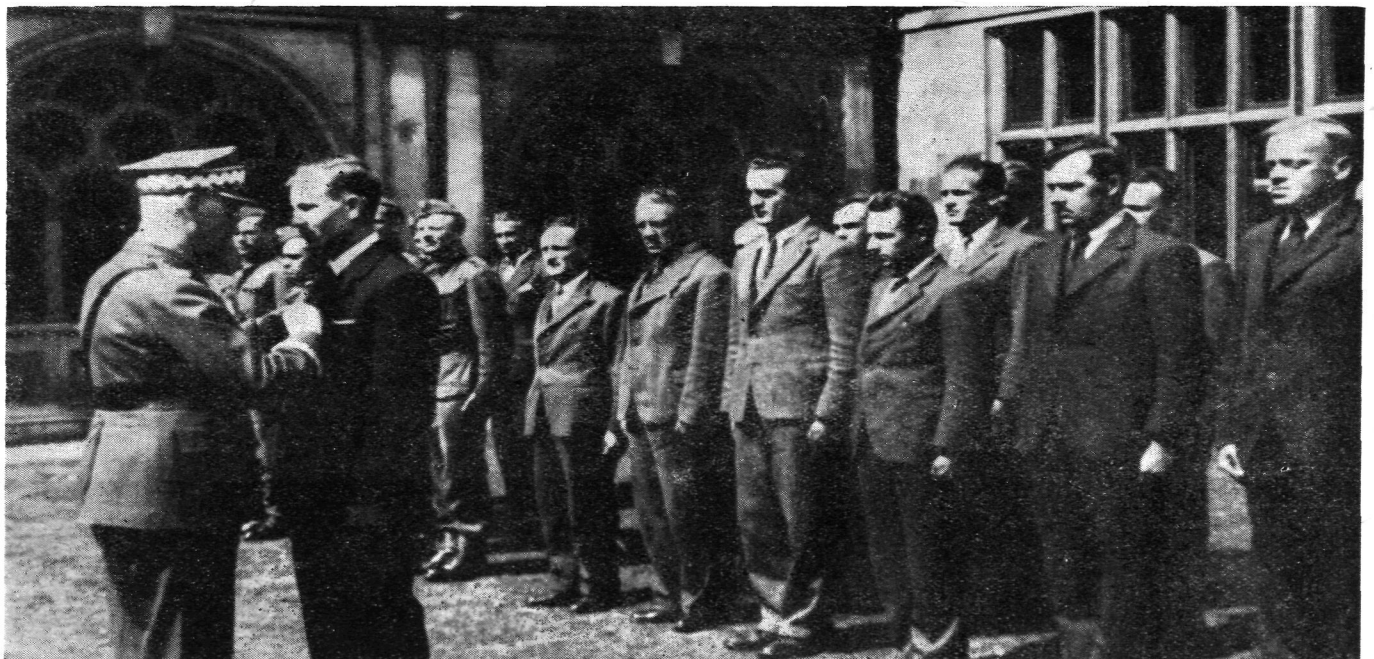
Niestety, nie zachowały się ani kapsułki z cyjankali, które miał obowiązkowo każdy ze skoczków przy sobie, ani aluminiowe „gwoździe” średnicy złotych 20-dolarówek nafaszerowane złotem wiezionym dla konspiracji, które można było wcisnąć w każdy względnie miękki grunt, gdy zagrażało niebezpieczeństwo. Ale czy nie odnajdą się jeszcze, nie wiadomo.

Założona ekspozycja cichociemnych jest jeszcze bardzo młoda, a raz po raz do Muzeum Wojska Polskiego zgłaszają się nowi ofiarodawcy: przynoszą odnalezione sztandary, znaki pułkowe z 1939 r., starą broń, przynoszą też m. in. pamiątki po cichociemnych.

Cezary CHLEBOWSKI



Oznakę brygady spadochronowej, w której ośrodkach szkoleni byli cichociemni, projektował znany polski grafik, żołnierz I Dywizji Pancerniej gen. Maczka oraz wieloletni współpracownik Kornela Makuszyńskiego, Marian Walentynowicz. Była nią sylwetka oria spadającego na zdobywcę, który w szponach trzymał wieniec laurowy z napisem — dewiza brygady „Tobie Ojczyzno”. Cichociemni przejęli tę oznakę uzupełniając ją stylizowaną kotwicą czyli literami „PW” (Polska Walcząca) umieszczoną w środku wienca



28 sierpnia 1942 r. w ośrodku szkolenia cichociemnych w Audle Ende koło Cambridge niespodziewanie zjawili się naczelny wódz gen. broni Władysław Sikorski, aby osobiście dekorować Krzyżem Virtuti Militari za bohaterstwo w walkach w kampanii francuskiej w 1940 r. porucznika Michała Fijałkę. Za trzy dni — 1 września Michał Fijałka oraz 11 jego kolegów skoczyło z angielskich samolotów do Polski. Stoją od lewej w cywilu: por. Jan Woźniak, kpt. Bolesław Kontrym, por. Tadeusz Grzegorzewski, por. Franciszek Rybka, por. Jan Łagoda, por. Władysław Kochański, por. Mieczysław Eckhart, por. Wacław Kopisto i por. Stanisław Winter. W pięć miesięcy później 18 stycznia 1943 r. por. por. Michał Fijałka i Wacław Kopisto używający pseudonimów „Kawa” i „Kra” byli uczestnikami jednego z najbardziej brawurowych uderzeń konspiracji — rozbicia więzienia w Pińsku, skąd uratowano aresztowanych oficerów Wachlarza

AU TOTAL, ils furent 317. Moins de la moitié sont aujourd'hui en vie. Le premier, à notre connaissance, fut en février 1941 le capitaine Zabielski, parachuté „à l'aveuglette” près de Skoczów en Silésie, territoire officiellement annexé au „grand Reich”. Parvenu à Varsovie, l'officier envoya un premier message à Londres: „opération réussie”.

Dans les mois et les années qui suivirent, les „envoyés du ciel” appelés „oisillons” par la Résistance polonaise et „silence et ombre” par Londres, furent plus nombreux et leurs „voyages” mieux organisés. Un message spécial à la radio déclenchait la mise en place d'un dispositif de réception: feux de position, réseau de protection etc.

Il y eut des moments tragiques: empalement sur un tronc d'arbre lors d'un atterrissage brutal (le colonel „Czeremosz” a connu une telle mort affreuse), ou humoristiques: le cdt „Nurt” ayant juré d'embrasser le sol polonais au lieu de réception et se retrouvant sur un tas de... fumier.

Il y eut aussi des méprises qui auraient pu coûter cher: le groupe „Belt” (six parachutistes) se retrouvant au dessus d'un camp de prisonniers soviétiques gardé par des SS et brillamment éclairé; un autre atterrissant juste devant la gare de Radość dans la banlieue de Varsovie.

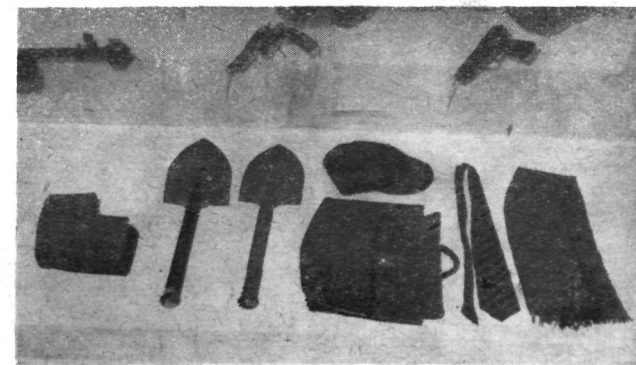
Et ce n'était toujours que le début, il fallait encore que les „oisillons” s'adaptent rapidement aux conditions du pays occupé, subissent une véritable „acclimatation”, avant de passer à l'action dans la Résistance.

Aujourd'hui, le Musée de l'Armée à Varsovie recueille, dans une collection encore modeste, tous les objets: documents, armes, parachutes etc. qui se rattachent à cette belle page du combat des Polonais contre la barbarie nazie.

Dzisiaj w gablotach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie kompletuje się wszelkie pamiątki z tamtego okresu. Obok kombinezonów i części spadochronów, przechowuje się także dokumenty. Oto legitymacja oficerska z tamtego okresu, przed skokiem do Polski kpt. „Cyrkiela” — Jana W. Waltera



Skakali do Polski nie tylko w kombinezonach, ale przede wszystkim w doskonałe dobranych cywilnych ubraniach, gdzie każdy szczegół: krawat, czapka czy teczka musiał być autentycznego pochodzenia polskiego. Niemcy, w wypadku aresztowania podejrzanego, potrafili sprawdzić nie tylko guziki, ale nawet nici, jakimi te guziki były przyszywane



JEST ich w departamencie Aube ponad setka. Dziś już właściciele dużych gospodarstw, dzierżawcy, cieszący się zasłużoną sławą i szacunkiem. Wszystkiego dorobili się przecież pracą własnych rąk. Wielu sąsiadów — rodowitych Francuzów pamięta jeszcze, jak przyjeżdżali w te strony jako robotnicy rolni. W Polsce w latach dwudziestych i trzydziestych i to nie było możliwe. Nie było przeważnie dla nich ani ziemi, ani pracy. Tu, w departamencie Aube, znajdowali pracę. Prędko zyskali uznanie — umieli i chcieli dobrze pracować. Francuzi przyzwyczaili się z czasem do tych przybyszów z Polski. Polubili ich i zżyli się z nimi. By uniknąć wymawiania trudnych dla Francuzów polskich nazwisk i imion, nazywali każdego Polaka — Joseph, a każdą Polkę — Marie.

Mijały lata i gdy gospodarz był już w podeszłym wieku, nie miał dzieci lub dzieci nie chciały pracować na roli, nieraz mówił:

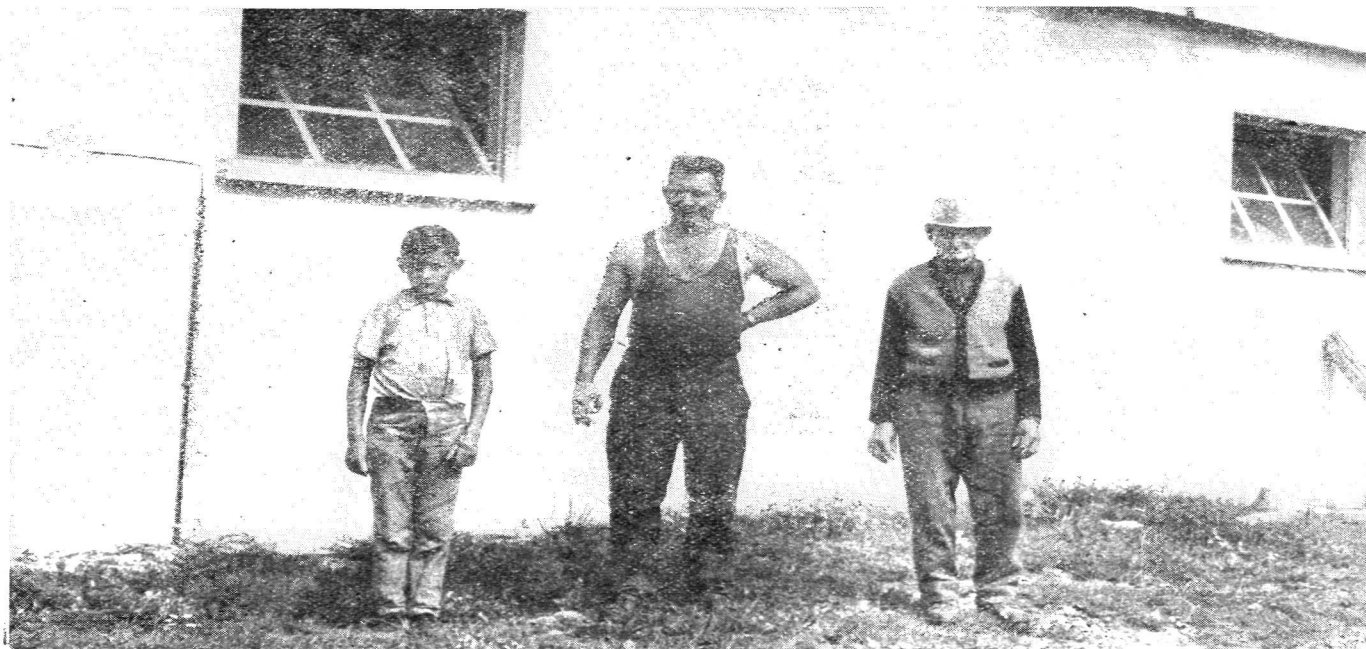
— *Joseph, wydzierżawię, a może i później sprzedam gospodarstwo, ale tylko tobie, bo wiem, że ziemia nie zmarnieje przy tobie...*

— *Joseph, sprzedaję ziemię, tobie daję pierwszeństwo...*

„Joseph”, czyli emigrant polski, doceniał taką propozycję. Jakże znowu odejść z tej ziemi, do której już się przywiązał? Obliczał oszczędności, brał kredyt w banku i wydzierżawiał czy kupował gospodarstwo. Potem pracował z jeszcze większym zapałem. Już na swoim. Pracowała z nim cała rodzina. Spłacała dawnego właściciela, kredyty. Powoli dokupywał ziemię. Stawał się gospodarzem „całą gębą”. Wrastał w tę ziemię, która go przyjęła, i dawał z siebie wszystko, co najlepsze. Całą swoją pomysłowość, zaradność, gospodarność, ciężką pracę od świtu do nocy. Tak jest do dziś, choć tyle już lat minęło od jego przyjazdu za pracą do Francji, choć jego sytuacja materialna zmieniła się radykalnie.

— *Ziemia, bydlę wymagają dużo zachodu — mówi. — W gospodarstwie nie można niczego odkładać na później. Jedna robota goni drugą. Bo przecież — „co zasiejesz — to zbierzesz” — mówi polskie przysłowie...*

DOBRZY GOSPODARZE

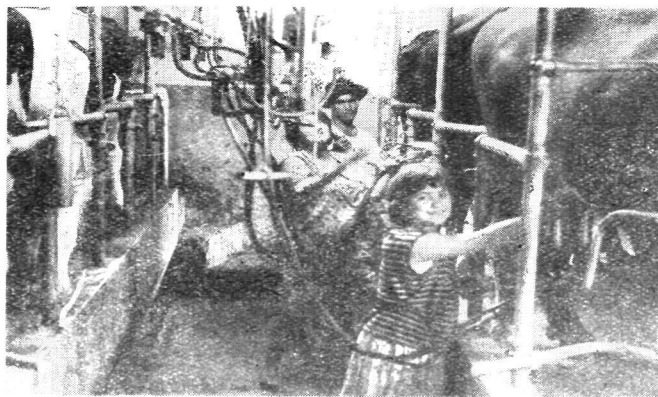


Trzy pokolenia Świąców. Od prawej: p. Paul Świąc, obok — jego najstarszy syn — Lucien oraz wnuk — Lionel

TRZY POKOLENIA

Pan PAUL ŚWIĄC liczy dziś już 74 lata. To on przyjechał w 1923 roku w te strony jako jeden z pierwszych. Nawet nie z powodu biedy w domu. „*Dziadek i ojciec byli dobrymi, zaradnymi gospodarzami*” — mówi. Chciał poznać życie i świat. Przewędrował Niemcy, przyjechał do Francji. Zaczął wtedy pracować jako robotnik rolny w majątku Vendevre-sur-Barse. W tej samej miejscowości dziś mieszka. „*Na wycugu*” — jak mówi.

Ponad 80-hektarowe gospodarstwo w Thieffrain prowadzi najstarszy syn Lucien, urodzony już i wychowany we Francji. A p. Paul Świąc mieszka w obszernym, ładnym domu, który otrzyma najmłodszy syn Michel, pracujący w Paryżu. Drugi dom w Vendevre odziedziczył drugi syn — Pierre, będący w spółce rolniczej pod Paryżem. Tak więc to wielkie gospodarstwo w Thieffrain, dwa domy w Vendevre — to bilans blisko 45-letniej pracy p. Paul Świąca w tych stronach.



Marie-Claude Świąc z matką i Antonio pilnują elektrycznej dojarki. Jednocześnie można więc doić 8 krów



Rodzina Świąców (bez Lionela) na tle zbudowanej stodoły

I dziś trudno go jeszcze zastać w Vendevre. Najczęściej przebywa na oddalonej o kilka kilometrów od Vendevre fermie w Thieffrain. Nie może usiedzieć bezczynnie. To z wnukiem — 9-letnim Lionelem, przyszłym gospodarzem fermy, przypilnuje krów, to znowu trochę pomoże w czym innym. Cztery lata razem gospodarował z najstarszym synem.

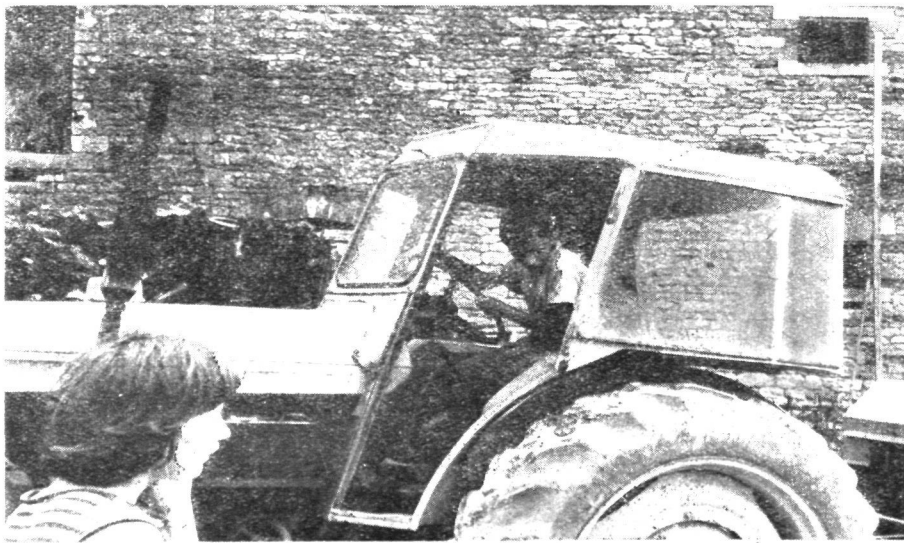
Od czterech lat syn jest już sam na gospodarstwie. 80 ha ziemi, około 70 krów, sporo trzody, drobiu wymaga dużo pracy. Lucien pracuje z żoną i pomagają mu dzieci — 11-letnia Marie-Claude i 9-letni Lionel. Najmłodsza córka — 2-letnia Marie-Christine jeszcze nie. Oprócz rodziny pracuje jeszcze od niedawna Antonio — Portugalczyk, który przyjechał tu za chlebem, tak jak kiedyś przed wojną przyjeżdżali tu Polacy.

Dumą całej rodziny jest piękna, nowoczesna stodoła-obora z prawdziwym laboratorium do dojenia krów (osiem krów naraz) i odprowadzania do kan mleka. Również karmienie krów odbywa się w oborze w sposób nowoczesny. Specjalne urządzenia przytrzymują krowy podczas karmienia i w ten sposób bez nadzoru każda krowa zjada swoją sprawiedliwą porcję.

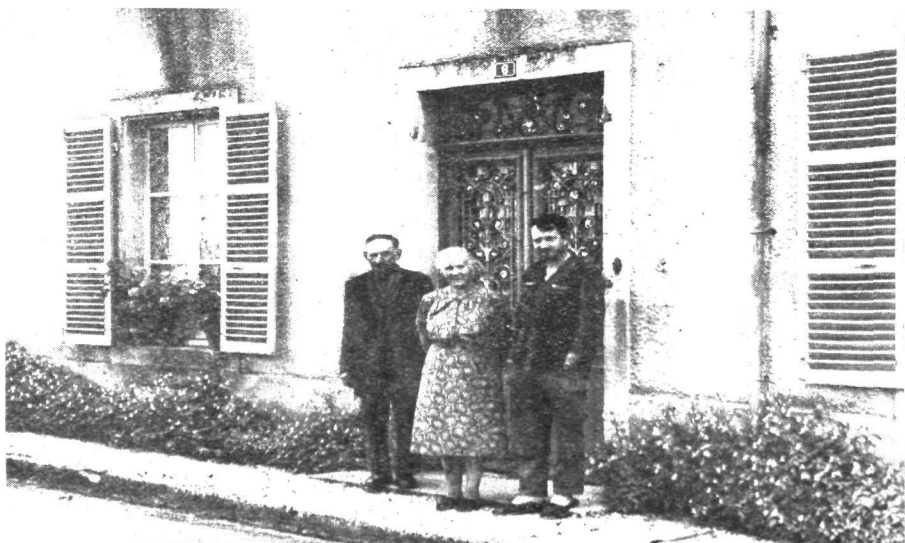
Z trochę innym sentymentem pokazuje nam p. Paul Świąc konia pasącego się na łące.

— *To jedyny koń. Na pamiątkę...*

Lionel Świąc jak wszyscy młodzi chłopcy w jego wieku bardzo lubi traktor



Paul Świąc z żoną i najmłodszym synem Michel przed domem w Vendevre



SĄSIEDZI

Brat p. Świąca — Adam, mieszkający również w Thieffrain, jest już na pensji. Siedzi w swoim domku, czasem zajrzy do bratanika, pomoże jeszcze trochę. Obok mieszkają państwo GAJKOWIE w czystym, schludnym, niedużym domku. Długo pracowali na roli w Pas-de-Calais. W 1940 roku Niemcy wywieźli ich do Troyes. Po miesiącu byli już w okolicy na wsi. I tu już pozostali. Ziemi mają niewiele, ale wystarczy — mówią. Dzieci nie mają. Pan Kluba zaś, ojciec żony Lucien Świąca, ma tu około 10 ha. Pochodzi spod Lwowa. Miał 18 lat gdy przyjechał do Francji.

Wszyscy oni bardzo rzadko lub prawie wcale nie jeżdżą do krewnych do Kraju. Nie można przecież zostawić bydła, bo zmarnieje. Tu, na roli, nie ma urlopów.

Po lewej: pan Józef Gajek. Na zdjęciu z prawej: pani Gajkowa przed domem



Pan Vincent Figiel (w środku), Alain (z lewej) i Gilles (z tyłu) przy naprawie maszyny. Beniaminek rodziny Dominique (wyżej) chce zostać lotnikiem

NAJMLÓDSZY Z RODU REALIZUJE MARZENIA OJCA

Państwo FIGLOWIE mieszkają nieco dalej, wśród lasów, w Vauchonvillers. Na tej fermie rodzice p. Figla pracowali długie lata jako robotnicy

rolni, trzy lata dzierżawili ziemię, aż wreszcie gospodarz postanowił fermę sprzedać. Ale tylko Figlom, bo wiadomo, że dbają o gospodarkę. Kupi-

li. Ojciec zmarł, matka „na wycugu”, pan Vincent Figiel spłacił już rodzeństwo, które też jest w departamencie Aube, i do dziś jeszcze dokupuje po

kilka hektarów. Posiada już 50 ha własnej ziemi i 40 ha dzierżawi.

Pani Figlowa pracuje na równi z mężem. 60 sztuk bydła, w tym 30 krów mlecznych, ponad 30 świń, 200 kur itp. wymaga roboty. Nawet jeżeli w gospodarstwie jest wiele maszyn. Od świtu do późnego wieczora jest dość pracy. Podczas wakacji synowie trochę pomagają. Już podrośli. Najstarszy — Alain ma 15 lat. Odziedziczył on po ojcu gospodarstwo. Wyjeżdżał właśnie w pole traktorem niczym zawodowy traktorzysta. Młodszy — 12-letni Gilles nie zostanie na wsi, chce być farmaceutą, a najmłodszy — beniaminek — 10-letni Dominique chce być lotnikiem.

To właśnie jest największą satysfakcją ojca — p. Vincent Figla.

— Moim marzeniem od dziecka było, by zostać lotnikiem — mówi p. Figiel. — Nierealne to było, bo skąd w mojej młodości mogłem mieć pieniądze na naukę, na studia? Teraz mój najmłodszy syn ma takie same pragnienia, jak ja w młodym wieku. Zrobię wszystko, żeby go wykształcić i żeby jego marzenie spełniło się.

Kiedy patrzy się na rodzinę Figlów, aż serce rośnie. Chłopcy dobrze ułożeni, inteligentni, dobrze się uczą, a i od pracy nie stronią.

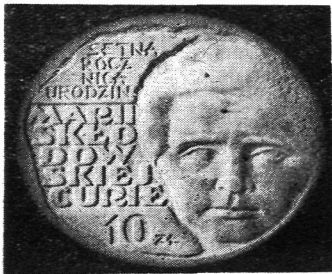
Praca rodziców nie idzie na marne. Pokolenie Alaina, Gilles, czy Dominique ma już inny start życiowy niż ich rodzice. I to jest największą satysfakcją dla dawnych polskich emigrantów, którzy przed 30—40 laty przyjechali tu w poszukiwaniu pracy.

Państwo Figlowie z matką Marianną Figiel, która przybyła z te strony z mężem w 1922 r. Obok syn i wnuk Dominique



Tekst i zdjęcia:
URSZULA KOZIEROWSKA

Moneta z wizerunkiem Marii Skłodowskiej Curie



W związku z 100 rocznicą urodzin Marii Skłodowskiej-Curie przypadającą 7 listopada br. Narodowy Bank Polski wprowadził w tym dniu do obiegu pamiątkową monetę 10-złotową z wizerunkiem wielkiej uczzonej i okolicznościowym napisem.

Moneta wybita ze stopu miedzioniklowego ma 28 mm średnicy i waży 9,5 grama.

Pierwsza turbina o mocy 200 MW

W Zakładach Mechanicznych im. Gen. K. Świerczewskiego w Elblągu odbyła się uroczystość z okazji ukończenia produkcji prototypu potężnej turbiny TK-200. Pierwszą polską turbinę o mocy 200 megawatów elbląski ZAMECH budował dwa lata na podstawie licencji otrzymanej ze Związku Radzieckiego.

Upolowany jeleń ważył 180 kg

Wyjątkowo pięknym trofeum może poszczycić się jeden z wielkopolskich myśliwych, który w okolicach Kórnik ubił potężnego jelenia o wadze 180 kg. Był to jeden z największych byków upolowanych w ostatnich latach na terenie województwa poznańskiego.

Dar z Francji dla Polskiej Akademii Nauk

Polska Akademia Nauk otrzymała w darze od rządu francuskiego nowoczesne laboratorium do nauki języków obcych. Składa się ono z 12 kabin i pulpitu dla lektora i umożliwia szybką naukę zarówno zespołową, jak i indywidualną. Z urządzeń korzysta będą pracownicy naukowej Akademii — słuchacze studium języków obcych.

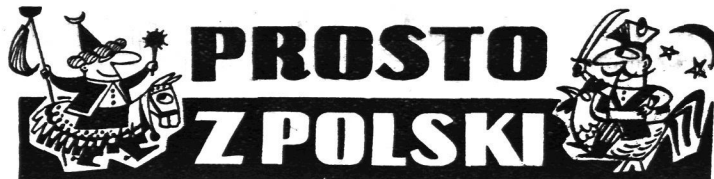
W uroczystości otwarcia laboratorium wziął udział ambasador Francji w Polsce p. A. Wapler.

„Konkurs 300” miał powodzenie

Ogłaszany co roku przez Powszechną Kasę Oszczędności w miesiącu październiku tradycyjny „Konkurs 300” (polega na zadeklarowaniu niepodejmowania przez trzy miesiące kwoty 300 zł wpła-

Andrzej Struszcak pojedzie do Grenoble

Podczas finału popularnego radiowego konkursu „Zgaduj-Zgaduli” na temat znajomości historii sportu i olimpiad, jaki odbył się w Hali Ludowej we Wrocławiu z udziałem ponad 5 tysięcy osób, doszło do spotkania kilku laureatów spotkań eliminacyjnych. Finał o główną nagrodę — bezpłatny wyjazd na X Olimpiadę Zimową do Grenoble wygrał Andrzej Struszcak z Łodzi.



Odnaczenia francuskie dla krakowskich uczonych

Rektor Sorbony prof. Jean Roche dokonał w Krakowie uroczystego wręczenia nagród rządu francuskiego kierowniczce Katedry Filologii Romańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Marii Strzałkowej („Palme Académiques” stopnia oficera) oraz jej współpracownikom dr Elżbiecie Willmani i J. Bradlecowi („Palme Acad-

miques” stopnia kawalerskiego). Podczas uroczystości obecni byli attaché kulturalny Ambasady Francuskiej w Warszawie p. R. Chatel i konsul Francji w Krakowie p. P. de Beauvais.

Zaszczytne odznaczenia krakowskiej nauki otrzymała za osiągnięcia naukowe oraz popularyzację cywilizacji i kultury francuskiej w Polsce.

Pomnik Tysiąclecia w Gorlicach

W Gorlicach (Rzeszowskie) odsłonięto ufundowany przez społeczność miasta i powiatu pomnik Tysiąclecia usytuowany w samym centrum miasta.

Składa się on z dwóch kamiennych brył, na których wyryto piaskorzeźby przedstawiające: Ignacego Łukasiewicza, twórcę lampy naftowej i polskiego przemysłu naftowego, związanego ściśle z Gorlicami w latach 1852—1856, kronikarza i pisarza Marcina Kromera urodzone-

go w pobliskim Bieczu oraz postacię górnik i kobiety z dzieckiem.

Autorem pomnika jest twórca warszawskiej Nike — Marian Konieczny.

Coraz większe powodzenie rowerów z Bydgoszczy

Zakłady Rowerowe w Bydgoszczy zatrudniające ponad 8 tysięcy osób należą do największych w Europie pro-

50 tysięcy kwiatów na śląskiej wystawie w lipcu 1968 r.

Od 1 do 15 lipca 1968 r. odbędzie się w Śląskim Parku Kultury w Katowicach pierwsza w Polsce Międzynarodowa Wystawa Róż. Organizatorzy wystawy — Polskie Towarzystwo Miłośników Róż i dyrekcja Śląskiego Parku Kultury — już dziś zapraszają hodowców róż do wzięcia udziału w imprezie.

Na powierzchni 5 ha ekspozycyjnych będzie ponad 50 tysięcy róż. Rosarium można będzie oglądać z lotu ptaka, z okien kolejki linowej.

Zaczęło się przed 15 laty, a dziś...

Było to 25 października 1952 roku. Pierwsza doświadczalna stacja telewizyjna w Warszawie rozpoczęła swoją pracę. Od historycznej zapowiedzi: „Mili widzowie, rozpoczynamy próbny program...” ogłaszającej narodziny polskiej TV, minęło już 15 lat, a dla telewizji jest to cała epoka.

W październiku 1952 roku pierwszy program oglądano

W specjalnym pawilonie o powierzchni 3 tys. m kw. zlokalizowana będzie wystawa róż ciętych i kwiatów szklarniowych. Wystawie towarzyszyć będą ekspozycje obrazujące zastosowanie róż w przemyśle oraz zastosowanie róż w zdobnictwie.

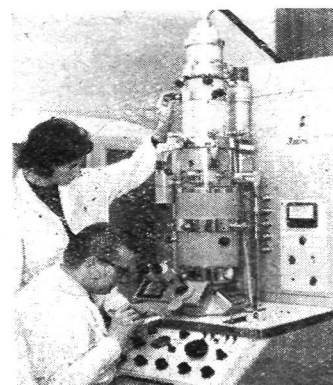
Podczas wystawy będzie można dowiedzieć się wszystkiego o różach: róża jako dekoracja mieszkania, jak uprawiać i pielęgnować różę, jak układać bukiety z róż. Będzie można nawet nabyć płyty z piosenkami o różach.

w 20 świetlicach warszawskich zakładów pracy, dziś telewizja posiada ponad 2,5 miliona abonentów i przygotowuje się do nadawania drugiego programu. Według przewidywań, w maju przyszłego roku zarejestrowany zostanie 3-milionowy widz. Również na początku przyszłego roku rozpocznie pracę nowe centrum radiowo-telewizyjne w Warszawie, posiadające dwa nowoczesne studia, co stworzy lepsze możliwości pracy dla utalentowanych twórców i realizatorów ciekawego programu polskiej telewizji.

500 przedstawień i milion widzów

Przedstawienie opery „Buntaków” Tadeusza Szelińskiego w dniu 21 października było 500 widowiskiem na nowej scenie odbudowanego po zniszczeniach wojennych Teatru Wielkiego Opery i Baletu w Warszawie.

3 grudnia Teatr Wielki gościł będzie milionowego widza, który przekroczy próg tej instytucji działającej od 20 listopada 1965 r.



Nowa pracownia mikroskopii elektronowej pozwoli Katedrze Historii i Embriologii, którą kieruje doc. dr Jan Jonek, na rozszerzenie prac z dziedziny szkodliwego wpływu promieni jonizujących na tkanki i narządy.

conej na książeczkę oszczędnościową) cieszył się w tym roku wyjątkowym powodzeniem. W samej tylko Warszawie liczba złożonych deklaracji wyniosła ponad 50 tysięcy.

Na uczestników konkursu czekają nagrody o łącznej wartości około 3 milionów złotych, w tym dla najbardziej wytrwałych, którzy nie podejmą zadeklarowanej kwoty przez cztery miesiące — pięć samochodów osobowych.

Polacy piją coraz więcej piwa

Do końca września mieszkańcy Kraju wypili o 41 milionów litrów piwa więcej niż w podobnym okresie w roku ubiegłym. Wydał na ten cel niebagatelna suma 3 360 tysięcy złotych. Rekordowym miesiącem był zwłaszcza tegoroczny, wyjątkowo upalny lipiec, w którym sprzedano ponad 8 milionów litrów.

Tygodniowa GAWĘDA

Moja żona nigdy w życiu nie była na meczu bokserskim ani na meczu piłki nożnej: w ogóle nie ma zrozumienia dla sportu wyczynowego (poza taternictwem), natomiast — jak wielu innych wygłasza negatywne sądy o wyczynowcach. Ja mam pogląd inny na te sprawy, stąd od czasu do czasu dochodzi do dyskusji między nami, przy czym Pani ma tę przewagę, że się na tych sprawach nie zna.

Dla wielu ludzi, nie mających zrozumienia dla sportu wyczynowego (stanowią oni resztą niewielki i wciąż malejący odsetek społeczeństwa polskiego, które w swej większości skłonne jest tej dziedzinie życia przyświecać aż zbyt wielkie znaczenie) boks to bicie po twarzy, wyścigi kolarskie to zrywanie płuc, piłka nożna to brutalna kopanina, a wybitny sportowiec to prymityw, którego mięśnie rozwijają się kosztem zwojów mózgowych.

Oczywiście zdarzają się i nędzne widowiska sportowe, w jakiś sposób uzasadniające takie opinie, zdarzają się brutalne jednostki w sporcie, o których trudno mówić jako o intelektualistach, ale ze zjawiskami tego typu mamy do czynienia i poza sportem, trudno o to więc winić sportowców. Tymczasem i w przeszłości polskiego sportu i w jego dniu dzisiejszym obserwujemy i zjawiska odwrotne — sportowców na wysokim poziomie moralnym i intelektualnym, których pozycja w społeczeństwie wynika nie tylko z wyczynu, lecz również z osiągnięć pozasportowych.

W latach, gdy polski sport się rozdził, uprawiali go przede wszystkim właśnie tacy ludzie; stare polskie kluby, takie jak Cracovia, Polonia warszawska czy AZS miały we wszystkich dyscyplinach sportu wyczynowców o utytułowanych dyplomem wyższej uczelni nazwiskach, owi Lothowie, Lustgartenowie, Szymczyki, doktorzy i inżynierowie, a nawet profesorowie wyższych uczelni stanowili pierwszą kadrę polskich wyczynowców. Potem oczywiście sport się zdemokratyzował, w latach międzywojennych zaczęli doń napływać robotnicy, a w Polsce Ludowej również chłopci, którzy do tego czasu nie mieli ze sportem kontaktu; część z nich rzeczywiście nie wybiła się na polu pozasportowym,

Moja żona i sport wyczynowy

Utytułowani mistrzowie

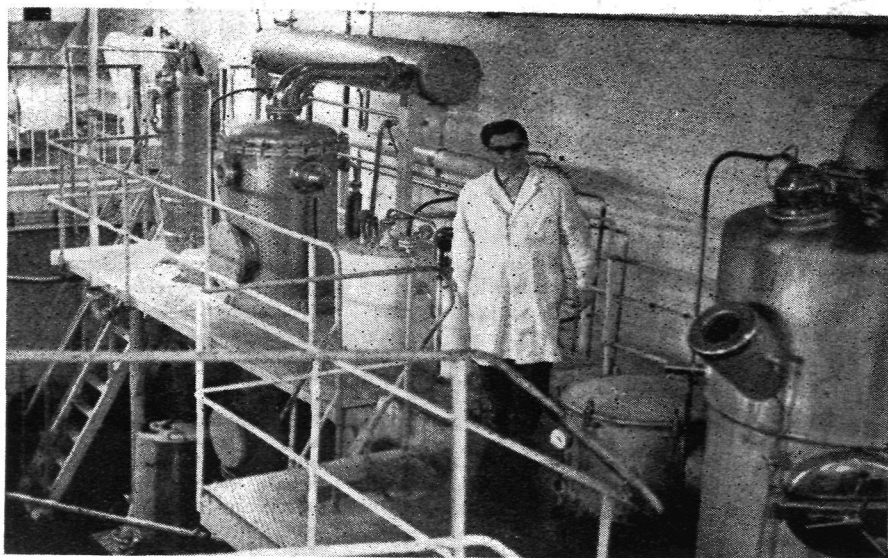
Mięśnie i szare komórki

choć po ukończeniu kariery zawodniczej uzyskała stopnie trenerskie (choćby taki Felix Sztamm, specjalista najwyższej światowej klasy w boksie), inni jednak i w „cywilnych” zawodach osiągnęli duże sukcesy. I takich coraz więcej; w bokserskim „mordobicju” podczas ostatniej spartakiady w Polsce walczył jeden z najlepszych amatorskich bokserów świata, dziś już 34-letni magister Drogosz, i walczył inżynier Czapko. Przedwojenny mistrz Polski Woźniakiewicz jest dziś magistrem ekonomii i dyrektorem departamentu w jednym z ministerstw.

W innych dyscyplinach sportu (mówię wyrytkowo) szermierzy inż. Wojciech Zabłocki jest zdobywcą wielu nagród na międzynarodowych i polskich konkursach architektonicznych, reprezentacyjny koszykarz Jerzy Młynarczyk ma doktorat prawa i jest docentem na wyższej uczelni, inżynierem jest mistrz świata w saneczkarstwie i rekordzista — szymbownik Jerzy Wojnar, magisterium posiada b. rekordzista świata, a ostatnio zwycięzca rzutu dyskiem na „małej Olimpiadzie” w Meksyku Edmund Piątkowski, inżynierem — czołowy europejski „młociarz” Tadeusz Rut, studentką 3 roku ekonomii politycznej z świetnie zdanymi wszystkimi egzaminami — mimo wszelkich obciążeń treningowych i pod różniczych — rekordzistka świata Irena Kirszstein i tak dalej, i tak dalej. Tę listę można by dowolnie wydłużać.

I nie jest to wszystko przypadkiem. Po pierwsze: w miarę ogólnego wzrostu poziomu wykształcenia w Kraju, musi oczywiście również rosnąć poziom wykształcenia sportowców, którzy przecież nie są wyizolowani w społeczeństwie; po drugie — wyrubowane coraz bardziej wyczym wymaga obok pracy mięśni, wrodzonego talentu i uporczywości treningu, również pracy szarych komórek mózgowych, po trzecie — lata wyczymu nie trwają wiecznie, trzeba sobie zdobyć pozycję w społeczeństwie po latach sukcesów sportowych. W samym sporcie nie wszyscy się zmieszczą, Akademia Wychowania Fizycznego co roku wypuszcza nowe kadry nauczycieli i teoretyków sportu z dyplomami magisterskimi i nawet doktoratami. Inni jednak szukają sukcesów i znajdują je w różnych zawodach.

MARIAN



Hala produkcyjna pomidorów i jabłek jest całkowicie zmechanizowana. Dyrektor Zakładów inż. Edward Kozioł z dumą pokazuje najnowocześniejsze maszyny. Obok: ogórki konserwowe, które należą do wspaniałych delicji



HORTEX ŻYCZY SMACZNEGO!



Ostatnia kontrola jakości odbywa się w laboratorium. Warzywa i owoce mają też swoich kiperów



Dżemy truskawkowe pasteryzuje się w hermetycznej kabine promieniami podczerwonymi i zamyka

SOUS le sigle „HORTEX” se cachent les produits de diverses conserveries et usines de transformation polonaises, produits toujours de la meilleure qualité. Une de ces usines est située à Lipsko, dans la voïvodie de Kielce. Sa mise en route il y a quatre ans a fortement modifié la structure des exploitations agricoles de l'arrondissement qui ont entrepris des cultures hautement rentables: fraises, tomates, concombres, betteraves sélectionnées.

Chaque année, l'usine de Lipsko traite 1200 tonnes de fraises que la Centrale „HORTEX” vend ensuite sous forme de confitures, compotes, gelées ou pulpe (cette année des clients belges et français en ont acheté 125 tonnes), chaque jour 10 mille pots de petites betteraves marinées partent pour l'Angleterre et l'Allemagne occidentale. Les autres produits sont des concentrés de tomates (2000 tonnes par an), des mousses de pommes, etc, sans oublier les célèbres concombres marinés polonais.

D'autres entreprises, pareillement situées sur le lieu de la production maraichère ou fruitière, travaillent pour „HORTEX”, potentat des exportations des produits alimentaires d'origine végétale. La France s'y fournit surtout en semi-produits: cette année 2104 tonnes de pulpes de fruits — fraises, framboises, groseilles, mirabelles, cassis — ont été expédiées à des firmes de Paris et d'autres villes.



Bogata jest nadwiślańska kraina. Królowa rzek polskich tocząc swe wody nanosi na brzegi urodzajny muł. Wyrośnie na nich wszystko. Dawniej siano tu podstawowe zboża, buraki cukrowe...

Przed czterema laty na krańcach miasteczka powiatowego Lipsko, położonego nie opodal Wisły (woj. kieleckie), zbudowano przetwórnictwo owoców i warzyw. Z chwilą uruchomienia tego dużego zakładu produkcyjnego ożywił się cały powiat. Kobiety z miasteczka i okolicznych wsi znalazły tu pracę, a rolnicy powiatów Lipsko i sąsiedniego Sandomierza zmienili niektóre uprawy na bardziej opłacalne. W ten sposób powstało nowe zagłębie truskawkowo-buraczano-ogórkowo-pomidorowe.

Główną specjalizacją zakładu przetwórczego w Lipsku n/Wisłą jest przetwórstwo truskawek. Stąd Wisłą, a następnie Kanalem Bydgoskim do Warty, poprzez rzeki obu państw niemieckich płyną do francuskich odbiorców barki załadowane beczkami ze znakomitą pulpą truskawkową. Francja zakupuje u znanego polskiego eksportera HORTEX-u głównie półprodukty do dalszego przerobu.

I tak w ubiegłym roku sprzedano do Francji 378 ton pulpy truskawkowej. O tym że była dobra, świadczy czterokrotny wzrost zamówień. W tym roku sprzedano do Francji 1438 ton. Również czterokrotnie wzrosła sprzedaż pulpy czerwonej porzeczki (z 55 ton do 210 ton). Malinowej pulpy HORTEX sprzedał francuskim odbiorcom w tym roku 140 ton, a w ubiegłym popłynęła drogą wodną-śródlądową 76 ton. Poza tym francuscy odbiorcy po raz pierwszy sprowadzili z Polski 30 ton pulpy z czarnej jagody i przecier z żółtych śliwek, tzw. mirabelek, w ilości 150 ton. W sumie eksport HORTEX-u do Francji wzrósł z 574 ton do 2104 ton.

Ale wracajmy do Lipska nad Wisłą. Oprócz pulpy truskawkowej, która wysyłana jest stąd m. in. do Francji i Belgii (w tym roku 125 ton), produkuje się tu i truskawek wspaniałe dżemy, owoce pasteryzowane i mrożonki. Ogółem przeobra się tu rocznie 1200 ton truskawek.

Drugim towarem eksportowanym są młode buraczki konserwowe. Wierście nam, to prawdziwe delicje. A oto przepis dla gospodyń lubiących przygotowywać na zimę przysmaki.

Młode buraczki gotuje się w łupinkach. Potem obiera się, płucze, napełnia słoiki (główny odbiorca lipskich delicji — Wielka Brytania — życzy sobie, aby w słoiku było 15 sztuk) i zalewa gotowaną gorącą wodą z cukrem, solą i octem. Zamyka się słoiki i pasteryzuje. W Lipsku ten proces trwa 20 minut w temperaturze +85°C.

Przy taśmie buraczanej pracują same dziewczęta. Niektóre z nich mają taką wprawę, że obierają, specjalną łyżeczką, po 100 kg dziennie

(zarabiają około 2000 złotych miesięcznie). Dziennie zakład produkuje 10.000 słoików buraczek. Obok Anglików odbiorcą tych smakołyków są kupcy z Niemieckiej Republiki Federalnej.

Trzecim głównym produktem są ogórki konserwowe i korniszony. Twarde, aromatyczne, wspaniałe ogórki znad Wisły we Francji kupują na razie tylko firmy paryskie. Głównym odbiorcą jest NRF. Obok konserwowych ogórków są tu i ogórki kwaszone. Któż ze starszych Rodaków nie pamięta smaku takich ogórków. W tym roku do Belgii HORTEX sprzedał 8 ton.

Najważniejszym działem produkcyjnym w Lipsku jest taśma pomidorowa. Przechodzi przez nią rocznie 2000 ton pomidorów. W czystośćkiej hali biało-srebrne maszyny. Pomidory pasem transmisyjnym jadą do płuczki. Następnie w tunelu odbywa się druga kąpiel. Wymyte pomidory wędrują drugą taśmą, gdzie po drodze odpady same zlatują do bocznych koszy. Czyste i twarde pomidory pompa przepompowuje do lśniących cylindrów. Tu się je rozparza i przepuszcza do przecieraczek. Wszystko automatycznie.

W zależności od tego, jaki procent suchej masy jest potrzebny, nastawia się odpowiednio strzałkę na tabli-



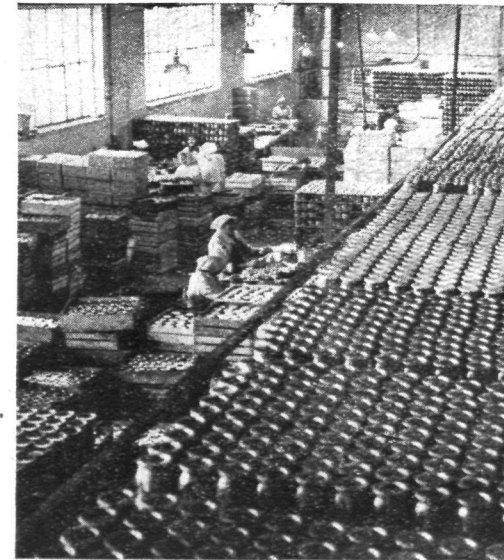
Małe ciemne kulki, to młode buraczki. Po ugotowaniu obiera się je ze skórki i wrzuca na płuczkę. W magazynie też pracuje się na trzy zmiany. Klient nie może czekać, a zamówień jest bardzo dużo

cy rozdzielczej i proces odparowywania dokonuje się w zamkniętym zbiorniku. Potem automat do puszkowania podstawią czyste puszki, dozownik je napełnia, kolejny proces — automatyczne zamknięcie puszki. Pracują maszyny polskie, włoskie, jugosłowiańskie i angielskie. Na tym samym urządzeniu przygotowuje się koncentraty z jabłek.

Produkcja Zakładów Przetwórczych Owocowo-Warzywnych im. 20-lecia PRL w Lipsku nad Wisłą, bo tak brzmi oficjalna nazwa, jest znacznie bogatsza.

Tutaj produkuje się kompoty z malin, truskawek, rągłód, śliwek, wiśni, czarnych jagód, rozmaite dżemy, owoce pasteryzowane. Zamówień jest tak dużo, że przetwórnictwo pracuje całą dobę, na trzy zmiany. Rocznie wysyła się z Lipska do hurtowni krajowych i na eksport dwa i pół miliona słoików oraz dwa i pół miliona puszek różnych przetworów, nie licząc beczek pulpy.

Dużo jest zakładów przetwórczych w Polsce, a wszystkie, należące do Centrali Spółdzielni Ogrodniczych, opatrują swoje wyroby wspólnym znakiem Centralni Handlu Zagranicznego HORTEX. Tylko wtajemniczonym wiadomo, że wytłoczony na puszcze symbol „C 120” jest znakiem kontrolnym Zakładów w Lipsku. Ten cyfry potrzebny jest w razie reklamacji. Ale delicje HORTEX-u znad Wisły są najwyższej jakości. W.K.



PRZYWRACA



Podczas wizyty prezydenta de Gaulle'a w Polsce jego małżonka p. Yvonne de Gaulle zwiedziła Stołeczny Ośrodek Rehabilitacji w Konstancinie. Żywo interesowała się osiągnięciami tej placówki, należącej do światowej czołówki zakładów rehabilitacyjnych. Podczas zwiedzania Ośrodka pani Yvonne de Gaulle towarzyszyła m. in. żona przewodniczącego Rady Państwa PRL p. Rozalia Ochabowa i prof. dr Marian Weiss



W KONSTANCINIE, podmiejskim osiedlu, oddalonym od centrum Warszawy o 17 km, wśród sosnowych lasów, stoją białe budynki. Nie są to zwykłe domy mieszkalne. Przy wejściu tablica informuje, że znajdujemy się w Stołecznym Ośrodku Rehabilitacji Narządów Ruchu. Ponieważ jest to nazwa dość skomplikowana, w dalszym ciągu ten kompleks konstancińskich budynków będziemy nazywać w skrócie Ośrodkiem.

Lekarze Ośrodka zajmują się przywracaniem zdolności fizycznych dzieciom i dorosłym, którzy na skutek chorób, wypadków lub wad wrodzonych zdolność tę utracili. Są w Konstancinie pacjenci, którzy nie mogą samodzielnie poruszać się wskutek ciężkiego kalectwa powstałego z uszkodzeń mózgu, rdzenia i nerwów obwodowych. Spotkać tu można pacjentów, którym leczenie chirurgiczne nie przyniosło spodziewanych wyników. Odzyskują tu również zdrowie chorzy z powikłaniami po oparzeniach. Są i pacjenci, którzy cierpią z powodu komplikacji pogostocowych (reumatyzm). Spory procent chorych to starsi ludzie po udarach. Wielu jest ludzi bez jednej lub bez obu nóg. W innym oddziale znajdują się dzieci po operacji serca lub płuc. Wśród sosnowych lasów rekonwalescencja po tych poważnych zabiegach chirurgicznych odbywa się równocześnie z przystosowaniem młodych pacjentów do samodzielnego życia; Rehabilitacja trwa dość długo, dlatego dzieci leczone w Ośrodku mają własną szkołę.

W Ośrodku jest 500 łóżek, ale równoczesną możliwość leczenia ma tu 2000 pacjentów, dzięki dowożeniu ich na zabiegi, zajęcia lecznicze i gimnastyczne.

W tym kombinacie zdrowia uruchomiono pracownię prototypów protez umożliwiających samodzielne poruszanie się. Ośrodek posiada własne pracownie badawcze w różnych dziedzinach m. in. elektrofizjologii, wydatku wysiłkowego, socjologiczną, ekonomiczną i analizy ruchu. W tej ostatniej przy pomocy filmów wyświetlanych w zwolnionym tempie, analizuje się m. in. ruch porażonych narządów, co ma duże znaczenie dla dobrego leczenia.

W Konstancinie prowadzi się również rozległą działalność dydaktyczną. Zakład szkoli lekarzy dla całego Kraju, specjalistów i popularyzatorów rehabilitacji.

O SIĄGNIĘCIA Ośrodka Rehabilitacyjnego są bardzo poważne, zarówno z naukowego, jak i społecznego punktu widzenia. Nic też dziwnego, że do Konstancina przyjeżdżają lekarze z różnych krajów. W tym roku odbyło się tu międzynarodowe seminarium na temat rehabilitacji amputowanych (głównie kończyn dolnych). Uczestniczyli w nim specjaliści z 26 krajów. Francję reprezentowali: prof. Fajal i prof. Charpentier. W przyszłym roku pod auspicjami Światowej Organizacji Zdrowia odbędzie się w Konstancinie międzynarodowy kurs specjalistyczny.

Twórcą Ośrodka i wielu nowych metod leczenia jest naczelny lekarz — prof. dr Marian Weiss, jeden z najlepszych w świecie specjalistów w dziedzinie rehabilitacji. Jest on ekspertem Światowej Organizacji Zdrowia, członkiem Światowej Rady Paraplegii (paraplegia to obustronne porażenie) i Światowego Komitetu Paraplegików. Powołało go na swego członka Światowe Towarzystwo Rehabilitacji, które ma swą siedzibę w Nowym Jorku. Profesor dr Marian Weiss jest także członkiem Światowego Towarzystwa Ortopedii i Traumatologii tzw. SICOT.

Prof. Weiss wykładał niemal we wszystkich uniwersytetach USA, a także we Francji, Anglii, Hiszpanii, Szwecji. Obecnie przebywa w Danii, gdzie został zaproszony jako wykładowca na Międzynarodowy Kurs Protetyki i Ortotyki.

Profesor, jak i jego współpracownicy naukowcy, utrzymują żywe kontakty z Francją i jej uczonymi. W dziedzinie elektrofizjologii współpracuje Konstancin z prof. François Ischem ze Strasburga.

Ścisła współpraca łączy Ośrodek w Konstancinie z Instytutem Colot-Berc Plage. W umowie o współpracy naukowej podpisanej między rządami Polski i Francji jest mowa o wymianie doświadczeń tych dwóch placówek naukowych. Obecnie Ośrodek Rehabilitacji ma zamiar podjąć współpracę z Instytutem Rehabilitacji prof. Stagnara z Lyonu.

Przez pół roku przebywał na stażu w Konstancinie dr Vernebec z Brugie w Belgii.

SŁAWA OŚRODKA w Konstancinie dotarła do p. Yvonne de Gaulle, która podczas wizyty w Polsce wyraziła życzenie zwiedzenia tej ważnej placówki lecznictwa.

Dzień wizyty małżonki prezydenta Francji stał się w Konstancinie prawdziwym świętem, zwłaszcza dla

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ

...NIĄ CHORYM RADOŚĆ

starszych pacjentów. Przygotowali się do tego, spotkania bardzo starannie. Panią de Gaulle powitali letni pacjenci francuską piosenką. Potem małżonka prezydenta Francji uczestniczyła w zajęciach kolnych. Była obecna na lekcji o Francji. Oczywiście dzieci odpowiadały na piątkę.

Młodzież przygotowała piękny prezent dla p. Yvonne de Gaulle — album o Polsce. Okładka była udekorowana łowickim pasiakiem. Karty albumu z różną ozdobioną różnymi krajkami, a każda kart przedstawiała inny region Polski. Dziękując miły, własnoręcznie wykonany przez dzieci prezent, małżonka prezydenta Francji obdarowała młodych pacjentów zabawkami.

Oprowadzana przez prof. dr Mariana Weissa pani de Gaulle zwiadała Ośrodek interesując się szczególnie organizacją rehabilitacji i metodami stosowanymi przy leczeniu dzieci z uszkodzeniem mózgu.

⊙

W miesiąc po wizycie pani de Gaulle Ośrodek Rehabilitacyjny w Konstancinie odwiedził dyrektor generalny UNICEF prof. Henry Labouisse z małżonką

wózków. Wyjątkiem jest oczywiście pływanie. Systematyczne zajęcia sportowe prowadzi się w Ośrodku Rehabilitacyjnym od paru lat.

Odbývają się również zawody amputowanych. W ubiegłym roku w czerwcu w Saint-Etienne odbyły się po raz pierwszy Igrzyska Europejskie Inwalidów. Brali w nich udział paraplegicy, niewidomi i amputowani. Polscy zawodnicy zdobyli drużynowe mistrzostwo w wielobojach. Przywieźli 20 medali, w tym 9 złotych, 6 srebrnych i 5 brązowych.

Na I Światowych Igrzyskach Amputowanych, które odbyły się we wrześniu w Stoke-Mandeville w Anglii, Polacy powtórzyli swój sukces, zdobywając tytuł drużynowego mistrza świata i puchar przechodni. Przywieźli aż 40 medali, w tym 22 złote, 9 srebrnych i 9 brązowych. Drugi puchar przechodni zdobyli za I miejsce w siatkówce.

Tak więc w Konstancinie lekarze nie tylko przywracają ludzi społeczeństwu, ale dają im radość życia.

Wanda KRASOWSKA



ADIX-SEPT kilomètres du centre de Varsovie, entouré d'une belle forêt de sapins, un groupe de blanches maisons se signale par un modeste panneau: „Centre de Réhabilitation Fonctionnelle”. Un peu partout dans le monde, on le désigne plus simplement sous le nom de la localité: Konstancin, ou par le nom de son créateur et directeur, le professeur Weiss.

C'est un des centres médicaux les plus réputés spécialisés dans la réadaptation des enfants et des adultes atteints de troubles fonctionnels des membres, de paralysies, de paraplégiés, d'invalidités causées par des accidents, des lésions nerveuses etc.

Le centre dispose de 500 lits, mais ses aménagements permettent à 2000 patients d'y suivre un traitement régulier. Laboratoires les plus divers, cabinets spécialisés, section de prothétique etc, servent tant aux besoins des malades qu'à la formation de spécialistes.

C'est à Konstancin que s'est tenu cette année un symposium international consacré à la réhabilitation des amputés (surtout des membres inférieurs) où la France était représentée par les professeurs Fajal et Charpentier. L'an prochain un cycle international de spécialisation y sera organisé sous les auspices de l'Organisation Mondiale de la Santé.

Nous avons dit que le centre est dirigé par le professeur Weiss, un des spécialistes mondiaux les plus réputés. Le savant polonais est expert de l'OMS, membre du Conseil Mondial de Paraplégie et de la Société Internationale de Réhabilitation, de la Société Internationale d'Orthopédie et de Traumatologie. Il a enseigné aux USA, en France, Angleterre, Espagne, Suède. Actuellement, il séjourne dans le même but au Danemark.

Des contacts étroits sont maintenus avec des centres similaires à l'étranger, surtout en France, et donc avec l'Institut Colot de Berck-Plage, et bientôt avec l'Institut de Réhabilitation du professeur Stagnar de Lyon. Dans le domaine de l'électrophysiologie, un tel lien s'est tissé avec le professeur Isch de Strasbourg.

Il n'est de jour à Konstancin sans visite de spécialistes ou de personnalités. Mme Yvonne de Gaulle, dont on connaît l'intérêt pour ce domaine de la médecine, n'a pas manqué de visiter en détail le centre. Plus récemment, Konstancin a reçu Mme Eve Labouisse — fille de Marie Skłodowska-Curie, et son mari M. Henry Labouisse — directeur général de l'UNICEF.

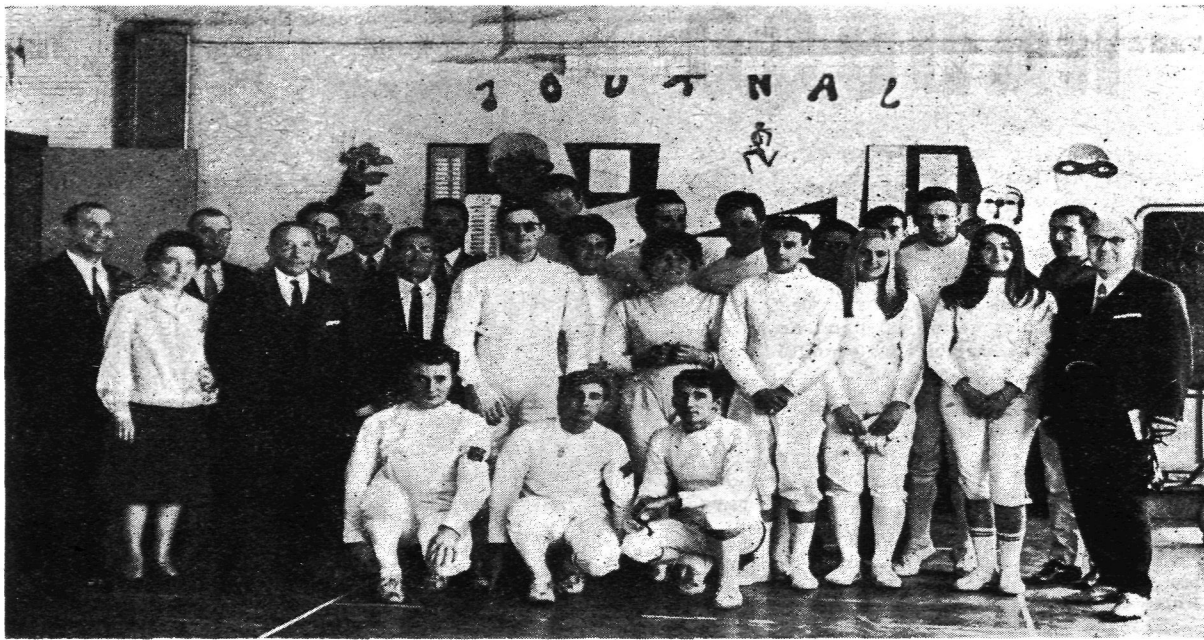


Ewą Curie-Labouisse, córką Marii Skłodowskiej-Curie.

Prof. Labouisse żywo interesował się osiągnięciami Ośrodka, który był wspierany przez UNICEF. Podczas wizyty państwa Labouisse dzieci zademonstrowały lekcję o 100-letniej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie i specjalnie przygotowany program artystyczny.

VYDAWAĆ się może, że paraplegicy mogący poruszać się jedynie przy pomocy wózka, mogą być tylko kibicami sportowymi. Trudno obrazić sobie, ażeby czynnie uprawiali sport. Tymczasem... pacjenci z Konstancina brali udział 23 Igrzyskach Paraplegików, które — jak co roku — odbyły się w Anglii w Stoke-Mandeville w tytucie prof. Gutmana. Wszystkie dyscypliny jak: koszykówka, dzwiganie żarów, rzuty maczugą, oszczepem do celu, dysm, pchnięcie kulą, wyścigi na wózkach, slalom zkowy, szermierka, łucznictwo, odbywają się na





Szermierze francuscy i polscy. Z prawej p. Pussak, prezes „Kolejarza”, z lewej p. Barbarou, kierownik TCMS

WSPÓŁPRACA WROCŁAWSKIEGO „KOLEJARZA” Z TULUZAŃSKIM TCMS

POMIĘDZY sportowcami-kolejarzami z Tuluzy i z Wrocławia nawiązane zostały ścisłe kontakty, które rozwinęły się w bardzo interesującą współpracę. Wymiana delegacji obu miast i rozgrywki szermierze przyczyniły się do jeszcze większego zbliżenia obu ośrodków.

Delegacja TCMS, tzn. Toulouse Cheminots Marengo Sport, spotkała się po raz pierwszy z delegacją wrocławskiego Towarzystwa Sportowego „Kolejarz” na Węgrzech. Obie delegacje związały się serdeczną przyjaźnią i postanowiły utrzymać odtąd stałą łączność. Szermierze z „Kolejarza” zaproszeni zostali do Tuluzy i ze swej strony zaprosili szermierzy francuskich do Wrocławia.

W kwietniu tego roku miało się odbyć pierwsze spotkanie. Ostatecznie, po pokonaniu różnego rodzaju trudności organizacyjnych, w czerwcu zje-

chali polscy kolejarze do Tuluzy. Delegacji przewodniczył p. Pussak z Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych we Wrocławiu. Odbyły się projektowane zawody szermierze, zwiedzanie miasta i wiele miłych koleżeńskich spotkań. Wrocławianie odjeżdżali wzruszeni i ujęci niezwykłą serdecznością i gościnnością swych tuluzańskich kolegów.

Ostatnio delegacja Kolejarzy SNCF regionu południowo-zachodniego, w ich liczbie członkowie TCMS z Tuluzy, odwiedzili Wrocław. Kolejarze polscy przyjęli również gości nadzwyczaj serdecznie.

Ekipa TCMS miała okazję spotkania się i rozegrania meczów szermierczych z reprezentacją kolejarzy polskich z Wrocławia i z reprezentacją kolejarzy niemieckich z NRD. Wyniki były zadowalające w pełni dla tuluzańczyków, skoro p. Falcon zajął pierwsze miejsce, a pp. Cazalens i Pressec — czwarte w florecie. Z szablistów na pierwsze miejsce wybił się Polak Falkowski, drugie miejsce natomiast przypadło w udziale p. Donsous z Chalons. Spośród kobiet p. Walewska zajęła pierwsze miejsce, a p. Barbarou — Francuzka, uplasowała się na piątym miejscu.

W klasyfikacji ekip Polsce przyznano I miejsce, Francji — II, Niemieckiej Republice Demokratycznej — III.

Po powrocie podsumowano wyniki dotychczasowej współpracy z Wrocławiem. Są one zadowalające. W meczach francuscy szermierze wykazali dobre przygotowanie techniczne. Zarówno zawodnicy, jak i organizatorzy meczów uznali, że rozgrywki były interesujące i przyniosły niewątpliwą korzyść spotykającym się zbyt rzadko z zagranicznymi szermierzami tuluzańczykom.

Poza tym jeszcze raz okazało się, jak przyjemne są kontakty z Polską. Wizyty i spotkania dały początek bardzo serdecznej przyjaźni, która odtąd wiąże oba środowiska zawodowe i sportowe.

Po powrocie z Wrocławia zorganizowano w siedzibie TCMS zebranie, podczas którego były omawiane wyniki spotkania oraz opowiadane wrażenia z pobytu w Polsce. W zebraniu tym wzięło udział wiele osób z miasta Tuluzy, wśród nich przewodniczący Association Culturelle Polonaise p. inż. Wiesław Kaczmarski, członkowie Toulouse Cheminots Marengo Sport z zarządem, którego członkami są m. in. p. Arnal, p. Claustres, p. Barbarou.

CLAUDE CIARI... „Monsieur guitare”

Claude CIARI est né le 11 février 1944. Ce garçon a depuis toujours... la guitare en lui. A onze ans, son oncle lui rapporte d'Indochine son premier instrument. Bien qu'elle fut mangée par les vers, il n'a plus quitté cette merveilleuse guitare dont il jouait à longueur de journée. Ainsi, à l'âge de 13 ans, en compagnie de cet oncle, il se produisait déjà aux environs de Paris dans des bases américaines avec un répertoire „cow-boy”.

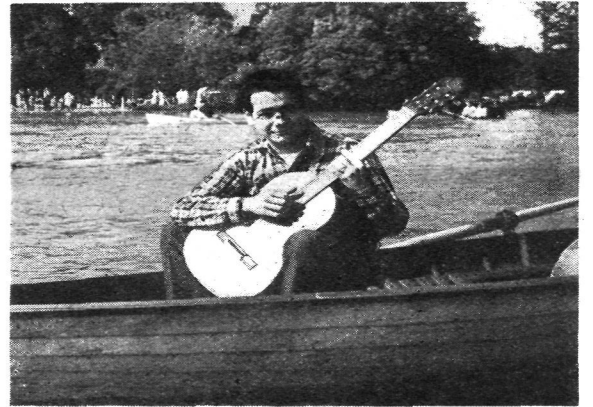
A 14 ans, il est un excellent virtuose, qui, d'ailleurs, va laisser tomber ses études pour former avec quatre garçons et deux filles un petit groupe: „Les Satellites”. Son succès et sa renommée s'accroissent mais ce n'est encore qu'une réussite d'ensemble car il fait partie un peu plus tard, d'un autre groupe: „Les Champions”.

Délaissant la guitare électrique et sa violence sonore, il est un des rares guitaristes à être revenu aux sources de la guitare pure. Sa virtuosité et sa musicalité profonde se révèlent aussi bien sur la guitare sèche que sur la guitare électrique. C'est en février 64 qu'il décide de se lancer „en soliste”, très heureux tournant de carrière qui en fait aujourd'hui, inconstamment, le premier guitariste de France.

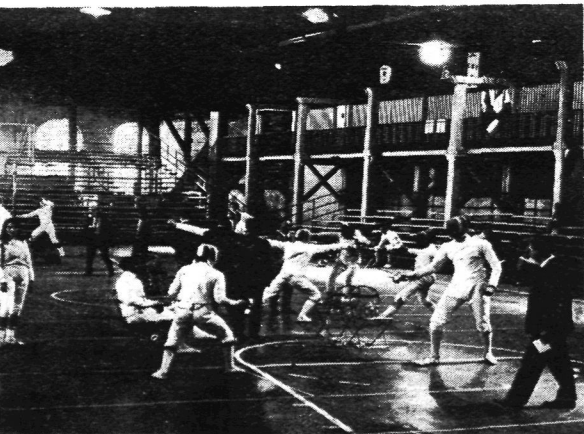
Il enregistre alors son premier disque où toutes les facettes de ses possibilités musicales sont mises en valeur dans ces quatre titres connus: „Hush a bye”, „Midnight special”, „Wildwood flower”, et „Londonderry air”.

En juin 64, deuxième disque: (Pathé EG 790) „La Playa”, „Blowin' in the wind”, „John Hardy”, „Silver threads and golden needles”.

Le succès de „La Playa” fait de Claude Ciari la vedette de la jeunesse qui l'appelle: „Monsieur Guitare”.



Aujourd'hui, Claude Ciari est non seulement réclamé par bien des vedettes qui souhaiteraient encore l'avoir comme accompagnateur, mais aussi par tous les impresarios qui savent bien qu'en l'engageant, ils affichent l'un des meilleurs artistes du moment. Son succès ne fait que croître de saison en saison, succès qu'il doit d'abord à un vrai talent, et aussi à une gentillesse et une extrême simplicité: les vraies qualités des grandes vedettes. Il ne faut pas oublier que Claude Ciari est devenu un des artistes préférés des jeunes téléspectateurs dans les principales émissions de variétés. Enfin, plusieurs Musicoramas ont prouvé que devant un public qui aime se déchaîner pour des Beach-Boys, des Adamo, des Suprêmes, des James Brown etc... il a soulevé le même enthousiasme que les plus grandes idoles du moment!.. et ses enregistrements sont actuellement diffusés aux USA et au Canada où il est la grande vedette du Hit-Parade. Nous le connaissons d'ailleurs tous très bien.



Podczas jednej z prób przed trójmeczem we Wrocławiu. Ćwiczą kolejarze polscy i francuscy

NOTATNIK SPORTOWCA

PIŁKA NOŻNA

BRUAY-en-ARTOIS. Bruay-Hénin 4:1. Gospodarze wykorzystali przytomnie wszystkie okazje przez Kaczmarska, który w tym dniu grał bardzo dobrze. U gospodarzy wyróżnił się bramkarz Kaniecki, broniąc kilkakrotnie w sytuacjach bardzo trudnych.

OIGNIES. Oignies-Dunkerque 1:1. Mieszcowi nie mogli pokonać słabo grającego zespołu Dunkerque, mimo wysiłków Zbierskiego i Ratajczaka w ataku. Bramkę zdobył dla Oignies Zbierski. Dobrze spisywał się w bramce Oignies Kłopotki, w pomocy — Gorzewski.

LENS. RC Lens-Ol. Minier 1:1. Niespodziewanie amatorzy Lens stracili punkt na własnym boisku, a mogli nawet przegrać, gdyby Butkiewicz z Ol. Minier miał większe szczęście w sytuacjach podbramkowych. Dla Lens wyrównanie uzyskał Janiszewski. W Ol. Minier wymienić należy obok Butkiewicza również Koczorowskiego.

BARLIN. Barlin-Auchel 2:0. Drużyna Barlin odsuwa się zdecydowanie od końca tabeli. Przed utratą cennych punktów uratował gospodarzy bramkarz Kostur. Bramki zdobył Leśniewski.

MERLEBACH. Merlebach-Guegnon 6:2. Rzadko notowany hat-trick Maleski pokonał ambitnie grający zespół z Guegnon, w którym wymienić należy Szczyrbę.

ALGRANGE. Algrange-Mancieulles 3:2. Z trudem wielkim potrafili miejscowi utrzymać skromną wygraną.

AUDUN. Audun-Piennes 3:0. Drużynie Piennes nie wiodzie się w tym sezonie. Zajmuje ona ostatnie miejsce w tabeli. Z graczy wymienić należy Smolarskiego w Audun i Zybale, Głowackiego oraz Urbaniaków w Piennes.

KOSZYKÓWKA

OIGNIES. Oignies-Altkirch 95:65. Goście z Alzacji nie mogli zdziałać, aby zmniejszyć przegraną. Gospodarze grali razem koncertowo, zwłaszcza Włodarczyk, Jakubczak, Głodek, Słowitowski i Andrzejewski.

LE SPORT EN POLOGNE

MEXICO — Durant les derniers jours des semaines préolympiques, les Polonais ont ajouté quelques succès à leur palmarès:

Escrime — Les épéistes ont remporté le tournoi par équipes, battant en finale une forte sélection hongroise. Au fleuret c'est l'inverse qui s'est produit, les Hongrois reléguant les Polonais à la 2-e place. Enfin, les sabreurs se sont classés troisièmes de même qu'Ochyra, médaille de bronze au tournoi individuel.

Lutte — Quelques Polonais seulement étaient en lice. Zedzicki (coq) en libre et Kwieciński (mi-lourd) en gréco-romaine se sont tous deux classés 3-es de leurs catégories.

Boxe — Quatre pugilistes étaient partis pour Mexico. Seul Stachurski a accédé en finale des welters; battu il, a du se contenter de la médaille d'or. Les arbitres ont causé la plus grosse surprise en déclarant Kasprzyk (champion olympique des mi-moyens à Tokyo) battu par le Mexicain Luqueno.

Tir — Au pistolet (pd 6) Zapędzki (593 pts), battu d'un point par le Roumain Rosca, a enlevé la seconde place. Dans une très forte concurrence, tous les Polonais se sont bien comportés, seul Danek (skeet) ne se classant pas parmi les dix premiers.

Notons encore le bon comportement de Puchow, 4-e au tremplin et en haut-vol dans la piscine de la capitale mexicaine, et la 4-e place de Langer au 400 m nage libre.

BUENOS-AIRES. — Parti en flèche dans le Tour d'Argentine, vainqueur des deux premières étapes, Sobiesław Zasada était dans la 3-e étape victime d'un accident mécanique affectant la boîte de vitesses de sa Porsche 911. Mais il remportait haut la main les 4-e et 5-e étapes. Ainsi le Polonais s'est classé 1-er des 94 concurrents avant terminé la course (sur 426 partants), avec 16 minutes d'avance sur Canedo qui pilotait pourtant une Torino de cylindrée supérieure (plus de 2000 cmc).

VARSOVIE. — En boxe amateur, la Pologne a battu la République Démocratique Allemande par 18:2. Seul le vétéran Słowakiewicz (moyens) a été battu par abandon à la 2-e reprise. La sélection polonaise comportait plusieurs débutants qui se sont fort bien comportés.

ADANA — Les volleyeuses polonaises se sont magnifiquement comportées en Turquie. Victorieuses de l'Allemagne fédérale par 3:0, de la Tchécoslovaquie par 3:2 et de la Belgique par 3:0, elles ont enlevé la première place du groupe „C” des éliminatoires et ont toutes les chances de conserver leur titre de vice-championnes aux prochains VII Championnats d'Europe.

CRACOVIE. — Décidément les footballeurs polonais aiment faire alterner les surprises agréables et désagréables. Vainqueurs des Belges à Bruxelles, il se sont maintenant offerts le „luxe” d'un ternes match nul (0:0) contre la Roumanie. Les équipes „B” ont fait également match nul (2:2) à Craiova (Roumanie). A Bucarest, les „Aiglons” ont été battus par 5:3, et à Tarnobrzeg les Juniors ont succombé par 4:2. Le bilan n'est guère prometteur.



L'UNIQUE PASSION DE JAN KAROŃ...

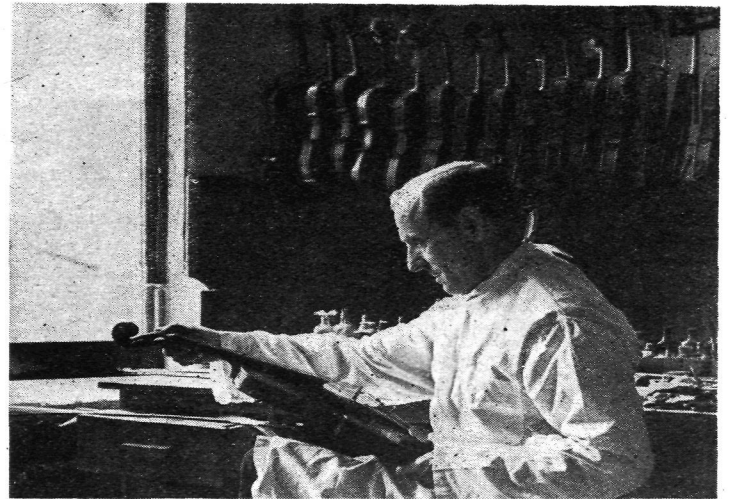
La fabrication des instruments de musique en est depuis longtemps au stade industriel. Mais nul violon de série ne peut se comparer à celui sorti des mains expertes d'un luthier amoureux de son métier. Et des beaux jours sont encore promis à cette corporation peu nombreuse, fidèle à des traditions plusieurs fois séculaire.

Créée après la dernière guerre, l'Association des Artistes Luthiers Polonais compte à peine trente membres dont les noms sont souvent connus en dehors des frontières du pays.

A l'occasion du récent concours international de lutherie Wieniawski, „La Semaine” a rendu visite à un des concurrents polonais. Jan Karoń a pour unique passion le violon. Il partage son temps entre le grand orchestre de la Philharmonie Nationale, dont il fait partie depuis maintes années, et son atelier où il construit patiemment d'excellents instruments.

Il aime aussi rendre leur „âme” à d'anciens violons maltraités par le temps (ou par leurs propriétaires), ce qui lui permet de percer certains secrets des anciens maîtres.

Et comme chaque instrument doit être parfait, nous avons pu assister à un essai qui s'est transformé en un récital donné uniquement en notre faveur.



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Deux chasseurs de la région de Kórnik en Pologne peuvent se flatter d'avoir bon pied, bon œil et ... beaucoup de chance. L'un ayant inscrit à son tableau un magnifique cerf de 180 kgs, l'autre s'étant „contenté” d'une bête de 172 kgs.

▲ Le jardin zoologique de Łódź a inscrit sur les listes des exportations polonaises un curieux „article”: des panthères noires. Quatre de ces félins ont été vendus à des zoos étrangers pour envi-

ron deux mille dollars (dix mille francs) pièce.

▲ Parti de Montréal avec 463 passagers, le paquebot polonais „Batory” en a débarqué 464 à Gdynia, une fillette, baptisée Stéphanie (du nom du roi Stéphane Batory, patron du bateau) ayant été mise au monde durant la traversée par Mme Wójcicka passagère domiciliée au Canada.

▲ Il y a cent ans le Canada comptait à peine un millier d'immigrés polonais. Actuellement les statistiques en dénombrent environ 330.000, soit 2 pour-cent de la population du pays. La plupart se sont installés outre-océan durant et après la dernière guerre.

▲ En poursuivant leurs recherches à Kleszewo sur la Narew où se trouve une des plus grandes nécropoles des I-IV siècles, en Mazovie, les archéologues ont découvert les vestiges d'un hameau datant du haut âge du bronze, c'est à dire des années 1500—1300 avant notre ère.

▲ La sucrerie récemment mise en marche à Asutsuare (Ghana) est la huitième exportée „clés en mains” par l'entreprise polonaise CEKOP. 25 autres contrats similaires sont en cours de réalisation en Europe, Afrique et Asie.

LA TV POLONAISE FETE SES QUINZE ANS

Les premières émissions expérimentales dataient de 1938, mais la guerre et l'occupation causèrent la destruction des aménagements.

Aussi l'acte de naissance de la TV polonaise est-il fixé au 25 octobre 1952, date du premier programme émis en direct du Parlement, qui ne dura qu'une demi-heure. Les spectateurs étaient quelques

centaines, groupés autour d'une vingtaine de postes.

Il fallut attendre 1961 pour que le programme englobe les sept jours de la semaine. Il y avait alors environ cinq cent mille abonnés.

Aujourd'hui on attend l'enregistrement du 3.000.000-e poste, la TV polonaise dispose de 17 centres d'émission et de 42 relais qui permettent de „couvrir” 70 pour-cent de la surface du pays et 85 pour-cent de la population. Les sondages révèlent que les programmes du soir sont suivis par quelque dix millions de spectateurs.

Varsovie sera bientôt la première à pouvoir suivre les émissions d'une deuxième chaîne, suivie ensuite par les grands centres urbains: Łódź, Poznań, les villes de Silésie, Cracovie, Wrocław, la „Trinité” (Gdańsk, Sopot, Gdynia).

Nul ne peut encore fixer de date quant à la TV en couleurs, mais tout indique que les délais seront plus courts qu'on ne le pensait primitivement, les progrès

et surtout les exigences dans ce domaine étant en croissance rapide.



BOH DAN ŁAZUKA est sans doute le plus populaire des chansonniers polonais. Aussi son mariage avec Mlle Daniela Pacholczyk (nous voyons le jeune couple à la mairie) a été „couvert” par la presse, la radio et la télévision et le facteur a dû demander du renfort pour transporter tous les messages de félicitations.

BIALYSTOK A PROMU SON 2000^e MEDECIN

Créée en 1950 à Białystok, l'Académie de Médecine a été le premier établissement supérieur dans l'histoire de cette ville.

C'est donc avec solennité que l'on vient d'y remettre le 2000-e diplôme de médecin à Mlle Anna Markiewicz.

Les promus titulaires des diplômes nr 1999 et nr 2001 ont été M. Leszek Kurowski et Mlle Grażyna Witkowska.

LES VARSOVIENS SONT ECONOMES

Chaque année en octobre la caisse générale d'épargne polonaise PKO organise une grande campagne publicitaire qui donne aussi l'occasion d'un bilan. Nous avons ainsi appris qu'en un an les dépôts des Varsoviens s'étaient accrus de 1.400 millions de zlotys et dépassent actuellement 9 milliards, soit environ 7.100 zlotys par habitant statistique de la capitale.

Une enquête approfondie a permis de constater que 42% des épargnants économisent dans un but bien défini: acquisition d'un logement coopératif, d'une auto etc, 7% pensent aux futures vacances, autant désirent compléter leur future pension de retraite, tandis que les autres trouvent simplement qu'un livret est plus sûr qu'un bas de laine.

BIENTOT GRENOBLE

Sportifs et supporters comptent les jours qui les séparent de l'ouverture des Jeux Olympiques d'Hiver à Grenoble. On n'ose trop espérer des grandes performances de la part des sélectionnés polonais sauf, peut-être, en ski nordique, sauts et luge, mais il semble déjà qu'un succès est assuré — celui des tenues olympiques des „blanc et rouge” (ci-contre), dessinées par les modélistes de „Moda Polska”, le plus importante maison de haute-couture à Varsovie.

SPECIALISTES de L'AUTOMATIQUE

Les rapides progrès de l'automatisation dans l'industrie et les autres domaines de l'économie imposent des exigences sans cesse croissantes aux producteurs d'équipements électriques, électroniques, pneumatiques ou hydrauliques. Parallèlement

augmente la demande de personnel qualifié à tous les échelons.

Aussi a-t-on créé auprès de nombreuses écoles techniques polonaises des sections formant des spécialistes de l'automatique. A l'Ecole Technique de l'Energétique de Nowa Huta une telle section existe depuis 1963.

Les cabinets d'étude et les laboratoires de l'école sont pourvus des équipements les plus modernes, semblables à ceux qu'on rencontre dans la pratique industrielle (ci-contre: exercices sur un redresseur à mercure).

Les premiers „automatiseurs” diplômés — pour la moitié des jeunes filles — quitteront l'école à la fin de cette année scolaire. La plupart trouveront un emploi dans le grand combinat métallurgique de Nowa Huta.



NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH



MŁODZIEŻOWE MIASTECZKO RUCHU

Szybki rozwój motoryzacji w Polsce stwarza konieczność szerokiego upowszechniania znajomości przepisów ruchu drogowego wśród dorosłych, a zwłaszcza wśród młodzieży.

W Warszawie powstało ostatnio, z myślą o uczniach szkół podstawowych, rozległe i dobrze wyposażone młodzieżowe miasteczko ruchu. Usytuowane jest ono na Żoliborzu, w parku „Kępa Potocka”. Gospodarzem miasteczka jest Żoliborski Hufiec Związku Harcerstwa Polskiego.

Na obszarze ponad 3-hektarowym, wzdłuż asfaltowych alei, ustawiono kilkadziesiąt znaków drogowych, jakie obowiązują na polskich drogach. Skrzyżowania wyposażono w sygnalizację świetlną. Pod kierunkiem przedstawicieli służby ruchu warszawskiej Milicji Obywatelskiej i instruktorów, harcerze i uczniowie poznają przepisy poruszania się po jezdniach i szosach.

Starsza młodzież może tu wypożyczać motorowery, zakupione dla miasteczka przez Dzielnicową Radę Narodową.

Klub Przyjaciół „Tygodnika Polskiego”

☉ **Philippe SAILLARD** — rue J. F. Kennedy, 37-Chinon (France).

Pragnie korespondować z języku francuskim z młodymi Polakami lub Polkami na tematy kultury Francji i Polski. „Bliższe i serdeczne kontakty kulturalne między naszymi krajami — pisze Philippe Saillard — stwarzają warunki, by również młodzież francuska i polska nawiązała bliższe stosunki i wymieniła swe poglądy na tematy kulturalne.”

☉ **Irena NOWOTNA** — Racibórz, Rynek 12/2, woj. opolskie.

Jest uczennicą ósmej klasy Szkoły Podstawowej (14 lat). Chciałaby korespondować z chłopcem lub dziewczynką z Francji.

☉ **Marian THIEL** — Poznań 2, ul. Matejki 37/9.

Student Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Po-

znanu poszukuje korespondenta. Może wymieniać płyty z nagraniami muzyki młodzieżowej.

☉ **Anna KAMIŃSKA** — Ciechanów, Sienkiewicza 22. Uczennica ostatniej klasy licealnej (17 lat), zbiera widokówki, fotosy aktorów i płyty, lubi podróże. Oczekuje na listy.

☉ **Paweł OWSIANIK** — Wrocław 9, ul. Monte Cassino 59/1.

Chciałby korespondować z młodzieżą polonijną w wieku od 18 do 20 lat na tematy: geografia, muzyka nowoczesna i ludowa.

☉ **Janina JAKUBIEC** — Bielsko-Biała, ul. 1 Maja 17/8.

Pisze do redakcji: „Żywię dużą sympatię do Francji. Jako dziecko mieszkalam z rodzicami w tym kraju. Mówię dość dobrze po francusku. Uczę też tego języka syna Marka, który ma obec-

nie 15 lat. Bardzo chciałabym, aby dla lepszego przyswojenia języka francuskiego mógł korespondować z kolegami w jego wieku.”

☉ **Elżbieta KRZACZKOWSKA**, Wrocław, Stalowa 5/6.

Jest uczennicą Liceum Ogólnokształcącego (17 lat), chce korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii.

Czapka Michałka

Michałek dostał nową czapkę. Wszyscy się nią zachwycali:

„Ach, jaka ładna!”
„Ach, jaka zgrabna!” „I jak ci w niej do twarzy!”
„Nigdy jeszcze nie miałeś takiej czapki!”

Czapka bardzo się cieszyła, słysząc tyle komplementów. Siedziała dumnie na głowie Michałka, zadowolona, że wzbudza ogólny podziw.

Niestety, nie trwało to długo. Po paru tygodniach przestano na nią zwracać uwagę. Nikt się już nie zachwycił, nikt jej nie podziwiał. Nic. Jakby jej wcale nie było. Michałek wdziewał ją nie dbając i nieraz, wracając do domu, rzucał ją w kąt.

Czapka się obraziła. Co robić, aby znów wzbudzić powszechny zachwyt i szacunek? Postanowiła się zgubić. I gdy Michałek rzucił ją raz pod łóżko, wcisnęła się głęboko pod materac, aby nie można było jej znaleźć.

Tymczasem zrobiło się chłodno i Michałek miał wyjść na ulicę. Gdzie mo-

ja czapka? Czapki nie było.

— Co, nie masz czapki? Babcia, mama, dziadzio i ciocia od razu w krzyk.

— Gdzie twoja czapka? Zgubiłeś czapkę?

— A taka była ładna!
— A taka była zgrabna!

— Tak ci w niej było do twarzy! — Jeszcze nigdy nie miałeś takiej czapki!

Michałek się rozplakał.

Rozmowa z książkami

Zajrzała Hania do szkolnej teczek, a w szkolnej teczce były książeczki i podręczniki leżały nowe. Hania zaczęła z nimi rozmowę:

— Książki, książeczki, skąd się bierzecie?
Książki, książeczki, co mi powiecie?
Każda jest inna, a jest was tyle!
Czy można zajrzeć do was na chwilę?

I KSIĄŻKA

Otwórz, otwórz nas proszę, w nasze kartki spojrz białe.
Po to przecież jesteśmy, by nas dzieci czytały.

II KSIĄŻKA

Każda powiedziec ci coś potrafi:
Ta oto pierwsza — o geografii,
druga historii dzieje zamyka,
trzecia to chemia, czwarta fizyka.

III KSIĄŻKA

W piątej odnajdziesz to, o czym marzysz:
Utworki różnych wielkich pisarzy,
wiersze poetów, bajki i baśnie,
abyś je mogła przeczytać właśnie.

KSIĄŻKI RAZEM

My, wszystkie książki jesteśmy po to,
by nas czytały dzieci z ochotą,
a nie z przymusu ani z obawy,
lecz aby poznać rzeczy ciekawe.

My was pragniemy nauczyć wiele.
Książki i dzieci — to przyjaciele.
To, czego od nas się nauczycie,
to wam zostanie na całe życie!

CHODŹ NA TARG VIENS AU MARCHÉ

Na targ chodź ze mną z samego rana
Viens ce matin au marché!
Mnóstwo owoców jest na straganach
les étalages sont bondés.

Wszystkie kolory wokół się mieniają:
le vert, le rouge et le jaune.
Dojrzały jabłka wczesną jesienią
les pommes sont mûres en automne.

Niebieskie śliwki i winogrona,
et des raisins et des prunes.
I wielka, złota kula melona
un grand melon comme une lune.

Są pomidory, są kalafiory
et les tomates et les choux.
Błyszcza ogórków ogromne wory
les cornichons brillent partout.

Wrócę do domu z pełniutkim koszem
Je remplirai mon panier.
Potem na obiad ciebie zaproszę
Et je t'invite pour dîner...

KĄCIK FILATELISTY

150 rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki

Dla uczczenia 150 rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, naczelnika powstania 1794 r. (po II rozbiorze Polski), bohatera walk o wolność Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Poczta Polska wprowadziła do obiegu 14 października dwa znaczki z portretem Kościuszki (nominały 60 gr i 2,50 zł). Drukowane są kombinowaną techniką stalorytniczą i rotograwiurą.

Projektantem znaczków jest art. grafik Ryszard Dudzicki. Nakłady: 60 gr — 4,5 mln szt., 2,50 zł — 3 mln szt. Format obu znaczków jednakowy: 25,5 x 43 mm.



PRZEZ PIĘTNAŚCIE GRANIC

OLGIERD JABŁOŃSKI, autor żołnierskich wspomnień, które drukujemy od szeregu tygodni, przeszedł swą wojenną drogę dokoła Europy. Po kampanii wrześniowej w Polsce, wyruszył przez Słowację, Węgry, Jugosławię i Włochy do Francji. Tu zgłosił się do szeregów gen. Sikorskiego. W kampanii francuskiej walczył m. in. pod Dieuze, gdzie został ranny i ze szpitala frontowego Niemcy zabrali go do niewoli. Kolejno przechodził przez kilka obozów jenieckich w Niemczech, a następnie wysłano go na roboty u „bauera”. Stąd uciekł, przedostał się do Szwajcarii i niebawem znalazł się ponownie we Francji. W jakiś czas później wyruszył w dalszą drogę: przez Hiszpanię, Gibraltarię do Szkocji. Tu przeszedł przez kolumny i z Dywizją Pancerną wyładował po raz trzeci we Francji w 1944 r. Dalszy jego szlak bojowy wiódł drogą I Pancerną, która wyzwalała miejscowości francuskie, belgijskie i holenderskie... W Anglii został ranny po raz drugi, znalazł się w szpitalu w Belgii, a następnie w Anglii. Tymczasem wojna się skończyła. Przed żołnierzami polskimi, którzy walczyli na Zachodzie, stanęło pytanie: wracać do Kraju czy też pozostać? (Red.).

Les premiers soldats partent pour la Pologne. Contrairement aux ordres du général Kopański, le Lt C. les traite de déserteurs et de traîtres. Jabłoński, qui pour l'instant a décidé de rester, proteste pourtant. Cela lui vaut d'être signalé comme „agent bolchevique”. Il se présente au rapport chez le général Maczek qui lui donne satisfaction contre ses supérieurs. En janvier 1946, les Segers l'invitent en Belgique pour qu'il y continue ses études à Anvers. Le visa se fait attendre. Heureusement Jabłoński rencontre le Cdt Dufour, son compagnon d'Espagne. Celui-ci intervient chez le Col. Defraiteur, ministre de la Guerre. Tout est vite réglé. Jabłoński, que les Segers traitent comme leur

propre fils, étudie à l'Ecole de commerce d'Anvers. Il pense déjà à rentrer au pays, à quoi l'invitent sa mère et son frère. Classé comme „rouge”, il se voit retirer sa bourse. Le départ est fixé pour le 6 juillet 1947. Auparavant Jabłoński fait encore un „saut” jus'qu'à St.-Agréve pour y prendre congé de la jolie Yvette. Il passe ses examens à la veille du départ. Après des adieux émouvants avec les Segers, sa famille d'adoption, le voilà en route. Le 12, le convoi atteint la frontière polonaise, deux jours après Jabłoński est enfin à Gliwice où habite sa famille. Sa mère est allée au marché, la voisine lui donne la clé. Sur la table, une feuille de papier: „Bonjour Olgierd!”



GORZKI CHLEB i POWRÓT

„OPINIA” PRZEŁOŻONYCH • PSUJA SIĘ STOSUNKI ZE SZKOTAMI • ZAPROSIENIE DO BELGII • W PARYŻU • NA STUDIACH W ANTWERPI • WYSLANNIK DO KRAJU • POŻEGNANIE • PRZEZ MIĘDZYLESIE DO GLIWIC

DOWÓDCĄ kompanii dowodzenia, do której należał mój pluton rozpoznawczy, był por. Marian C. Pierwsza grupa powracających do Polski stała na apelu. Zgodnie z rozkazem gen. Kopańskiego należało pożegnać ich słowami: *Odchodzicie z naszej jednostki. Życzę Wam szczęścia żołnierskiego. Porucznik C. zamiast tej krótkiej formuły zaczął wymyślać żołnierzom: Jesteście zdrajcy, łobuzy, bolszewicy. Zdradziliście Ojczyznę. My się jeszcze spotkamy i policzymy.* Podszedłem do Mariana i mówię mu: *— Stuchaj, tak nie można. Nie wolno ci wymyślać żołnierzom.*

Porucznik C. zdenerwowany krzyknął do mnie: *— Pan porucznik taki sam jak oni.*

Myślałem, że sprawa na tym się skończy, ale okazało się później, że C. i płk Łucki usiłowali się mścić. W parę miesięcy później, gdy starałem się o wyjazd do Belgii na studia, potrzebowałem wyciągu z mojej książeczki ewidencyjnej. Adjuvant pułku dał mi ją, abym sam sobie zrobił odpis. Jasną jest rzeczą, że zająłem do swojej opinii. Jest co odczytałem: *Komunista i agent sowiecki. Namawia do powrotu do Polski. Bóg mi świadkiem, że komunista wtedy na pewno nie byłem, ale nie to mnie zabolowało, a epitet „agent”.* „Agentem” jest ten, co działa na zlecenie obcego mocodawcy, któremu za to płacą. Nawet nie namawiałem nikogo do powrotu, ba, nawet sam początkowo nie miałem zamiaru wracać. Zabrałem zeszyt ewidencyjny, poszedłem do notariusza angielskiego, zrobiłem uwierzytelniony odpis tej „opinii” i udałem się do Stirling, do dowódcy korpusu. Był nim wówczas gen. Maczek.

W sztabie korpusu usiłowalem stanąć do raportu z zażaleniem na płk Łuckiego, który mnie tą opinią skrzywdził, ale żaden z pułkowników sztabowych nie chciał mnie przedstawić do raportu. Według regulaminu musiałem być przedstawiony przez oficera równego stopniem temu, na którego chciałem się żalić.

Wszedłem do gabinetu adiutanta gen. Maczka i domagałem się dopuszczenia do generała. Adiutant odmawiał. Żądałem coraz to ostrzej, podnosząc głos. Nagle otwierają się drzwi i wchodzi gen. Maczek:

— Co się tu dzieje? Czegoś taki zdenerwowany, Jadzia?

Widzę, że stary pamięta mnie z frontu, bo nazywał mnie imieniem żołgu.

— Panie generale, melduję, że stoi przed panem komunista i agent sowiecki.

— Zwarionaleś stary, czy co!

— Nie, panie generale, ale taką opinię wydał mi płk Łucki, a teraz nawet do raportu z zażaleniem nie mogę stanąć, bo nikt mnie nie chce przedstawić.

— Chodź, pogadamy spokojnie — powiedział generał i wziął mnie do siebie do gabinetu.

Wyjaśniłem, jak się sprawa przedstawiała. Maczek wezwał płk Łuckiego z Duns i nazajutrz gen. Dworak przedstawił mnie do raportu. Wcho-

dzimy. Melduję się. Maczek zwraca się do Łuckiego.

— Co pan na to, panie pułkowniku?

— Panie generale, bardzo mi przykro, ale byłem wprowadzony w błąd przez porucznika C.

— Panu nie wolno być wprowadzonym w błąd, pan sam odpowiada za to, co pan czyni.

— Panie generale, pragnę przeprosić podporucznika Jabłońskiego za uwłaczającą mu opinię, która zostanie natychmiast wycofaną z akt.

— Jabłoński, wystarczy ci to? — pyta Maczek.

— Tak jest, panie generale!

Również stosunki nasze z ludnością cywilną zaczęły się psuć. Było już po wojnie, już nie byliśmy obrońcami wysp przed najeźdźcą, ale zbędnymi cudzoziemcami, nie wiadomo po co siedzącymi jeszcze w Szkocji.

Pewnego dnia poszedłem do fryzjera, było to w sobotę, wybierałem się na weekend do Edynburga. Ubrany już byłem na wyjściowo w mundur z baretkami odznaczeń. Jakiś młody chłopak może 18-letni zaczął mnie. Był pijany.

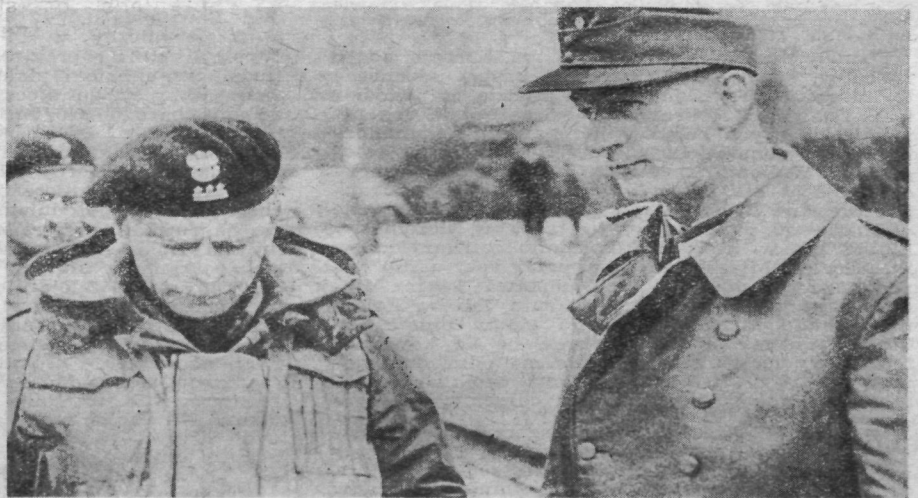
*— What are you still doing here? Go back to Poland. You're eating our bread, you dirty son of a bitch.**

Nie chciałem wdawać się w ordynarną awanturę, więc udawałem, że nie rozumiem, wówczas ten zamachnął się do mnie i pięścią uderzył w pierś. Nie zdążyłem mu oddać, gdy chłopak już leżał na ziemi, a stojący obok sierżant spadochroniarzy angielskich wypreżony na bacność dwumetrowy dryblas, pytał: *Co mam z nim zrobić, Sir? Czy odstawić na policję?*

Podnieśliśmy łobuziaka i zaprowadziliśmy na Police Station. Sierżant walczył razem z naszymi spadochroniarzami pod Arnhem, uważał więc za swój obowiązek zainteresować w mojej obronie. W parę dni później stawałem w sądzie jako świadek na rozprawie owego chuligana.

Adwokat broniący go pozwolił sobie na zapytanie, czy ja mam prawo nosić mundur i odznaczenia brytyjskie. Sąd wlepił z miejsca obrońcy 10 funtów grzywny, a oskarżonego skazał za obrazę munduru i odznaczeń królewskich na trzy miesiące aresztu. Oczywiście był to wypadek skrajny, ale drobne przykrości spotykały nas na każdym kroku.

Bojowy szlak I Dywizji Pancernej zakończył się w niemieckim mieście i porcie wojennym Wilhelmshaven. Hitlerowska załoga Wilhelmshaven kapitulowała wobec żołnierzy i oficerów polskich. Nie było już wśród nich autora wspomnień Olgierda Jabłońskiego. Leżał w belgijskim szpitalu. Z prawej: wyższy oficer niemiecki składa raport polskiemu pułkownikowi



W STYCZNIU 1946 otrzymałem list z St. Nicolas, zapraszający mnie do Belgii. Państwo Segers pisali, że pragną mnie odwiedzić u siebie jak syna. Chcą, abym skończył studia w Antwerpii, a potem zobaczy się, co będzie dalej. Zacząłem robić starania o zwolnienie z wojska i o wizę pobytową belgijską. Szło to jak z kamienia. Na Wielkanoc pojechałem na urlop do St. Nicolas. W Paryżu, gdzie wszystkie wyjazdy na kontynent odbywały się tą drogą, zatrzymałem się przez kilka dni. Zamieszkałem w małym hoteliku koło Jardin du Luxembourg. Całymi dniami włożyłem się bez celu po mieście. Oczywiście zwiedziłem normalne baedekerowskie zabytki, ale to, co najbardziej mi się podobało, to nie był Louvre czy Invalides, Montmartre czy Pola Elizejskie, a małe uliczki na Cité.

Pewnego wczesnego ranka, zaraz o świcie, błądząc po wąskich starych uliczkach doszedłem do Notre Dame. W powietrzu wisiała lekka liliowa mgiełka, jak z obrazów Maneta. Masyw katedry, ciemny, olbrzymi, zwiślał nad placem. Wszedłem w kruchte i stanąłem olśniony. Przez gotyckie rozety wpadały pierwsze promienie słońca. Załamywały się w kolorowych szkielekach witraży, mieszały wciąż półmrok, poprzecinany złotymi strzałami światła. Stałem tak w zachwycie dobre parę minut. Nie poszedłem zwiedzać normalnym szlakiem według przewodnika. Chłonałem po prostu cudowne piękno budowli gotyckiej, archytrmonijne kształty łuków strzelistych i rozet. Teżoż popołudnia na Placu Zgody przy wejściu do metra zaczęło mnie dwóch oficerów radzieckich, którzy widząc mój mundur sądzili, że mają do czynienia z Anglikiem. Łamaną angielszczyzną pytali o drogę do Invalides, chcieli zwiedzić grób Napoleona. Poszedłem z nimi. Po obejrzeniu krypty z prochami cesarza wstąpiliśmy do kafejki na wino. Po paru butelkach jeden z Rosjan zapytał mnie:

— Ty Paliak?

— Da, Paliak.

— Da, ot Andiersa.

— Tak ty faszist.

Na to drugi oficer, też zresztą już pod lekkim gazem:

— Matczy Wania, on ot Andiersa, a my sowieckie bojcy, on kak my w Parizie, to my aliancy.

Alians zapiliśmy koniakami i z głośnym śpiewem „Katuszy” pomaszzerowaliśmy w Paryż.

Wieczorem odjechałem do Brukseli, a następnego ranka byłem już w St. Nicolas. Jeszcze w dniu mego przyjazdu przyszedł do p. Segersów nieco zaafektowany wiceburmistrz miasteczka, chciał ze mną rozmawiać na osobności. Byłem zdziwiony tą wizytą.

— Panie poruczniku, czy zna pan kapitana N.?

— Znam go o tyle, że wiem w jakiej jednostce służy, ale nie osobiście. Czemu mogę służyć?

— Chodzi o to, że ten kapitan bywa u nas i prosi o rękę mojej córki, wydaje mi się być bardzo kulturalnym młodym człowiekiem, niestety, jednak poinformowano mnie, że on jest podobno żonaty. Czy nie mógłby pan dowiedzieć się, ile w tych plotkach jest prawdy?

— Panie burmistrzu, o ile coś się dowiem, postaram się dać panu zaraz znać. Myślę, że to chyba tylko plotki.

Zaraz po świętach pojechałem do 1 pułku do Niemiec. Po drodze wpadłem do sztabu Dywizji. Tam w kasynie zetknąłem się z kpt. N. Po paru kieliszkach powiedział mi: *Wiesz, kolego, mam cholerny kłopot. Mam w St. Nicolas śliczną dziewczynę, chcę się żenić, a tu mi na łeb zwała się z Kraju żona z synem. Niech to diabli wezmą.*

Po powrocie do St. Nicolas, wiceburmistrz był u mnie w parę godzin po moim przyjeździe.

— Panie burmistrzu, muszę, niestety, zasmucić pana, otóż kpt. N. jest poważnie chory nerwowo. Nie bardzo odpowiada za swoje wypowiedzi. Rozumie pan, był ciężko ranny w 1939 r.

— Ale, czy jest żonaty?

— Zduje się, że tak.

Kilka dni później przyjechał kpt. N. W domu swego niedoszłego teścia zastał drzwi zamknięte. W jakiś sposób dowiedział się, gdzie mieszkam i przybiegł na Zamanstraat.

* Angielskie: Co jeszcze tu robicie? Wracajcie do Polski. Jecie nasz chleb, wy przekłete sk...syny.

Dalszy ciąg na str. 18

GORZKI CHLEB i POWRÓT

Dalszy ciąg ze str. 17

— To świństwo, panie poruczniku, nie postępuje pan honorowo. Jak pan mógł powiedzieć burmistrzowi, że jestem żonaty.

— A czy pan nie jest?

— Jestem, ale jak pan mógł to powiedzieć.

— Panie kapitanie, nie mogę z panem mówić, bo mamy zupełnie inne poczucie honoru i tego co wolno, a czego nie wolno robić oficerowi. Żegnaj pana.

Wyszedłem trzaskając drzwiami.

Takich wypadków było bardzo wiele. Sporo naszych żołnierzy i oficerów, mając żony w Kraju, zakładano nowe rodziny za granicą, nie troszcząc się wcale o uczciwe zatwierdzenie swych zobowiązań wobec żon i dzieci w Polsce.

Szkodzili wszystkim Polakom, wyrabiali nam opinie kanciarzy i nochtaplerów. Często również niektórzy z oficerów zajmowali się przemyceniem z Niemiec do Francji i Belgii, tak że pod koniec 1946 r. słowo „Polak”, będące w 1944 roku synonimem żołnierza, stało się dla wielu synonimem kanciarza. Tę złą opinię musieli potem inni z trudem odrabiać.

Wybrałem się do Brukseli, aby popchnąć na przód sprawę mojej wizy pobytowej. Wychodzę z dworca północnego, podchodzi do mnie handlarz jakby żywcem przeniesiony z przedwojennych warszawskich Nalewek.

— Co jest, panie poruczniku, co pan potrzebuje kupić?

— Nic.

— Nu, to co pan potrzebuje sprzedać?

— Też nic!

— To po cholere pan do tej Brukseli przyjechał?

W belgijskim MSZ powiedziano mi, że wizę załatwia ambasador w Londynie, a oni tu na miejscu nic nie mogą zrobić. Wiedziałem, że to wymówka, ale co było robić. Idę tak przez Avenue Max i spotykam mjr. Dufour, z którym siedziałem ongiś w Barcelonie.

— Oh, salut, de Crècy!

Opowiadał mi o swoich kłopotach.

— Chodź ze mną do plk Defraiteur, na pewno ci pomoże.

Idziemy, wchodzimy do gmachu Ministerstwa Wojny.

Pierwsze piętro, gabinet ministra. Myślę, że Defraiteur jest adiutantem ministra lub naczelnikiem jakiegoś wydziału, tymczasem szef gabinetu prosi nas do sąsiedniego pokoju.

Za biurkiem w cywilu siedzi Defraiteur — minister.

Dufour relacjonuje mi moją sprawę.

— Głupstwo, dam ci list do ambasadora w Londynie.

Gdy wracałem z urlopu, przejeżdżając przez stolicę Anglii zgłosiłem się do Ambasady.

— Pragnę widzieć pana ambasadora.

— W jakiej sprawie? — pyta młody urzędnik.

— Mam list od ministra Defraiteur.

— Pan pozuoli, doreczę Jego Ekscelencji.

W dwie minuty później referent wraca.

— Proszę, panie poruczniku.

Ambasador belgijski powiedział mi, że wizę mogę już otrzymać w wydziale konsularnym, że już dawno była przyznana, jedynie przez pomyłkę akta moje gdzieś się zawierzowały i dlatego tak długo nie było zawiadomienia.

Podziękowałem, wychodząc dumiałem nad wszechmocną protekcją, niezależną od długości i szerokości geograficznej, od rasy i religii, od ustroju politycznego.

Do jesieni objąłem się po Szkocji, wreszcie w październiku zdemobilizowałem się i 6 opuściłem Zjednoczone Królestwo, udając się do Belgii.

Przyjęcie na studia i Institut Supérieur de Commerce St. Ignace w Antwerpii miałem już załatwione listownie. Zamieszkałem w St. Nicolas u państwa Segersów. Co dzień dojeżdżałem koleją do uczelni.

Wykłady trwały od 8 do 18 z dwugodzinną przerwą na obiad. Uczelnia była własnością zakonu Jezuitów, ale profesorami byli przeważnie ludzie świeccy, z wyjątkiem kilku księży, m. in. rektora ks. Willaerta, historyka ks. Schaap, Drijvera i germanisty ks. Christelbacha.

Czesne było bardzo wysokie, wynosiło 2000 franków belgijskich na miesiąc, tyle też kosztował pokój z pełnym utrzymaniem. Za Polaków czesne opłacał ks. Karol Regen. Było nas na pierwszym roku sześćdziesięciu, z czego ośmiu Polaków.

Ogółem w uczelni Polacy stanowili 10% słuchaczy wydziału francuskiego. Uczelnia posiadała bowiem wydział z francuskim i z flamandzkim językiem wykładowym. Nasze stosunki z kolegami Belgami były bardzo przyjazne, ale przyjazne po belgijsku. Polak prawie nigdy nie był zapraszany do domu przez kolegę Belga, szczególnie Flamandczyka.

Poznałem w swej wędrówce po Europie sporo narodów, ale tak ekskluzywnej kasty, jak bogate mieszczaństwo flamandzkie nigdzie nie widziałem. Żadna arystokracja nie strzeże tak dokładnie drzwi swych pałaców jak patrycjał flamandzki swoich domów. Dosyć często bywałem u kolegów w Wallonii, spędziłem u nich kilka weekendów, lecz nie byłem w domu u żadnego z antwerpczyków. Jeśli nawet przygotowywaliśmy się wspólnie do egzaminów, to tylko w uczelni, w klubie lub w kawiarni. To samo zauważyłem w St. Nicolas. Mieszkałem tam przez rok, a nie poznałem żadnych znajomych państwa Segers. Życie towarzyskie w tym znaczeniu jak w Polsce nie istniało. Interesy załatwiał się w biurze czy klubie, można wspólnie wybrać się do kawiarni, teatru czy na dancing, ale nie ma odwiedzin domowych, chyba z okazji jakichś wielkich wydarzeń rodzinnych, jak ślub czy chrzciny.

MOJA SYTUACJA u pp. Segers była naprawdę wyjątkowa. Czulem to wyraźnie, gdy więc tylko udało mi się dostać stypendium, przeniósłem się do Antwerpii. Zamieszkałem w

małym pokoiku, za który wraz z utrzymaniem płaciłem 1600 franków. Studia szły mi niezłe. Z Kraju miałem już co kilka dni listy od matki i brata, dostawałem gazety i czasopisma. Te właśnie pisma były główną przyczyną mego powrotu do Polski. Nie, nie dlatego żeby argumenty propagandy przemówiły do mnie, ale fakt otrzymania z Polski „Przekroju”, „Tygodnika Powszechnego” i „Gazety Ludowej” zrobiły ze mnie w oczach działaczy emigracyjnych „komunistę”.

Tak, właśnie czytanie „Tygodnika Powszechnego” wystarczyło na mianowanie mnie „bolszewikiem”. Przypuszczam, że ks. Piwowarczyk, red. Turowicz i Kisiel mocno byliby tym zdziwieni. Czytanie prasy krajowej, nawet tak mało „czerwonej” spowodowało u mnie pewien przełom. Szczególnie ważki był cykl artykułów Osmańczyka — „Sprawy Polaków” i jedno z opowiadań Pruszyńskiego w Nowej Polsce — „Cień Gruzji”. Zacząłem rozumieć, że bić się za Polskę można tylko nad Wisłą lub Odrą.

Zdecydowałem się na rejestrację w Konsulacie. Jako oficer rezerwy zgłosiłem się u attaché wojskowego kpt. Lityńskiego. Szedłem tam co prawda z duszą na ramieniu. Jak to będzie wyglądała rozmowa z „komunistami”. O dziwo, kpt. Lityński wcale nie był taki, jakiego sobie wyobrażałem. Mówił do mnie per „pan”, wcale nie namawiał do natychmiastowego powrotu, przeciwnie, radził kończyć studia, gdyż w Kraju potrzeba fachowców. Dał sporo prasy i literatury i prosił o częste odwiedziny.

Przed Wielkanocą jeden z naszych belgijskich kolegów jechał do Polski na Targi w Sopocie. Miał trudności w uzyskaniu wizy polskiej, zwróciłem się więc z prośbą do kpt. Lityńskiego, który załatwił sprawę w ciągu trzech dni.

Wysłał mi Belg, daliśmy mu moc adresów do naszych rodzin. Chcieliśmy się dowiedzieć z obiektywnych ust o rzeczywistej sytuacji w Kraju. Po powrocie, było to w maju, Belg opowiedział nam swą podróż. Miał mnóstwo zabawnych perypetii. Pouczony przez jakichś znajomych, że w Kraju komunistycznym musi się meldować codziennie w milicji, zaraz po przyjeździe do Katowic zgłosił się do MO. Spojrzano na niego ze zdziwieniem, obejrzano paszport i kazano mu iść do hotelu i nie zwracać głowy. Gdy powtórzył to w Warszawie i Poznaniu, obrugano go, że zajmuje ludzimi niepotrzebnie czas. Gdy odwiedzał nasze rodziny, początkowo starał się przychodzić późnym wieczorem „żeby nie narażać ludzi odwiedzinami cudzoziemca”. Okazało się, że to wszystko było zupełnie niepotrzebne.

Odwiedziny Belga w Polsce zdecydowały ostatecznie o moim powrocie do Kraju. Na dodatek na wniosek Zarządu Koła Studentów Polskich w Antwerpii odebrano mi stypendium jako represję za kontakt z Konsulatem i „propagowanie prasy i bibuły komunistycznej”.

Wystąpiłem o powrót do Polski. Chciałem tylko ukończyć pierwszy rok studiów i zdać egzaminy. Zapisaliśmy się na transport w lipcu. W czasie ferii Wielkanocnych pojechałem do Francji, do St. Agreve, gdyż chciałem jeszcze raz zobaczyć Yvette. Spotkanie było bardzo serdeczne, bo choć wyszła już za mąż, ale jej pan i wiadać wyjechał za interesami, mogliśmy więc spokojnie wspominać dawne dobre czasy.

Pożegnaliśmy się już nie tak gorąco jak w 1942 roku, gdy opuszczaliśmy St. Agreve, jadąc do Hiszpanii. W Lyonie odwiedziłem Henryka Molin i ks. Delobre, a w Paryżu François Mitteranda. Po powrocie do Antwerpii zabrałem się do „kucia” przed egzaminami.

Transport do Polski odchodził 6 lipca, a końcowe egzaminy miały być 4 i 5. Egzaminy poszły mi niezłe. Świadectwo miano mi wysłać do Polski. Rankiem 6 lipca, po wzruszającym pożegnaniu z Segersami, przyjechałem z bagażami na dworzec Schaarbeck.

Stał już tam podstawiony długi pociąg repatriacyjny. Dostałem przedział do przedziału w wagonie osobowym, wraz z red. Czesławem Ostankowiczem i jego żoną Krysytą oraz młodym człowiekiem, robotnikiem z Poznańskiego. Zegnął nas poseł RP, konsul z Brukseli i działacze związkowi, gdyż naszym transportem jechały także maszyny górnicze, dar emigrantów dla kopalni zagłębia walbrzyzkiego. Ruszyliśmy w drogę koło południa. Liège, Akwizgran, Kolonia, nocą przez dolinę Renu dojechalśmy do Moguncji. W dzień widoczne były zniszczenia wojenne w Niemczech, miasta starte z powierzchni ziemi.

Po dwóch dniach przejechalśmy granicę Czechosłowacji koło Chebu. Jeszcze trzy dni wlokł się pociąg robiąc długie postoje w Pilźnie, Pradze, Pardubicach. 12 lipca przejechalśmy na punkt graniczny w Międzylesiu. Pociąg stanął. Wybiegliśmy na przystanek. Jesteśmy w Polsce. Ludzie śmieli się i płakali. Ktoś zauważył WOP-istę. Wszyscy go otoczyli, witali się z nim jak z kimś bardzo droгим, częstowali papierosami i czekoladą.

W Międzylesiu czekaliśmy jeszcze dzień, a potem dalej na Górny Śląsk.

Matka i brat mieszkają w Gliwicach. Przyjechałem przed południem. Z dworca załadowały się na furmankę wraz z moimi tobołami. Jedziemy na Bolesława Śmiałego. Nie mogę doczekać się spotkania z Matką. Jeszcze jedna, druga ulica. To już tu! Zdejmuję z wozu pakunki, walizki. Wnoszę przed drzwi, pukam. Nikt nie odpowiada. Otwiera się sąsiednie mieszkanie. Jakaś kobieta pyta, czy jestem tym reemigrantem, który miał wrócić z Belgii.

Okazuje się, że Matka wyszła do miasta, ma zaraz wrócić. Klucz dała mi sąsiadka. Wchodzę do domu. Na stole zastałem kartkę: „Dzień dobry, Olgierd”.

KONIEC

ACADEMIE FRANÇAISE
ET
MINISTRE DE L'ÉDUCATION NATIONALE
(FRANCE)

FONDATION NATIONALE DES BOURSES ZELLIDJA

L'Élève **FUCHS Yves**
appartenant Lycée Pierre de Fermat — Toulouse
a obtenu une Bourse Zellidja de voyage et d'étude.

Le boursier a été élu par ses camarades, consacré par ses professeurs, définitivement désigné par le Conseil d'Administration de la Fondation Nationale des Bourses Zellidja pour ses qualités d'intelligence et de caractère. Il s'est engagé à partir seul, à entreprendre une étude dans une contrée lointaine, à n'utiliser qu'une somme modique. Il a consenti à toutes les difficultés d'une aventure physique, morale, intellectuelle. Il se prépare à son existence d'homme.

La présente attestation lui est délivrée pour servir de recommandation et d'introduction.

A PARIS, LE 1^{er} JUILLET 1967
Le Vice-Président de la Fondation :
L. François
L. ERANÇOIS
INSPECTEUR GÉNÉRAL DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE

1967 VALEABLE POUR
SEULEMENT

LAUREAT STYPENDIUM ZELLIDJA

Uczeń z Tuluzy, Yves Fuchs wybrał sobie podróż do Polski

Wybrany przez kolegów, zatwierdzony przez profesorów, kandydat do stypendium Fondation Nationale des Bourses Zellidja musi być ostatecznie wybrany przez radę administracyjną fundacji. Przy wyborze brano są pod uwagę cechy umysłowości i charakteru.

Młody człowiek, uczeń liceum, przeżywa wtedy wielką przygodę życia. Z minimalną kwotą pieniężną w kieszeni wyrusza na zwiedzenie i poznanie życia w wybranym przez siebie, odległym od Francji kraju. Celem stypendium Zellidja jest danie młodemu człowiekowi okazji przejścia przez trudną próbę w sensie zarówno moralnym, jak i materialnym, aby przyswajając go do pokonywania trudności życia.

W roku 1967 stypendysta Fondation Nationale des Bourses Zellidja z Tuluzy Yves FUCHS, uczeń liceum Pierre de Fermat, wybrał jako cel swej podróży — Polskę. 18-letni chłopiec, który nie miał dotychczas żadnych powiązań bezpośrednich z Polską (jest Francuzem, urodził się w Alzacji), postanowił wyjechać na Podkarpacie, by tam poznać życie polskich rolników.

Przed wyjazdem w podróż, która została zaprojektowana na półtora miesiąca, p. Fuchs przygotowywał się bardzo starannie. Czytał książki o Polsce, uczył się języka polskiego i wreszcie ustalił pierwszy odcinek swej trasy. Zgodnie z tym wyjechał autostopem do Hanoveru, skąd z wykupionym biletem kolejowym miał dotrzeć do Polski.

Całym majątkiem Yves Fuchsa w tej podróży jest 450 F. — otrzymane stypendium.

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

*Konfekcja męska,
damska i dziecięca*

■ SUKNIE ■ SPÓDNICE

■ SWETRY ■ BLUZKI

■ POPELINY ■ TERGAL

PIERZE ● WSYPY ● POSZWY ● DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

TEUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYZSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

B. DOWOJNA-BIENAIME
23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

§§ MECENAS RADZI

PANI E. K. — VILLEFRANCHE S/SAONE (Rhône)

Nasz krewny, zamieszkały w Polsce, żali się, że otrzymuje bardzo małą rentę z Francji, gdzie pracował od 1930 do 1936 r.

Ja również pragnę porady. Przyjechałam do Francji na urlop i tu pozostałam. Gdy zwróciłam się do zakładu pracy z prośbą o świadectwo pracy, wydano mi tylko zaświadczenie rozwiązania umowy o pracę z powodu niepowrócenia w określonym terminie z terenu Francji. Pracowałam w Polsce niecałe 13 lat, od 1950 r.

Oto jak się przedstawia sprawa renty dla osoby, która, jak Pani krewny, pracowała niecałe 6 lat we Francji:

Ogólny system ubezpieczeń we Francji przewiduje świadczenia emerytalne, zwane pensją lub rentą (pension de vieillesse, rente de vieillesse), zależnie od opłacanych składek ubezpieczeniowych.

Pensja starca (pension de vieillesse) przysługuje pracownikom, którzy opłacali składki ubezpieczeniowe ponad 15 lat. Natomiast ma prawo do „renty” pracownik, który opłacał składki więcej jak 5 lat, a mniej niż 15 lat. W potocznej mowie wyrażenia te są pomieszane i brane jedne za drugie, bez różnicy.

Prawnie jednak różnica polega na wysokości świadczeń emerytalnych. Pensje są bowiem obliczane według średniego zarobku, podczas gdy renta (rente de vieillesse) stanowi jedynie procent od wpłaconych składek, a więc jest o wiele niższa i nie daje uprawnień do dodatku rodzinnego na żonę i dzieci.

Na wszelki wypadek krewny Pani może złożyć wniosek o podwyższenie renty do kasy francuskiej, za pośrednictwem Biura Rent Zagranicznych w Warszawie.

Jeżeli chodzi o drugie pytanie, to sprawa będzie aktualna, kiedy Pani osiągnie wiek upoważniający o ubieganie się o rentę starczą, i o ile Pani uzyska prawa do świadczeń emerytalnych we Francji (co jest prawdopodobne, wzięwszy pod uwagę wiek, jaki Pani podaje w swoim liście). Wówczas zgodnie z Konwencją francusko-polską o ubezpieczeniach społecznych, kasa francuska zwróci się do kasy polskiej o zaliczenie Pani okresu pracy w Polsce. W myśl tej Konwencji lata pracowane w Polsce, jak i we Francji otwierają prawo do renty, z tym, że każde państwo płaci tylko tę część renty, jaka przypada na lata pracy na jego terenie.



WARSZAWSKI DOM MODY „Moda Polska” zaprezentował jesienną kolekcję strojów. Pokaz był — jak zawsze — bardzo interesujący, zwłaszcza że uwzględnił propozycje zgłaszane w sprawie długości ubiorów. „Moda Polska” wystąpiła z szerokim wyborem od mini-sukienek do płaszczy na jesienne chłody.

Oto dwa płaszcze jesienne: powyżej z lewej płaszcz w kratę (przęd z kraty ukosnej), kołnierz podwójny golf i rękawy ze skosu, bawiątkowo długie buty powyżej kolan. Płaszcz z prawej strony skrojony został z materiału o bardzo ciekawym wzorze. Fason płaszcza prosty, przód daleko zachodzący na bok, kryte zapięcie, kołnierz wysoki, stojący. Ważnym dodatkiem — szeroki lakierowany pasek. Czapki-berety do obu płaszczy.

Komplet w kratkę (na zdjęciu powyżej z prawej) składa się ze spódnicy, bluzki i żakietu. Spódnica prosta, z przodu na dole przecięta i oblamowana ze skosu. Bluzka z dużym krawatem z tego samego materiału, skórzany pasek. Żakiet z klapkami, na trzy guziki.

Na zdjęciu z prawej: sukienka prosta, krótką z kołnierzykiem wraz z kamizelką i peleryną w kratkę, podbitą tym samym materiałem. Kamizelka wycięta z przodu w szpic, zapięta na dwa rzędy guzików. Peleryna dość szeroka z klinów. Modne przecięcia na ręce, kołnierzyk stojący. Długość peleryny do połowy łydek. Buty zachodzą wysoko na uda.



Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Mam 24 lata. Mieszkałam razem z matką, ojca straciłam przed trzema laty. Kilka miesięcy temu poznałam mężczyznę, którego bardzo pokochałam i on mnie również. Już przy drugim spotkaniu mój ukochany oświadczył mi, że cztery lata wcześniej odeszła od niego żona, bo pokochała innego i zabrała ze sobą osiemnastomiesięcznego synka. Przy sprawie rozwodowej dziecko oddano ojcu, bo własna matka znegowała się nad nim. Chłopiec wychowuje się u rodziców ojca.

Droga pani Anno, wydawałoby się, że wszystko układa się dla mnie nie najgorzej. Ale moja mam nie chce o tym słyszeć. Bo to rozwodnik i nie mogłabym wziąć kościelnego ślubu. A gdybym się zdecydowała wyjść za niego, powiedziałaby, że nie chce mnie znać.

Ja mam mamę też bardzo kocham i zawsze jej ustępu-

ję. A teraz jak przychodzą sąsiadki, to wszystkie na mnie napadają, że jestem wyrodnym dzieckiem. Czy naprawdę ja aż tak źle postępuję? Proszę napisać jak przekonać mamę?

Moim zdaniem, nie robię nic złego. Nie zabieram żonie męża, ani ojca nie chcę od dziecka rozdzielić. Przeciwnie, chcę być matką dla tego dziecka, polubiłam je bardzo i ono mnie również.

Bardzo panią proszę o radę, bo naprawdę nie mogę dłużej wytrzymać w tych warunkach domowych.

KRYSTYNA

KOCHANA PANI!

Sądząc z pani listu, matka przeciwstawia się temu małżeństwu ze względu na to, iż ów pan jest rozwodnikiem i nie moglibyście wziąć kościelnego ślubu. Na ten temat trudno mi podejmować dyskusję. Powiem pani jedno — trzeba szanować przywiązanie matki do tradycji i trzeba się liczyć z tym, że działając wbrew zasadom, jakie uznaje matka, wyrządza jej pani wielką krzywdę. W tej dziedzinie wszelkie dyskusje i przekonywania są bardzo trudne i z góry ska-

zane na niepowodzenie. Nie zmieni pani poglądów matki i obawiam się, że nie przekonają jej pani.

Ale jest w tym wszystkim druga sprawa, moim zdaniem, poważniejsza. Ma pani 24 lata. Jest to bardzo niewiele. Pragnie pani wyjść za mąż i podjąć się wychowywania nie własnego dziecka. Więcej — pisze pani — ja mu zastąpię matkę. Z tych słów wynika, jak mało wie pani jeszcze o życiu i jak mało ma pani wyobraźni i doświadczenia. To na pewno prawda, że polubiła pani młodego i że on panią polubił. Ale rzecz nie w lubieniu. Dziecko wymaga wielu poświęceń, nieprzespanych nocy, rezygnacji z zabawy, z rozrywek, ze spokoju. Pewnego dnia zada pani sobie pytanie — dlaczego mam się poświęcać dla cudzego dziecka? I co pani sobie odpowie? A jeśli będzie pani miała własne dziecko — co wówczas nastąpi. Czy potrafi pani, jak tego wymaga sytuacja, traktować obu maleców identycznie, tak samo, bez żadnej różnicy, nie tylko na zewnątrz, ale także w swoim sercu?

Proszę pamiętać o tym, że ma pani 24 lata. Wierzę, że

pani kocha tego człowieka, ale trzeba spojrzeć prawdzie w oczy realnie. Małżeństwo z człowiekiem, który ma dziecko, to nie tylko bez troskie szczęście. To wiele poważnych, trudnych problemów, które mogą pani i jemu to szczęście i spokój zakłócić.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mieszkałam tu wiele lat. Mam dorosłe dzieci, dobre dla mnie, nie mogę narzekać. Ale od czasu, gdy umarł mój mąż dwa lata temu, czuję się bardzo samotna. Dzieci powychodziły za mąż, pożeniły się. Poszli wszyscy z domu. Prowadzą zupełnie inne życie. Mają wykształcenie — ja jestem prostą kobietą. W ich domach mówi się już tylko po francusku. Towarzystwo też mają francuskie. Bywam u nich, ale tylko wtedy, gdy nikogo obcego nie ma. Krępują mnie ich przyjaciele i myślę, że dzieci także są wtedy skrupowane.

Nie narzekam, wiem, że takie jest życie. Ale mi smutno. Są całe dni, gdy nie mam się do kogo odezwać i wtedy jest mi przykro. Nie proszę pani o radę, piszę tylko dlatego, że właśnie pa-

ni Rady i „Tygodnik” dają mi wiele radości w moim smutnym życiu.

SAMOTNA

DROGA PANI!

Czy naprawdę nie ma pani nikogo z sąsiadów, z osób w pani wieku i w pani położeniu, z którymi mogłaby pani porozmawiać, spotkać się, pomówić po polsku? Przecież na pewno tu, gdzie pani mieszka, jest wiele rodzin polskich emigrantów, którzy tak samo jak pani czują się czasem samotni.

Sytuacja, którą pani opisuje jest bardzo typowa. Coraz częściej dzieci odchodzą od swoich rodzinnych domów, wskutek tego, że zdobyły wykształcenie, że weszły do innego towarzystwa. Ale równocześnie, pisze pani, że nie ma powodów do narzekania na swoje córki i synów. Myślę, że przesadza pani również z tym skrupowaniem wobec ich przyjaciół. Z pewnością dzieci nie ukrywają swego pochodzenia, i z pewnością do głowy im nie przychodziłoby wstydzić się swojej matki. Niech pani nie myśli o tym. Niech pani się cieszy szczęściem swoich dzieci.

ANNA

JAK PRZED 20 LATY W PODPARYSKIEJ WSI POWSTAŁ PROJEKT ZAŁOŻENIA W POLSCE NOWOCZESNEJ SPÓŁDZIELNI ROLNEJ

Dla całej grupy tych ludzi była to wielka przygoda życia. Pan Ambroży Rychlik opowiada o niej z przejęciem i z entuzjazmem. Nie zmałał ten entuzjazm do dzisiaj, mimo że cała sprawa ma już długą, 20-letnią historię. Gdy spotkaliśmy p. Rychlika w Achères pod Paryżem, w odwiedzinach u brata, wspomnienia jego odżywały co chwila. Każdy odwiedzany dom, każdy spotkany stary znajomy przypominał mu początki odważnego przedsięwzięcia, na które porwał się wraz z grupą przyjaciół w roku 1947.

KONIEC WOJNY zastał p. Rychlika w Noyer, niedaleko Achères, które ostatnio odwiedził. Miał już za sobą około dziesięciu lat pobytu we Francji, w tym jednak połowę niemal stanowiły lata wojny, działalności w Ruchu Oporu, więzienia niemieckiego. Do Noyer nie zdażył się przyzwyczaić, tym bardziej że nie miał tam dobrego mieszkania. Ciągnęła go Polska. Rozmawiał na temat powrotu do Kraju z wieloma znajomymi i stwierdził, że chętnych jest więcej. Powstał projekt, żeby wracać razem, grupą i żeby w Polsce razem się zainstallować i razem pracować. Projekt w miarę toczącej się dyskusji nabierał konkretnych form i w końcu został dopracowany do końca. Grupa Polaków, która wyjechała do Polski, założy i będzie wspólnie prowadziła spółdzielnię rolniczą.

WYJECHALI w roku 1947 i założyli swą spółdzielnię. Wiele było trudności i przeszkód, ale potrafili je pokonać. I dzisiaj spółdzielnia w Lichnowej jest jedną z wzorowych spółdzielni produkcyjnych w Polsce.

Nieraz zaglądali dziennikarze do Lichnowej koło Malborka, aby zapoznać się z osiągnięciami „Francuzów”. (do dzisiaj cała okolica nazywa ich Francuzami). Odwiedzili Lichnową również wysłannicy „Tygodnika Polskiego” (patrz nr. 32-33 (512-513)). Teraz z kolei przewodniczący spółdzielni, p. Ambroży Rychlik, przyjechał do Francji.

Brat jego odwiedzał go już w Polsce dwa razy. Teraz przyszła kolej na rewizytę p. Ambrożego. Odnalazł swój stary dom w Noyer, odwiedził starych znajomych (młodzi nie mogli poznać, tak się bractwo pozmiaśniało) i na każdym kroku przypominał sobie, jak to wymarzył sobie tu właśnie, pod Paryżem, swą spółdzielnię w Polsce.

Gdy przyjechał z przyjaciółmi do Polski, rzeczywistość zaskoczyła niejednego. Otrzymał do zagospodarowania majątek złożony ze 180 ha ziemi, w powiecie Malbork, ale w jakim stanie! Ziemia zarosnięta chwastami, budynki wymagające remontu, brak sprzętu, narzędzi, maszyn. Początek był tak trudny, że niektórzy załamali się i chcieli zrezygnować z przedsięwzięcia. Inni jednak nie ustępowali i twardo upierali się przy urzeczywistnieniu powziętego planu. Po 4-5 latach majątek był częściowo zagospodarowany, ale brak maszyn nie pozwalał na obróbenie całości.

— W roku 1956 doprowadziliśmy całą obszar do kultury i otrzymaliśmy wysokie plony. Mielśmy już wtedy traktory. A w tym roku obchodziliśmy naszą dwudziestą wiosnę.

Pan Rychlik wspomina p. Paszkę, wspomina 13 rodzin, które jechały zakładając spółdzielnię. Pamięta je doskonale, mógłby po kolei wskazać domy, w których rodziny te mieszkały. 8 spośród nich pozostało i do dzisiaj pracuje w spółdzielni, reszta — już wymarła. P. Ambroży miał w chwili wyjazdu z Francji 33 lata. Był najmłodszy z całej grupy.

W roku 1947 nie mieli ani jednej maszyny, nie mieli sklepów, piekarni, trudności więc były nawet z chlebem. Nieraz naplakał się nad swą dolą i niejedną pożałował, że porwał się na tak śmiałe przedsięwzięcie. Dzisiaj mają 500 ha doskonale uprawionej ziemi, 8 traktorów, rozrzutnika nawozu, kombajny i wszystkie potrzebne maszyny. Dzięki temu 80 ludzi wystarza do obróbenia całego wielkiego majątku. Plony i zarobki są takie, że indywidualni gospodarze coraz częściej zgłaszają się z prośbą o przyłączenie ich gruntów do spółdzielni. Dawniej spółdzielnia przyjmowała zgłaszających się łatwiej. Teraz — rozważa dłużej kandydaty i jest powściągliwa w rozszerzaniu grona spółdzielców. A kiedy zgadza się przyjąć kogoś nowego, wyznacza półroczny okres próby.

Podstawą istnienia spółdzielni — wyjaśnia p. Ambroży Rychlik — jest praca zespołowa. Grunty członków spółdzielni są uprawiane łącznie. Spółdzielcy pracują po 8 godzin, w czasie

znią po 10 godzin. Płaceni są za pracowane dniówki. W zasadzie przyjmuje się 100 zł jako wynagrodzenie za dzienną pracę, ale gdy plony są dobre, przy końcu roku wypłaca się wszystkim członkom podzieloną resztę dochodu. W zeszłym roku np. wypadło po 120 zł za dniówkę, a w tym roku — przewiduje p. przewodniczący Rychlik — wypadnie co najmniej po 150 zł za dniówkę.

Te dobre rezultaty zachęcają rolników do tego, żeby nadal udoskonalać metody pracy i unowocześniać. Spółdzielnia jest dzisiaj bogata. Ma nowe budynki mieszkalne wyposażone w pełny komfort: łazienki, lodówki, telewizory, piękne meble. Wszystkie dzieci spółdzielców kształcą się i po ukończeniu szkoły wracają chętnie do pracy w Lichnowej. Obecnie jest 47 rodzin w spółdzielni, ale zgłoszeń napływa coraz więcej. Ten, kto staje się nowym członkiem spółdzielni, włącza swą ziemię do całości majątku i pracuje odciążony ze wszystkimi na równych prawach, „pobierając wyznaczoną dniówkę. Jeśli rozmyśli się i zechce wrócić do indywidualnego gospodarowania, ma prawo każdej chwili do odebrania swej ziemi ze spółdzielni. Fakty takie zdarzały się dawniej,

obecnie nie ma ich prawie wcale. Zdarza się natomiast odwrotnie, że spółdzielnia postanawia się rozstać z jakimś członkiem, którego praca nie zadowala zespołu, i wtedy zarząd podejmuje decyzję usunięcia go.

W malborskim powiecie są cztery spółdzielnie rolne, ale najlepsza, najbardziej znana jest spółdzielnia „Francuzów” z Lichnowej. Spółdzielnia ta, stwierdza z satysfakcją p. Ambroży Rychlik, należy do czołówki krajowej.

Stwierdza również to i jego brat, p. Piotr Rychlik, który odwiedził już dwukrotnie Lichnową. Na jego oczach rosły nowe domy mieszkalne, na jego oczach stare zabudowania poniemieckie rozbierano. Z przyjemnością obserwował wyniki pracy brata i jego przyjaciół. Z przyjemnością słuchał teraz opowiadań jego, jak wielkiej, pionierskiej pracy dokonywał on dla Kraju. Satysfakcją je dzieli cała prawię okolica, że tu, w podparyskiej wsi powstała grupa, która rolnictwu polskiemu potrafiła dać tak wiele.

Pan Ambroży Rychlik i jego spółdzielcy odznaczni zostali medalem Tysiąclecia. Dwudziestoma latami swej wytrwałej pracy rzetelnie na to zasłużyli.



W odwiedzinach u brata, p. Ambrożego Rychlik (pośrodku) spotkał również w Achères swą bratanicę ze Szczecina, córkę trzeciego brata. Razem braci Rychlików było ośmiu

JUBILEUSZOWY ZJAZD ZWIĄZKU POLEK w USA

XXV — jubileuszowy „Sejm” Związku Polek w Ameryce obradujący w Cleveland (Stan Ohio) ponownie wybrał na stanowisko prezeski p. Adelę Łagodzińską. Jednocześnie delegatki wybrały do nowego Zarządu Głównego wszystkie dotychczasowe członkinie ustępujących władz.

Tym samym wybory stały się do wodu zaufania i pełnego uznania dla ustępujących działaczek. Potwierdza to opinie, jaką Związek Polek w Ameryce cieszy się wśród społeczeństwa polonijnego. Organizacja ta, działająca blisko 70 lat, stała się nie tylko największym zrzeszeniem kobiecym Polonii w USA, ale zyskała sobie rangę jednej z czołowych w ogóle instytucji społecznych wśród polskiego wychodźstwa.

Obecnie Związek Polek w Ameryce grupuje około 90.000 członkiń i zarządza kapitałem ponad 25 milionów dolarów. Związek Polek prowadzi jednocześnie działalność „samopomocową”, to znaczy jest, swoista, zgodnie z obyczajami amerykańskimi instytucją ubezpieczeniową, jedną z niewielu tego rodzaju instytucji polonijnych, wykazującą stały rozwój i przyrost członków.

Związek Kobiet w Ameryce zyskał sobie autorytet przede wszystkim działalnością społeczną, szybkim reagowaniem na poważne potrzeby i problemy życia polonijnego. Wymienić tu należy cenną pomoc Związku Polek na rzecz Muzeum Polskiego w Ameryce, czy na rzecz stypendiów dla młodzieży. Związek Polek jest też instytucją, która jako jedna z pierwszych nawiązała kontakt z Krajem.

Warto przypomnieć w historii Związku taki ciekawy szczegół, że wśród honorowych członkiń Związku figurowały: Maria Konopnicka i Maria Skłodowska-Curie.

Pamięć tej ostatniej Sejm Związku Polek w Ameryce, obradujący w Cleveland, uczcił specjalnie uroczystością z setną rocznicą urodzin wielkiej uczzonej.

LISTY Józefa Grzybka Jubileuszowo

PANIE REDAKTORZE!

Pamiętam dokładnie początki, choć to było już tyle lat temu. Pamiętam dokładnie chyba dlatego, że doznałem wtedy pewnego rodzaju szoku. Zostałem mocno zaskoczony. Oto zaczęło ukazywać się ilustrowane pismo w języku polskim. Pismo, które jeśli idzie o Polskę, ani nie babrło się w oszczędności, ani też nie uprawiało płytkiego, naiwnego hurraoptymizmu. Zwążywszy na to wszystko, do czego od zakończenia ostatniej wojny zdaliśmy się w tej materii przyzwyczaić, było to pismo czymś zupełnie nowym, czymś zgola niespodziewanym. Już od pierwszych numerów uderzył mnie także fakt, że to nowe pismo cechowała dbałość o poprawność językową, że pisało się w nim naprawdę tak, jak należy, po polsku. Wszystko to wyglądało zachęcająco, obiecująco. Stajem się czytelnikiem tego nowego pisma, a po kilku latach sam zacząłem w nim pisać tygodniowe „Listy”. I oto jak z bicia strzelił minęto dziesięć lat. „Tygodnik Polski” — zgadliście już pewnie, że idzie mi tutaj o nasze pismo — rozpoczyna oto jedenasty już z kolei rok pracy.

Takie okrągłe rocznice są dobrą okazją do spojżenia wstecz na to, co było, co już zrobiono. Patrząc oto teraz na zszukany „Tygodnik”, któreśmy sobie z żoną sami chałupniczą metodą oprowili, i staram się uczciwie i obiektywnie odpowiedzieć sobie na pytanie: co mi te wszystkie numery dały, jaki był wkład „Tygodnika” do mojego życia na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat?

Otóż wydaje mi się, że największa zasługa „Tygodnika” polega na tym,

że zdołał on sprawić, iż tacy jak ja, starsi emigranci znaleźli się blisko, możliwie najbliżej Polski. Przypominajmy sobie lata poprzedzające ukazanie się pierwszego numeru „Tygodnika”. W wydaniu ówczesnej prasy polskiej we Francji Polska najczęściej wyglądała albo krańcowo źle, albo krańcowo dobrze. Prosty emigrant był zdeorientowany i zniechęcony. Systematyczne wybrzydzenie się na współczesną Polskę oburzało go, bo przecież wyznawał on pogląd, że „najgorszy ten ptak, co własne gniazdo kala”. Ale z drugiej strony nie ufał on także informacjom, w świetle których Polska wyglądała na kraj miodem i mlekiem płynący. Bo wiedział, że nie od razu Kraków zbudowano. Był więc ten prosty emigrant czołwiekiem zdeorientowanym i rozgoryczonym. Tęsknił za rzetelną informacją, za prawdą o Polsce, o której słyszał, że dokonano w niej rzeczy wspaniałych, ale która — czuł to intuicyjnie — musiała mieć jeszcze wiele problemów i kłopotów. Tej tęsknoty „Tygodnik” potrafił wyjść naprzeciw. Na jego łamach ujrzeliśmy wreszcie Polskę prawdziwą. Za sprawą „Tygodnika” żyliśmy się z tą nową Polską, zaczęliśmy ją odwiedzać, zachęcać znajomych, aby ją też odwiedzili. „Tygodnik” był więc jak gdyby pomostem między Polską a nami, emigrantami, i Polonią w ogóle.

Na przestrzeni tych ostatnich dziesięciu lat był także „Tygodnik” łącznikiem między samymi emigrantami. Pisałem już o tym kiedyś, że nieopstrzeżenie staliśmy się oto wszyscy jak gdyby jedną wielką rodziną. Przybyło nam dzięki „Tygodnikowi” znajomych. Poznaliśmy Mariana,

p. Annę, Michalinke, dzięki drukowanemu w „Tygodniku” reportażom i listom bliscy się nam stali Rodacy z całej Francji i Belgii. Pan Proch z Troyes na przykład, p. Stanisław Dolata z Nordu, p. Flaczyński z Pas-de-Calais, p. Czubkowski z Cros-de-Cagnes, o którym był niedawno temu reportaż, dzielny sekretarz Związku Bractw Kurkowych we Francji p. Nowak, p. Ziębowski z Belgii, Slimak z Burgundii i tyłu innych.

Dzięki „Tygodnikowi” poznaliśmy także lepiej dzieje pracy i walki Polaków we Francji. Dzięki „Tygodnikowi” odbywamy każdego miesiąca wędrowniki po koloniach. Dzięki organizowanemu przez „Tygodnik” konkursom wielu z nas odbyło piękne podróże do Polski i po Polsce.

Znamy się wszyscy z tym pismem od przeszło dziesięciu już teraz lat. Można chyba powiedzieć, że zjedliśmy już wspólnie z nim przysłowiową beczkę soli. Czasem, co tu ukrywać, sarkamy na „Tygodnik” — zwłaszcza wtedy, gdy znajdujemy w nim swoje własne nazwiska, nazwiska znajomych albo nazwy miejscowości, w których mieszkamy — szpetnie poprzekęcane. Ale w gruncie rzeczy są to przecież błahostki. Takie rzeczy zdarzają się w każdym piśmie. Generalnie rzecz biorąc, „Tygodnik” nie zawiódł zaufania, spełnił nadzieję, jaką w nim pokładaliśmy.

Znajomym i krewnym wysyłamy na rocznicę ich urodzin kartki z życzeniami. Myślę, że ładnie to byłoby z naszej strony, gdybyśmy wszyscy zechcieli znaleźć w tych dniach chwilę czasu na napisanie do redakcji tych kilku słów: że za tę całą dziesięcioletnią pracę — serdecznie im wszystkim dziękujemy!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU



NOS MAGASINS VOUS OFFRENT QUATRE MODELES DE CHAMBRES à COUCHER, en ACAJOU FONCE VERNIS POLYESTER, SELECTIONNEES POUR LEUR ELEGANCE ET LEUR QUALITE.

Pour leur PRIX TRES AVANTAGEUX, ces chambres sont livrées COMPLETES et comprennent: Sommier-Matelas-Traversin-Couvre-lit nylon.

CHAMBRE 7 Pièces
en 140
Glacé centrale

1.170 frs.

CHAMBRE 7 Pièces en 150,
CHAMBRE 7 Pièces en 165,

glacé centrale:
2 glaces:

1.330.—frs.
1.450.—frs.

en 9 Pièces, 2 chevets et I Coiffeuse: 1.975.—frs.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (à côté fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10



URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE



ZAWSZE
NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK
ZAWSZE
NAJNIŻSZE CENY
5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES
St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY



Z Życia
różnych
kolonii

**DOBRE
ZDANE EGZAMINY**

STRASBOURG. Dyplomy techników w wyższym zakresie uzyskali: p. Edmund Grześkowiak i p. Charles Miaskowski w zakresie chemii oraz p. Claude Gorzelańczyk w konstrukcji mechanicznej.

LILLE. Na uniwersytecie pomyślnie złożyli egzaminy pisemne w zakresie: 1) psychologii: p. Fryderyk Danielczak, p. Monique Nalmierska; 2) literatury: p. André Bojanek, p. Hervé Czak, p. Robert Kasperski, p. Anne-Marie Kowalska, p. Geneviève Krzyżostaniak, p. Annie Piotrowska; 3) historii: p. Bernard Kmiecik, p. Jan Pawlak, p. Monique Sadowska; 4) geografii: p. Annick Droźniak; 5) języka angielskiego: p. Yves Andrzejewski, p. Martine Był, p. Marie-Jeanna Orzechowska, p. Liliane Lepionka, p. Annie Waligóra, p. Alice Mularz, p. Bernard Waclawski, p. Gerard Zawłocki; 6) języka niemieckiego: p. Jeanine Kretowicz, p. Pelagia Mikołajczak, p. Jacques Rosznowski, p. Jadwiga Wcześniak.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

LENS-CITÉ 12-14. Miejscowi koszykarze urządzili bal, połączony z wyborami „miss koszykówki”. Na pierwszą damę dworu została wybrana p. Annick Dembička.

DAWCY KRWI

LENS. W tutejszym centrum transfuzji krwi złote ordery zasługi otrzymali: p. Henryk Borkowski, p. Alexandre Gilbacki, p. Sylwester Kujawa, p. Jadwiga Kubiak. Wszyscy za przeszło 20-krotne danie krwi.

**NAGRODY
ZA PIĘKNE OGRÓDKI
I FASADY**

BRUAY-en-ARTOIS. W ramach regionalnej wystawy ogrodniczej medal otrzymał p. Józef Majak z Divion, a dyplom honorowy p. Marcin Halański z Divion za piękne utrzymanie ogródków. Równocześnie otrzymali nagrody

w zakresie ogrodnictwa: p. Stanisław Baranek z Haillicourt — pierwsza nagroda, p. Józef Majak z Divion — trzecia nagroda za stoisko warzywnicze. Dalsze nagrody w tej kategorii otrzymali p. Edmund Gralla z Haillicourt, p. Marcin Halański z Divion i p. Edmund Borowski z Haillicourt. Nagrody wręczał p. Błazy, sekretarz generalny kopalni.

ST. VALLIER. Zarząd miejski wydał przyjęcie dla tegorocznych laureatów konkursu na piękny ogródek. Z rąk delegata zarządu miasta p. Jeandot otrzymał pierwszą nagrodę, a p. Jarzyński drugą nagrodę.

BRUAY-en-ARTOIS. Zarząd kopalni grupy Auchel-Bruay urządził wystawę prac artystycznych personelu górniczego pod nazwą Salon du Mineur. Pierwszą nagrodę w dziale rzeźb w drzewie otrzymał p. Henryk Szajek.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH STOWARZYSZEŃ

BRUAY-en-ARTOIS. Kupcy i rzemieślnicy pochodzenia polskiego okręgu Bruay dorocznym zwyczajem zorganizowali spotkanie towarzyskie, w którym wzięli udział przeszło 120 osób. W prezydium zasiadli p. Jasiński — prezes honorowy stow. Polskich Kupców i Rzemieślników, p. Krawczyk — prezes sekcji Barlin, p. Andrzejewski — prezes okręgu Bruay, p. Kaczmarek — sekretarz okręgu Bruay, p. Witkowski — sekretarz generalny stowarzyszenia, p. Skupiński — skarbnik okręgu. Obok kupiectwa polskiego w zebraniu wzięli udział przedstawiciele bratnich organizacji francuskich. Zebranie toczyło się jak zwykle w bardzo miłym rodzinnym nastroju. Przemówienie powitalne wygłosił p. Andrzejewski.

BOIS-du-VERNE. Do miejscowego komitetu imprez zostali dokooptowani jako członkowie czynni pp. Listra, Zuchowski i Wiśniewski. Świeży dopływ nowych sił, chętnych do pracy, powinien ożywić działalność komitetu. Najbliższą imprezą będzie bal dobroczynny na Pomoc Zimowa w dniu 11 listopada.

MONTIGNY-en-GOHELLE. Stowarzyszenie Amicale Laïque urządziło konkurs strzelania, w którym wzięli udział okoliczne sekcje strzeleckie. Zwyciężyła grupa lokalna.

Indywidualnie p. Pogorzelski zajął 3 miejsce, p. Alojzy Grosz 4 i p. Georges Zalewski 5. Nagrody wręczył mer miasta p. Dautreux.

DOUAI. W urządzonym z okazji lokalnego święta Commune libre du 4 septembre konkursie bulistycznym pp. Maja, Mania, Giraud zająli 2 miejsce a pp. Rogala I, Rogala II i Maćkowiak 3 miejsce. Na czwartym miejscu był zespół p. Dembskiego.

LENS. W poniedziałkowym turnieju (dzień wolny od pracy w kopalniach) w Cercle Amical-Fose 4, 4 miejsce zajęła para p. Knapik, a 5 p. Wojtecki i p. Petricie. W drugim turnieju tego samego dnia, ale toczącym się w sali St. Laurent-Cité 12-14, pp. Szymańscy zajęli 2 miejsce.

**SZCZĘŚLIWY
WĘDKARZ**

MARLES-les-MINES. Pan Zygmunt Kaczyński należy chyba do najszcześniejszych wędkarzy rejonu. Spędzając ostatnio swój wolny czas z wędką nad stawem w Quenehem złowił szczupaka długości 1 metra o wadze 7 kg. Kilka tygodni temu udało mu się złowić szczupaki, które ważyły 5,7 i 2,4 kg. W czerwcu p. Kaczyński wygrał konkurs Truite Minière. Ten ma szczęście!

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

CAMBRAI. W tegorocznych konkursach gołębiarskich stow. Entente Colombophile p. Pawelko zajął 6 miejsce w kategorii „6 premiers inscrits”, 8 w kategorii największej ilości nagród.

WAZIERS. Według ogłoszonego rocznego sprawozdania stow. „La Rapide” p. Sobkowiak zajął 6 miejsce w kat. „aux deux premiers inscrits” i 5 aux plus grand nombre de prix. W konkursie dla młodych gołębi ptaki p. Wiklińskiego zajęły dwukrotnie 5 miejsce w wyżej podanych kategoriach, w serii jednolatków natomiast otrzymały 6 miejsce.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

MAZINGARBE: Filip Bednarczyk, Sylvie Patalas. **HERSIN-CUPIGNY:** Gerard Czerwiński. **LOOS-en-GOHELLE:** Maryse Kunstek. **DOUAI:** Françoise Dziuba, Annie Popek, Patrick Jurasik, Corinne Karpińska. **BETHUNE:** Waleria Krzyżaniak. **HENIN-LIETARD:** Natalia Nowaczyk, Walery Jędrzejewski, Alain Podlewski. **BARLIN:** Maryline Cembrzyńska. **CALONNE-RICOUART:** Fryderyk Paternoga. **ROUVROY-sous-LENS:** Eric Strzelewicz. **NOYELLES-sous-LENS:** Pascal Kubiak. **LENS:** Laurence Michalak, Fanny Kaliński, Corinne Głowacka. **ROOST-WARENDIN:** Fryderyk Rybicki, Laurent Kałużny, Laurent Schudra. **ORCHIES:** Laurent Sobczak. **AVION:** Denis Konieczka, Pascal Małecki, Waleria Jasica, **MARANGE-SILVANGE:** Jean-François Musiol. **ANNAY-sous-LENS:** Sylvie Bentkowska, Weronika Rodzińska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

ANNAY-sous-LENS: Stanisława Czerwonka i Michel Carré. **CALONNE-RICOUART:** Irena Kędziora i Jean-Claude Fripp, Geno-

wefa Œwiklik i Józef Wawczak. **ROUVROY:** Georgette Berna i Franciszek Kowandy, Maria Cieślak i Ghislain Rimbart, Maria Kolaryk i Tadeusz Manys. **MARLES-les-MINES:** Stefania Szymańska i Jolt Calet. **BETHUNE:** Arlette Trinel i Alfred Szaffarczyk. **AUCHEL:** Stanisława Mania i Walenty Bierla.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

ROUVROY: Antoni Bartkowiak, lat 56; Stefan Janczyszyn, lat 63; Wiktor Malinowski, lat 45, Tymko Wacyk, lat 77. **OSTRICOURT:** Jan Moeck, lat 71. **CALONNE-RICOUART:** Paweł Brzakowski, lat 38; Walerian Matuszak, lat 68. **HENIN-LIETARD:** Franciszek Kucharski, lat 83, Stefan Karpik, lat 63. **NOEUX-les-MINES:** Franciszek Oleszak, lat 70, Leon Walkiewicz; **PONT-à-VENDIN:** Teodor Januczowski, lat 63; **GUEGNON:** Bruno Maciejewski, lat 3. **ST. ETIENNE:** Jan Tomkiewicz, emerytowany górnik. **LE CHAMBON-FEUGEROLLES:** Ignacy Osiniński, emerytowany górnik, lat 65.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

NOWOŚĆ!

Aby budować, kupić czy przeprowadzić naprawy, oszczędności Wasze przyniosą odsetki...

... premię równą ich wysokości oraz pożyczka daleko wyższą od Waszych oszczędności

otwórzcie konto zwane "épargne-logement" zwolnione od podatków w

CRÉDIT DU NORD

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39
40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52
53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65
66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78
79	80	81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	91
92	93	94	95	96	97	98	99	100	101	102	103	104
105	106	107	108	109	110	111	112	113	114	115	116	117
118	119	120	121	122	123	124	125	126	127	128	129	130

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 25 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 124 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą fragment poematu K. Ujejskiego - „Maraton”.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 44 - 8 - 15 - 22 - 26 = trwa od narodzin do śmierci,
- 7 - 68 - 9 - 36 - 92 - 1 = wybitne osiągnięcie sportowe,
- 11 - 30 - 45 - 21 - 34 - 59 = dobytek, majątek,
- 3 - 12 - 32 - 23 - 14 - 20 = ryba rzeczna o postaci węża,
- 114 - 115 - 18 - 17 - 2 - 49 = pozdrowienie hancerskie,
- 58 - 123 - 101 = król zwierząt z wielką grzywą,
- 61 - 53 - 77 - 55 - 40 = zgrabna sylwetka, figura, krój,
- 54 - 79 - 93 = roślina dostarczająca włókien i oleju,
- 6 - 76 - 16 - 13 = kielkujący jęczmień do wyrobu piwa,

- 111 - 94 - 29 = końska głowa,
- 33 - 4 - 71 - 72 - 19 - 74 = ościsty krewniak karpia,
- 28 - 96 - 100 - 124 = rodzaj konfitur,
- 89 - 81 - 112 - 108 = stare żelastwo na przetop,
- 73 - 84 - 56 - 119 = kije do młócenia zboża,
- 83 - 121 - 5 - 39 - 116 - 50 - 10 = złodziejski klucz,
- 42 - 25 - 87 - 88 - 51 = dmuchawa w piecu kowalskim,
- 66 - 110 - 24 - 35 - 31 - 90 = żywa ryba na haczyku wędki,
- 95 - 48 - 106 - 67 - 97 - 86 = czwarta część kopy,
- 46 - 107 - 69 - 102 - 80 - 38 = lichwiarski zysk,
- 85 - 65 - 41 = miesiąc słowików,
- 109 - 37 - 113 - 27 - 103 - 43 = błotnista kałuża,
- 105 - 91 - 62 - 52 - 57 = coś dziwnego, niezwykłego,
- 98 - 70 - 117 - 63 - 118 - 75 = obszar nizinny, dolina,
- 120 - 47 - 104 - 60 - 78 = stożkowate sterty siana,
- 64 - 99 - 122 - 82 = wyświetla się tam filmy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

TV od 12 do 18 listopada

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00. Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.50 a 23.50.
WIADOMOŚCI REGIONALNE — o 19.25 oprócz niedzieli.
PARIS-CLUB — w pon., wtorek, środę i piątek o 12.30.
LES HABITS NOIRS — film seryjny o 19.40 oprócz soboty i niedzieli.

NIEDZIELA 12 LISTOPADA.
 12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów.
 13.15 Art-actualité.
 14.00 Une mère pas comme les autres.
 14.30 Télé-Dimanche: Eddy Mitchell.
 17.15 Kiri le Clown.
 17.25 Mademoiselle Scampolo — film A. Weidenmanna (Romy Schneider, Paul Hubschmid).
 19.30 Les globe-trotters.
 20.45 Notre-Dame de Paris — film J. Delannoy (Gina Lollobrigida, Anthony Quinn, Alain Cuny, Philippe Clay).
 22.40 Un certain regard — program doświadczeniowy.

PONIEDZIAŁEK 13 LISTOPADA.
 18.25 Magazyn kobiecy.
 18.55 Bonne conduite.
 20.35 En direct avec...
 21.35 Pas une seconde à perdre.
 22.40 Max le Débonnaire — real. Yves Allegret — filmowy program dramatyczny.

WTOREK 14 LISTOPADA.
 18.55 La plus belle histoire de notre enfance.
 20.35 Le lien — program teatralny wg Strindberga.

ŚRODA 15 LISTOPADA.
 19.10 Jeunesse active.
 20.35 La piste aux étoiles.
 21.30 Bibliothèque de poche.

CZWARTEK 16 LISTOPADA.
 12.30 La séquence du jeune spectateur.
 16.30 Program dla młodzieży (do 19.20).
 20.35 Palmarès des chansons.
 21.45 Program medyczny Igora Barrère.

PIĄTEK 17 LISTOPADA.
 20.35 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.
 22.05 L'école des parents (odc. 6).
 22.35 A vous de juger — przegląd aktualności filmowych.

SOBOTA 18 LISTOPADA.
 13.20 Je voudrais savoir — dziś: le droit de guérir.
 16.45 Magazyn Kobiecy.
 17.40 A la vitrine du libraire.
 18.00 La vocation d'un homme — program J. Chérasse.
 19.40 Accordéon-variétés.
 20.35 Chevalier du ciel.
 21.00 La vie des animaux F. Roësifa.
 21.15 Allegro — program J. Fontaine'a.
 22.15 Les conteurs — program Service de la Recherche.
 23.00 Jazz.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

Programy oznaczone (K) są nadawane w kolorach. Programy oznaczone (K i CZ) są na przemian kolorowe i czarno-białe. Programy nie oznaczone żadną literą są wyłącznie czarno-białe.

24 HEURES-ACTUALITÉ — o 19.45 (K i CZ) oprócz soboty (19.30) i między 22.50 a 23.30.

KIRI LE CLOWN — film seryjny (K) o 19.40 oprócz soboty i niedzieli.

TROIS PETITS TOURS (K) — o 20.00 oprócz soboty i niedzieli.

NIEDZIELA 12 LISTOPADA.
 14.15 19.45 LE NOUVEAU DIMANCHE. Real. P. A. Boutang i D. Costelle (K) Présentation: Mariage Royal (o 14.30) — film Dorena (Fred Astaire, Jane Powell); Le Petit Dimanche Illustré (K); Au cours du temps (K) — real. Irwin Allen; Sports; Images et Idées (K i CZ).
 20.00 (K) Dim, Dam, Dom; program Daisy Galard; variétés, magazine, tourisme. Le Fugitif.

PONIEDZIAŁEK 13 LISTOPADA.
 20.05 SOIRÉE CINÉMA. 20.10 (K) Monsieur Cinéma (jeu); 20.30 Tête d'affiche — Michèle Morgan — prog. France Roche; 21.30 Angel — film Lubitscha (Marlena Dietrich).

WTOREK 14 LISTOPADA.
 20.05 (K) Mission impossible.
 21.00 SOIRÉE ACTUALITÉ — Les Magazines 2-e Chaîne — real. A. Harris i A. Sedouy. ZOOM.

ŚRODA 15 LISTOPADA.
 20.05 Un quart d'heure avec... (K i CZ).
 20.20 SOIRÉE HISTORIQUE: Les dossiers de l'écran — prog. A. Jammot; (K) Histoire en Images; 20.35 La tragédie impériale — film Marcela L'Herbier (Harry Baur, Jany Holt, Marcelle Chantal, Pierre-Richard Wilm).

CZWARTEK 16 LISTOPADA.
 20.05 (K) Un quart d'heure avec...
 20.20 SOIRÉE POLICIÈRE — prog. F. Claude'a i C. Sylvaina, real. André Pergament: La chasse au bizarre, 20.35 La mort n'était pas au rendez-vous — film C. Bernhardt'a wg powieści Siodmaka; 22.05 Le petit insolite illustré.

PIĄTEK 17 LISTOPADA.
 20.05 (K i CZ) Un quart d'heure avec...
 20.20 SOIRÉE THÉÂTRE: 20.30 Le brave soldat Sveik Jaroslawa Haszka, real. Jean-Paul Roux (wg powieści Haszka); 22.30 A propos du Brave soldat Sveik.

SOBOTA 18 LISTOPADA.
 18.35 L'art et la manière (K).
 19.00 Journal à la demande — prog. L. R. Nella.
 19.40 (K) Le Baron.
 20.30 (K) Ispahan du fond des temps — real. Jean Lallier.
 21.05 (K) Le chien du jardinier (Pies ogrodnika — komedia Lope de Vega, adaptacja Georges Neveux, real. Edmond Tybrowski).
 22.45 Cinéastes de notre temps: Jacques Becker.

— Współczuję, ale za pół ceny nie mogę sprzedać telewizora.
 — Je regrette, mais je ne peux vendre un poste à moitié prix

— Teraz dopiero mogę spokojnie gotować obiad...
 — Je vais enfin pouvoir tranquillement préparer les repas...

— W kolorach jeszcze bardziej Kocham Armanda Jammot...
 — Avec la couleur, j'aime encore plus Armand Jammot...

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
 23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris
 34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
 Mme OI. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
 rocznie: 17 F. - 210 Fr B.
 półrocznie: 10 F. - 120 Fr B.
 kwartalnie: 6 F. - 70 Fr B.

Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
 Zakład Graficzny „Ruch”
 Varsovie, ul. Ludna 4



Warszawskie „Jazz Jamboree” po raz dziesiąty



L' AMERICAIN Roland Kirk, le quartette de Charles Lloyd, le trio du pianiste français Martial Solal, Bill Ramsey, le quintette de Manfred Schoof, l'excellent violoniste français Jean-Luc Ponty, le „Traditional Jazz Studio Praha”, le Big Band de la radiotélévision polonaise, les ensembles de Namysłowski, de Trzaskowski, de Komeda, de Milian, le quintette „Novi”, les „Old Timers” et les „Hagaw’... La liste serait longue à terminer des ensembles étrangers et polonais — choisis parmi les plus connus en Pologne, en Europe et outre-océan — qui ont participé au „Jazz Jamboree 1967”, dixième festival international du jazz organisé à Varsovie, manifestation très réussie et très suivie par les fervents du jazz pur.



Z GODNIE z wieloletnią tradycją, dźwiękami „Swanee River” rozpoczęto w Warszawie X Międzynarodowy Festiwal Jazzowy — „Jazz Jamboree 67”. W tej ciekawej imprezie wzięło udział kilka słynnych zespołów zagranicznych, kilkanaście zespołów polskich i kilku znanych solistów światowej czołówki jazzu, zdobywców głównych nagród na międzynarodowych konkursach i laureatów ankiet organizowanych przez znane fachowe czasopisma jazzowe.

Podczas warszawskiego „Jazz Jamboree 67” wystąpili m. in.: znany multiinstrumentalista, ociemniały wirtuoz Roland Kirk z USA (na zdjęciu z lewej), amerykański kwartet Charlesa Lloyda (na zdjęciu powyżej), trio francuskiego pianisty Martiala Solala, amerykański wokalista Bill Ramsey, kwintet Manfreda Schoofa z Niemieckiej Republiki Federalnej, znakomity skrzypek Jean-Luc Ponty z Francji (na zdjęciu u góry), czechosłowacki zespół „Traditional Jazz Studio Praha” i wiele innych.

Polski jazz, znany i ceniony w Europie, reprezentowali m. in.: zespół Big-Band Polskiego Radia i TV pod dyktando Bolesława Klimczuka, zespoły „Old Timers”, „Hagaw”, Zbigniewa Namysłowskiego, Andrzeja Trzaskowskiego, Krzysztofa Komedy, Jerzego Miliana oraz rewelacyjny i popularny w wielu krajach kwintet wokalny „Novi”.

W imprezie zorganizowanej przez Polską Federację Jazzową wzięli udział poza licznymi entuzjastami jazzu z całego Kraju również obserwatorzy i melomani zagraniczni z Niemiec, ZSRR, Belgii, Czechosłowacji. Wszystkie zespoły uczestniczące w festiwalu odbyły podróż po Polsce, dając wiele koncertów m. in. w Krakowie, Zabrzu, Wrocławiu, Gdańsku.



NOWE

FILMY NA EKSPANACH



LA MARIEE ETAIT EN NOIR

Wbrew tytułowi filmu, Julie (Jeanne Moreau) wychodzi z kościoła w pięknej białej sukni ślubnej, pod rękę z Dawidem, którego kocha od dzieciństwa. W chwili, kiedy fotograf robi zdjęcie, pada strzał i godzi śmiertelnie Dawida. Nikt z zebranego tłumu nie zauważył jednak sprawcy...

Od tego momentu Julie poświęca się wspomnieniom o Dawidzie. Pragnie za wszelką cenę poznać prawdę i zrozumieć przyczynę druzgocącego jej życie zdarzenia. Porzuca matkę i jedzie na poszukiwanie „przeszłości”, od której nic nie jest w stanie oderwać jej na przestrzeni całego filmu, pełnego akcji i coraz to nowych sytuacji, chociaż...

Realizatorem oraz autorem scenariusza (opartego na powieści Williama Irisha) i dialogów (wraz z J. L. Richardem) jest dobrze nam znany François Truffaut.

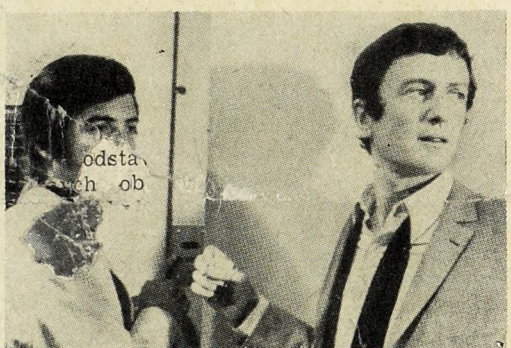
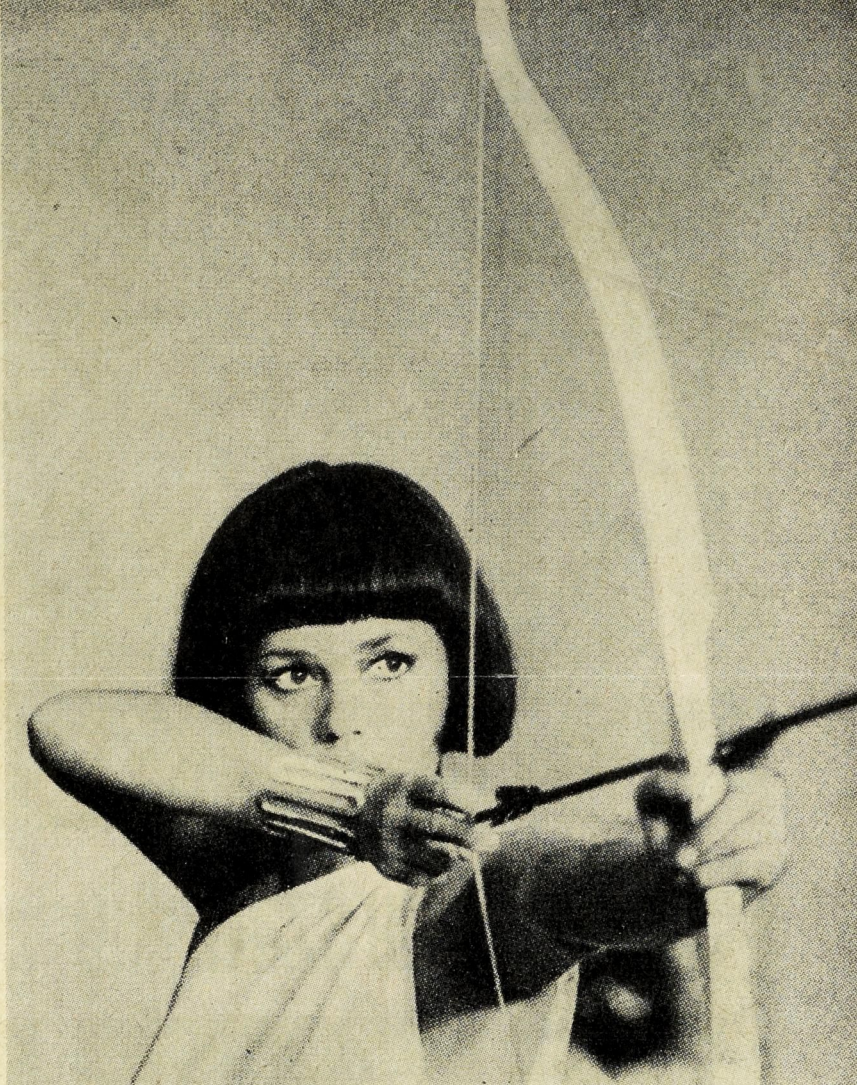
Un roman anglais de William Irish est à l'origine du sujet mais François TRUFFAUT le rapelle: „Je ne peux absolument pas faire quelque chose que je ne sente profondément”. Cette histoire d'amour qui se déroule au passé, est de celles qui exigent tact, finesse, émotion, c'est à dire les qualités qui caractérisent l'art si personnel de l'auteur des „Quatre Cents Coups” et de „Jules et Jim”.

Par un matin inondé de soleil, Julie (Jeanne MOREAU) en robe blanche sort d'une petite église au bras d'un garçon qu'elle aime depuis l'enfance. Pour David aussi aucune autre femme n'a jamais existé.

Alors que les cloches sonnent et que la noce pose pour le photographe, un coup de feu part d'on ne sait où, David s'abat sur les marches.

La vie de Julie, désormais, est liée au souvenir de David. Elle veut savoir, elle veut comprendre, elle quitte sa mère et part à la recherche du passé.

AUTRES INTERPRÈTES: Claude Rich, Jean-Claude Brialy, Michel Bouquet, Michel Lonsdale, Charles Denner, Serge Rousseau, Daniel Boulanger, Alexandra Stewart, Luce Fabiole.



LA PETITE VERTU

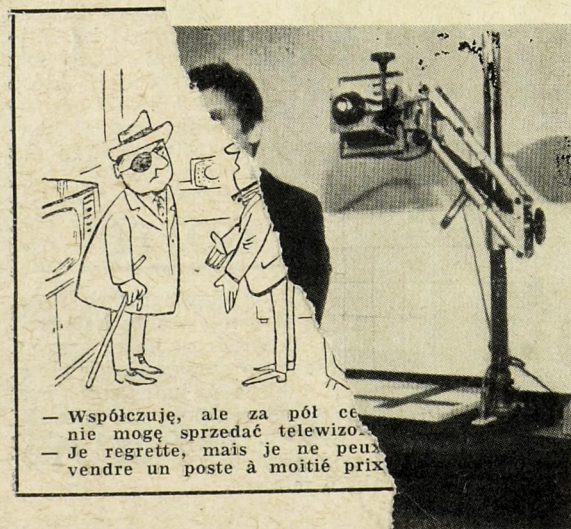
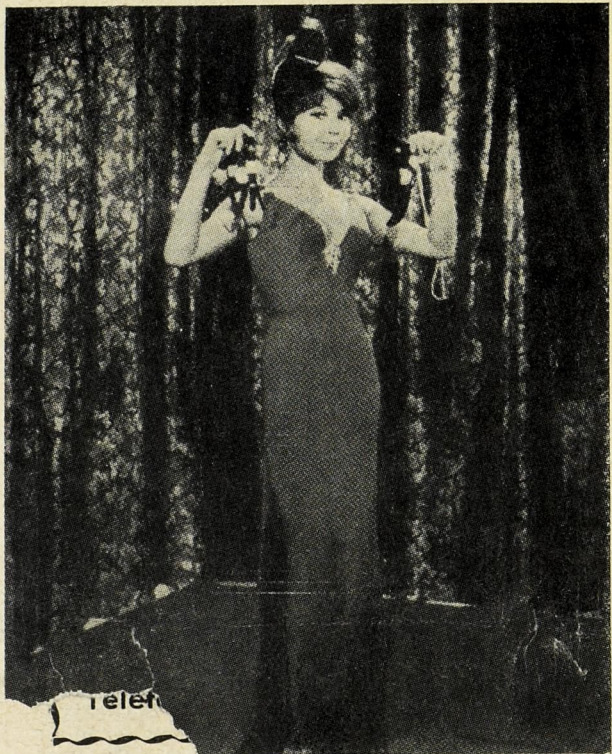
Nowy, obsadzony świetnymi aktorami film Serge'a KORBERA (realizatora „Un idiot à Paris”) jest zabawną i pozornie lekką komedią, która przekształca się w dramat. James Hadley Chase jest autorem powieści, która posłużyła za kanwę scenariusza. Akcja rozgrywa się w Paryżu, w środowisku złoczyńców, żerujących na naiwności innych i wymierzających sobie sami sprawiedliwość, według własnych „praw”.



L'histoire d'un amour profond que traquent les caractères, les circonstances, le destin. Un comédie sensible qui s'achève en drame. Serge KORBER, jeune réalisateur de talent a choisi pour interprète Jacques PERRIN dont le rôle de „Un homme à moitié”, lui a valu le Prix d'interprétation à Venise, Dany CARREL qu'il avait déjà dirigé dans „Un idiot à Paris”, Robert HOSSEIN qui tient magistralement le rôle de Brady et Pierre BRASSEUR qui est chargé des moments de détente dans le personnage pittoresque de Polnick.

Ferdinand, jeune photographe qui vit en bohème rencontre Claire dans un café du

Quartier Latin. Un consommateur à moitié ivre les accuse de lui avoir volé son portefeuille. Ils parviennent à se disculper, mais après que Ferdinand ait subi une étrange agression, Claire lui avoue qu'elle vole pour le compte d'un certain Brady qui l'a tiré de la misère. Ferdinand l'incite à quitter cette vie dangereuse; elle semble prête à le faire, quand le policier Lorenzi surgit. Demasquée, Claire est arrêtée et condamnée à un an de prison. Quand elle en sort, Ferdinand est là. Elle finit par accepter non seulement de vivre avec lui, mais de l'épouser. Le jour même du mariage, ils rencontrent Kerman, le patron de Ferdinand, et la jeune femme lui propose pour un de ses cabarets un numéro de chant au cours duquel elle dérobera aux spectateurs divers objets qui seront restitués à la fin du numéro. C'est le succès et pour le jeune couple, la fortune. C'est alors que Brady reparait. Il pose ses conditions: 80% des gains. Sinon, il dénoncera Claire à la police comme bigame: elle et Brady sont mariés... Pour le couple, une seule issue: partir. Ferdinand va chercher les billets d'avion. Au retour, il trouve le corps de Brady que Claire, désespérée, vient de tuer...



- Współczuję, ale za pół ceny nie mogę sprzedać telewizora.
- Je regrette, mais je ne peux vendre un poste à moitié prix.

